ODKRYWCA®

SKARBY • WOJNA • HISTORIA

NR 12 (227) GRUDZIEŃ 2017 NAKŁAD 12 100 CENA 14,70 ZŁ (W TYM VAT 5%)

> TAJEMNICA HANSA KAMMLERA
NOWE FAKTY...

> WIEŻA PANHARDA SPOD SZCZEKOCIN
HISTORIA KOMPLETNA

BULLA ANTYPAPIEŻA

ZAGADKOWE ZNALEZISKO W ZAMKU GRODNO

www.odkrywca.pl
Indeks 370010X ISSN 1505-6104

Viking

NAJWIĘKSZY WYBÓR WYKRYWACZY METALI W POLSCE OD 1998!

● do poszukiwania złota ● do poszukiwania atmosferyczne ● odporny na warunki ● wodoszczelny do 3m ● podwodny

GARRETT METAL DETECTORS
www.garrett.com

NOWOŚĆ

Ace 150

Ace 250

Euro Ace

AT Pro

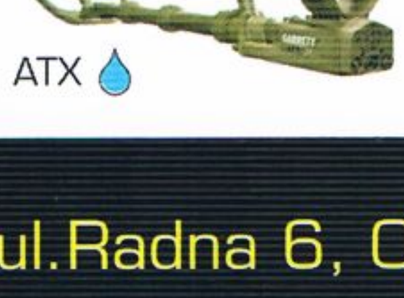
AT Gold

GTI 2500

Sea Hunter Mark II

ATX

white's

Coinmaster

Treasure Master

Treasure Pro

NOWOŚĆ

MXSPORT

MX5

Matrix M6

MXT Tracker

MXT Pro

Spectra VX3

Spectra V3i

BeachHunter

TM 808

FISHER RESEARCH LABS
Detecting & Underground Locating Equipment

Pro-Tech

Pro-Arc

CZ 21

1280-X Aquanaut

MINELAB

Excalibur II

GO-FIND 20

GO-FIND 40

GO-FIND 60

XP METAL DETECTORS

Nokta DETECTION TECHNOLOGIES

GROUND EFX

Pin Pointery

ul.Radna 6, 00-341 Warszawa tel./fax: 22 829 84 80 viking@viking.waw.pl

www.viking.waw.pl

sklep stacjonarny czynny 6 dni w tygodniu, sprzedaż wysyłkowa i ratalna

SZANOWNI PAŃSTWO, DRODZY CZYTELNICY

Ostatni numer gazety w roku zawsze jest dla nas wydaniem wyjątkowym. Jak zwykle przygotowywaliśmy go od końca października, jakże przecież odległego od świątecznej atmosfery. Jednak redakcyjna fantazja pomaga nam dotrwać do tego magicznego czasu!

Grudniowy „Odkrywca" trafia w Państwa ręce już we właściwym momencie. Mamy nadzieję, że w tym intensywnym dla wszystkich miesiącu uda się znaleźć wolny czas na lekturę pełnych odkryć i poszukiwań artykułów. W imieniu Wydawcy, naszych autorów i współpracowników życzymy zdrowych, pogodnych i rodzinnych świąt Bożego Narodzenia, szampańskiego sylwestra, a w nowym roku samych sukcesów, spełnienia marzeń i… oczywiście owocnych poszukiwań, skarbowych odkryć i rozwiązania może nie setek, ale choćby jednej tajemnicy. Tej najważniejszej.

Magda Haber, Piotr Maszkowski, Andrzej Daczkowski,
Łukasz Orlicki, Michał Kościelniak

znajdź nas na:
www.facebook.com/odkrywca

ODKRYWCA®
SKARBY • WOJNA • HISTORIA

WYDAWCA
Instytut Badań Historycznych i Krajoznawczych Sp. z o.o.
ul. Wojska Polskiego 15 c,
62-500 Konin, tel. 632 191 013

PREZES ZARZĄDU:
Magdalena Haber,
REDAKCJA MIESIĘCZNIKA „ODKRYWCA"
ul. Kaszubska 4, 50-214 Wrocław
Tel.: 71 329 71 85, 71 329 71 86
fax: 71 328 83 71
e-mail: **redakcja@odkrywca.pl**
www.odkrywca.pl
http://www.facebook.com/Odkrywca

REDAKTOR NACZELNY:
Piotr Maszkowski
e-mail: maszkowski@odkrywca.pl
SEKRETARZ REDAKCJI
Andrzej Daczkowski
e-mail: daczkowski@odkrywca.pl
DZIAŁ FORTYFIKACJE
Jerzy Sadowski
STALI WSPÓŁPRACOWNICY
Proteus, Leszek Adamczewski, Marek Dudziak, Piotr Galik, Janusz Skowroński, Tomasz Rzeczycki, Lech Zwirełło, Tomasz Bienek, Romuald Owczarek
KONSULTANCI
dr Wiesław Nawrocki
• Geofizyka.
dr Paweł Konczewski
• Archeologia.
Michał Banaś
• Geologia.
Piotr Galik
• Historia wojskowości.
Maciej Kęszycki
• Militaria i technika wojskowa.
Dariusz Wójcik
• Górnictwo Dolnego Śląska.
Aleksander Rostocki
• Nieśmiertelniki.
Marek Sokołowski
• Numizmatyka.

DZIAŁ GRAFICZNY
Małgorzata Biernacka
Projekt, opracowanie graficzne.

DZIAŁ REKLAMY I PROMOCJI
Tel.: 71 329 71 71
e-mail: reklama@odkrywca.pl

TWÓRCA I ADMINISTRATOR STRONY WWW.ODKRYWCA.PL
Kazimierz Ruszel „Bocian"

GRUPA EKSPLORACYJNA MIESIĘCZNIKA „ODKRYWCA" (GEMO)
Łukasz Orlicki (koordynator)
Krzysztof Krzyżanowski, Paweł Piątkiewicz
e-mail: gemo@odkrywca.pl

DRUK
Zakład Poligraficzny TECHGRAF
ul. Przemysłowa 7
37-100 Łańcut

Okładka: arch. redakcji

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji, skracania i opracowania redakcyjnego tekstów. Zastrzega także prawo przedruku nadesłanych tekstów i materiałów graficznych w czasopismach współpracujących z „Odkrywcą". Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Wszelkie przedruki artykułów i kopiowanie materiałów graficznych – wyłącznie za zgodą redaktora naczelnego.

SPIS TREŚCI

GRUDZIEŃ 2017

ODKRYCIA I POSZUKIWANIA

4 ZAMEK GRODNO. ZAGADKA PAPIESKIEJ PIECZĘCI
ŁUKASZ ORLICKI

12 PANHARD PANA JULIANA
OLAF POPKIEWICZ

18 MROCZNA HISTORIA VICTORIASCHULE
MARCIN WĘGLIŃSKI

24 BEZCENNE OBRAZY W MUZEUM KOŁOBRZESKIM
ROBERT MAZIARZ

KULISY HISTORII

30 VA BANQUE GEN. HANSA KAMMLERA
ROMUALD OWCZAREK

36 AWANS DOKTORA MEHLHORA
LESZEK ADAMCZEWSKI

WĘDRÓWKI „ODKRYWCY"

44 JEDNA Z NAJWIĘKSZYCH ELEKTROWNI EUROPY LAT 40.
MACIEJ BARTKÓW

KOLEKCJONERSTWO

50 ELEKTRYCZNE LATARNIE MILITARNE
JANUSZ CHMIELNIAK

56 DAWAJ, ZAKURIM!
TOMASZ BIENEK

FORTYFIKACJE

64 PRZEDWOJENNE SCHRONY PRZECIWLOTNICZE NA TERENIE GDYNI
KAMIL SARAPUK

FELIETON

70 SZUMI LAS
RADOSŁAW BICZAK

71 **KSIĘGARNIA „ODKRYWCY"**
NOWOŚCI GRUDNIA

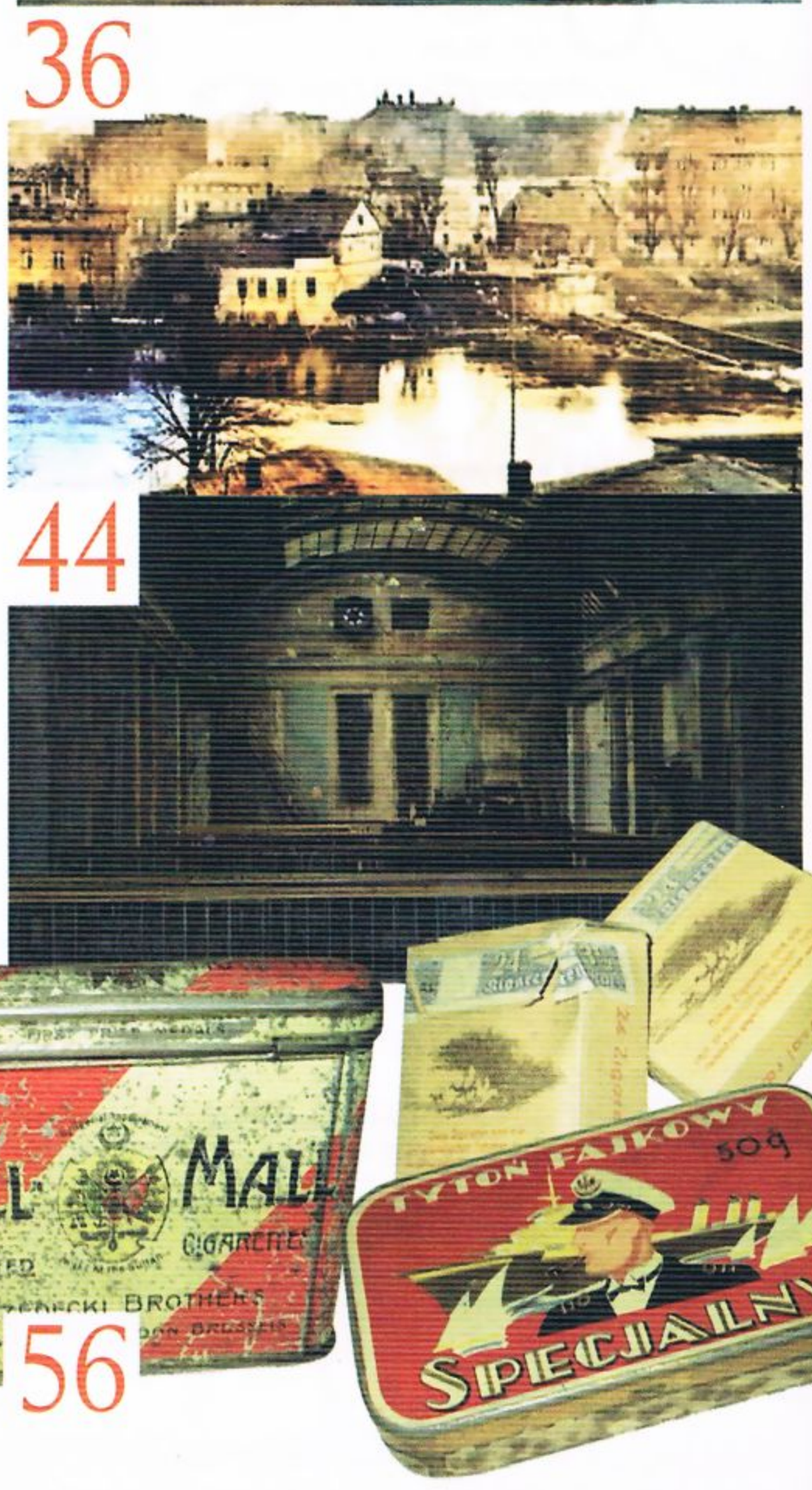

56

kolekcja ODKRYWCY

MASKA PRZECIWGAZOWA „SŁOŃ"
Model MUA używany w latach 70./80. XX wieku. Maski pochodzą z demobilu i nie mają atestu. Zestaw kompletny razem z oryginalną torbą. Dostępne w rozmiarach od 0 do 4.

15,-

„VADEMECUM CZYSZCZENIA I KONSERWACJI MONET"
Pierwsza tak wyczerpująca temat pozycja na rynku polskim. Poradnik bogato ilustrowany podpowiada wiele praktycznych metod – krok po kroku. Do wykorzystania nawet dla mało doświadczonych kolekcjonerów. Metody prezentowane w książce można także zastosować do wielu innych, delikatnych starych i zniszczonych wyrobów metalowych, w tym do tych wydobytych z ziemi.

35,50

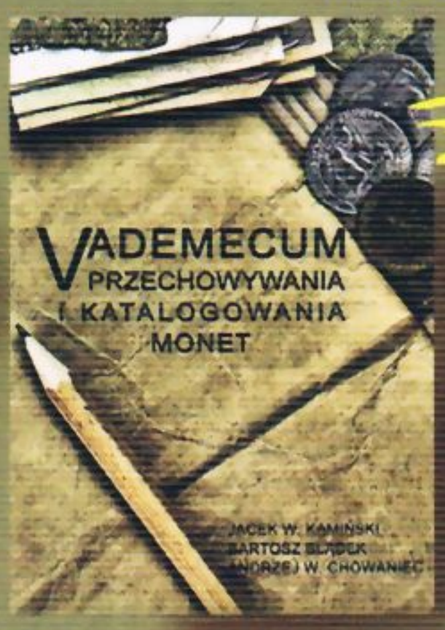

39,50

„VADEMECUM PRZECHOWYWANIA I KATALOGOWANIA MONET"
Kolejna pozycja dla kolekcjonerów monet. W przejrzysty sposób przedstawia wszelkie zalety i wady prezentowanych metod zabezpieczania i katalogowania zbiorów numizmatycznych. Zawiera także porównania dostępnych na rynku katalogów internetowych. Książka jest bogato ilustrowana.

20,-

Metalowy KUBEK TERMICZNY z uchem. Przykrywka z otworem do picia, środek metalowy. Pojemność 400 ml. Kolory: niebieski i czerwony.

22,-

Niezwykle elegancki PENDRIVE USB o pojemności 4 GB. Czarny, skórzany zatrzask ochrania łącze. Duży, chromowany uchwyt ułatwia przypięcie pendriva do kluczy lub innego przedmiotu. Smycz w komplecie.

6,-

Oryginalna SMYCZ „ODKRYWCY"
Długość 47 cm; mocowanie do telefonu komórkowego plus karabińczyk.

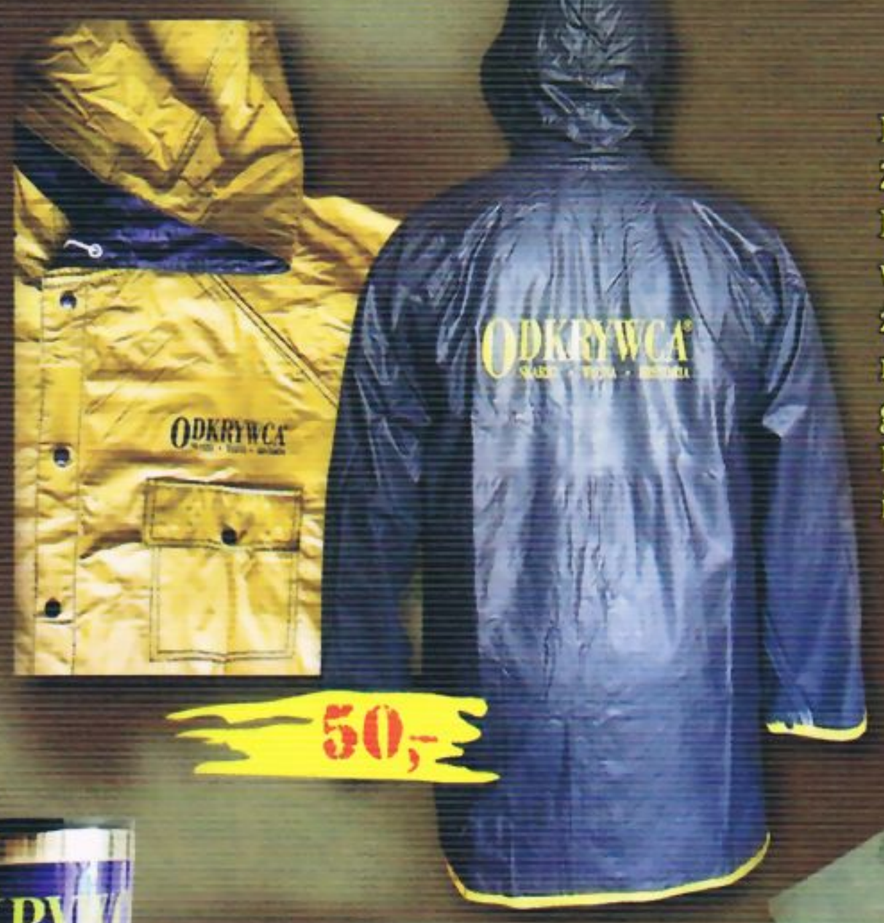

50,-

PŁASZCZ PRZECIWDESZCZOWY
Z zatrzaskami i kapturem. Dwustronny (możliwość wywrócenia na drugą stronę) żółto/granatowy. Z miękkiej nieprzemakalnej tkaniny gumowej; klejone, płaskie szwy. Napisy w kolorach żółtym i granatowym. Rozmiar XL, XXL

tył

przód

20,-

KOSZULKI „ODKRYWCY" z miękkiej 100% bawełny. Kolor czarny i oliwkowy. Dostępne rozmiary: S, M, L, XL, XXL. Logotypy „Odkrywcy" – duży z tyłu i mały z przodu.

Oferta dostępna aż do wyczerpania zapasów. Czas realizacji zamówienia do 4 tygodni. Zwrotów nie przyjmujemy.

ZAMÓWIENIE 12/227

Wypełnione zamówienie prosimy przesyłać na adres:
„ODKRYWCA", ul. Kaszubska 4, 50-214 Wrocław

nazwa artykułu	rozmiar	kolor	cena	ilość	wartość
				razem:	

Płatne przy odbiorze. Koszt przesyłki ponosi zamawiający.

imię i nazwisko

kod pocztowy miejscowość

ulica nr domu

telefon

Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych do celów sprzedaży wysyłkowej w Kolekcji „Odkrywcy" zgodnie z Ustawą o ochronie danych osobowych z 29.08.97

podpis zamawiającego

Wyrażam zgodę na wystawienie faktury VAT bez mojego podpisu

Zobaczyliśmy ze zdumieniem dwie brodate głowy i wyraźny napis SPASPE. Z drugiej strony imię – BENEDICTUS XIII. Trudno uwierzyć, ale w ręku trzymaliśmy bullę – osobistą, papieską pieczęć! Skąd się wzięła na zamku Grodno?

ZAMEK GRODNO ZAGADKA PAPIESKIEJ PIECZĘCI

ŁUKASZ ORLICKI

ODKRYWCA
SKARBY • WOJNA • HISTORIA

W październiku bieżącego roku rozpoczął się kolejny etap badań w zamku Grodno. Prowadzony jest przez miesięcznik „Odkrywca" od 2016 roku. Dotychczas przebadaliśmy zarówno bezinwazyjnie jak i archeologicznie dziedziniec, pomieszczenia parterowe i piwnice zamku górnego, wyjaśniając część z jego tajemnic. Prawdziwą sensacją okazały się jednak wyniki wykopalisk prowadzonych w obrębie międzymurza pod kierunkiem dr. Pawła Konczewskiego, wspólnie z kwartalnikiem „Archeologia Żywa". W zagadkowej skarpie przylegającej do muru zamku wysokiego, pod współczesnymi nawarstwieniami, odkryliśmy ślady spalenizny i przedmioty związane z bogatą historią zamku. Pośród nich, kilka artefaktów – fragmentów ceramiki – związanych było z nieudokumentowanymi początkami warowni, wybudowanej najprawdopodobniej przez Bolka I lub jego prapradziada Bolesława Wysokiego (Odkrywca nr 11/2017). W trakcie wykopalisk, prowadzonych w drugiej połowie miesiąca, początkowy odcinek skarpy został oczyszczony aż do surowej skały. Umożliwiło to przebadanie posadowienia murów i ławy fundamentowej. Z wykopu udało się pozyskać metalowe, ręcznie kute gwoździe, zwierzęce kości, liczne fragmenty ceramiki oraz monety z XIV i XV wieku, m.in. śląskie halerze z mennicy w Kożuchowie oraz Świdnicy, praski grosz i brytyjski bądź flamandzki szterling. Jednym z bardziej zastanawiających przedmiotów był metalowy artefakt. Przypominał okucie księgi, stanowiący pierwszy ślad, że pod nasypem mogą kryć się dużo bardziej zagadkowe i ciekawe przedmioty.

Bulla

Tkwiła tuż przy murze, w najniższej warstwie spalenizny – świadectwie burzliwych dziejów zamku. Okrągły, ciężki, ołowiany przedmiot o średnicy 3,9 cm. Gdy oczyściliśmy go z ziemi, na awersie zobaczyliśmy wizerunek dwóch brodatych głów i wyraźny napis SPASPE. Z drugiej imię – BENEDICTUS XIII. Trudno było uwierzyć, ale w ręku trzymaliśmy bullę – osobistą, papieską pieczęć... Skąd się wzięła na zamku Grodno? I co równie ważne, do którego papieża należała?

Ta z pozoru prosta odpowiedź stała się bardziej skomplikowana, gdy uświadomiliśmy sobie, że w historii istniało dwóch papieży noszących miano Benedykta XIII. Pełniący swój urząd w XVIII wieku Pietro Francesco Orsini oraz Pedro de Luna, antypapież z przełomu XIV i XV wieku, którego historycy wolą nazywać papieżem obediencji awiniońskiej.

Awers bulli odnalezionej 17.10.2017 roku w zamku Grodno.

Łacińskie słowo bulla oznacza wg słownika – kulę, bańkę na wodzie lub guz. Wyrazem tym określano charakterystyczną okrągłą pieczęć papieską przytwierdzaną za pomocą konopnego lub rzadziej jedwabnego sznura u dołu dokumentu. Z czasem nazwy bulla zaczęto używać na określenie całego dokumentu opuszczającego kancelarię papieską. Bulle miały różnorodny charakter, począwszy od oficjalnych, uroczystych dokumentów związanych z określonym stanowiskiem papieża (np. bulla „Ad extirpanda" papieża Innocentego IV z 1252 roku, dotycząca stosowania tortur w procesach inkwizycyjnych przeciwko heretykom) poprzez niezliczoną ilość dokumentów prawnych, potwierdzających przywileje dla uczelni, kościołów, klasztorów, zatwierdzenia opata i wielu innych spraw, w których średniowieczne społeczeństwo wymagało akceptacji od duchowego zwierzchnika Kościoła Katolickiego. Niezależnie jednak od tego, jaką wagę miał dokument opuszczający kancelarię papieską, jego przygotowanie było bardzo pieczołowite i wymagało udziału wielu osób: notariuszy, referendarzy, korektorów i redaktorów. Każdy dokument musiał zostać sygnowany przez papieża poprzez przytwierdzenie pieczęci, której pilnowano jak oka w głowie.

Praktycznie przez cały okres historii kościoła bulla miała podobny wygląd, niezmieniony od wczesnego średniowiecza aż po czasy współczesne. Po jednej stronie ołowianej pieczęci widnieją głowy św. Piotra i św. Pawła, pomiędzy którymi znajduje się papieski pastorał lub krzyż. Nad nimi umieszczono łaciński napis „SPASPE" oznaczający skrót od słów Sanctus Petrus i Sanctus Paulus. Na rewersie widniało imię papieża i litery „PP", oznaczające „pastor pastorum", czyli „pasterz pasterzy".

Aby odpowiedzieć na pytanie, do którego Benedykta XIII należała odnaleziona przez nas bulla, musieliśmy porównać cechy znanych pieczęci obydwu papieży.

Benedykt XIII czy Benedykt... XIII?

Choć przedmioty odnalezione w tej warstwie archeologicznej sugerowały, że bulla pochodzi z XIV–XV wieku to, logicznie rozumując, bardziej prawdopodobnym twórcą dokumentu i pieczęci, która do niego była przytwierdzona, wydawał się Pietro Francesco Orsini. Skromny dominikanin, pochodzący z jednej z najbardziej wpływowych rodzin włoskich, zrobił oszałamiającą karierę, zostając w wieku zaledwie 25 lat arcybiskupem Manfredonii. W 1724 roku został wybrany papieżem, przyjmując początkowo imię Benedykta XIV, które zmienił na Benedykt XIII podkreślając, iż jego poprzednik był antypapieżem nieuznanym >>>

Panorama Wałbrzyska o odkryciu – film i informacja prasowa.

fot. Zamek Grodno, Wikipedia, Ł. Orlicki

NASZE BADANIA WSPIERAJĄ:
HELIKON-TEX.com GRALmarine ARPOL www.arpol.net.pl

>>> oficjalnie przez Watykan za zwierzchnika Kościoła Katolickiego. Papież Pietro F. Orsini wystawił wiele dokumentów dla diecezji polskich, śląskich i czeskich. Doprowadził również do kanonizacji Jana Nepomucena, czeskiego świętego szczególnie popularnego na Śląsku. Czy któryś z tych dokumentów mógł trafić na zamek Grodno?

W dobie średniowiecza wygląd bulli, poza imieniem papieża, był niemalże identyczny. Ołowiane bulle przytwierdzano do dokumentów aż do połowy XVIII wieku, kiedy zaczęto zastępować je czerwonymi pieczęciami odciśniętymi w wosku, zachowując tradycyjne bulle dla bardziej okazałych i reprezentacyjnych okazji. Gdyby obydwaj papieże żyli, przykładowo w wiekach od X do XV, to identyfikacja pieczęci byłaby bardzo utrudniona. Na szczęście dla nas, zmiany w architekturze i sztuce, jakie przyniósł za sobą Renesans, a następnie Barok, znalazły swoje odbicie nawet w konserwatywnym układzie papieskiej pieczęci. Zaledwie kilkadziesiąt lat od śmierci „pierwszego" Benedykta XIII wizerunki św. Piotra i św. Pawła zaczęły zmieniać swoje oblicze, wprowadzono również zmiany czcionki i układu napisów na pieczęci. Te zmiany można dostrzec już w bulli Sykstusa IV z lat 70. XV wieku.

Ostatecznie, z chwilą gdy udało się dotrzeć do wizerunków pieczęci obydwu papieży, odpowiedź stała się oczywista. Zachowana na dokumencie z 1725 roku pieczęć Benedykta „młodszego" ukazywała zarówno rewers jak i awers bulli w zmienionej konwencji, różniącej się znacząco od swojej średniowiecznej stylistyki. Tymczasem zachowana na dokumencie potwierdzającym prawa najstarszego szkockiego uniwersytetu w St. Andrews autentyczna bulla „antypapieża" Benedykta XIII z 1413 roku wyglądała identycznie jak ta odnaleziona w zamku Grodno. Mieliśmy do czynienia z niezwykłą sytuacją. Pod murami śląskiego zamku, nienależącego przecież na początku XV wieku do najbardziej

znaczących siedzib rycerskich, porzucono pieczęć, a być może dokument wystawiony przez papieża, którego w owych latach uznawały jedynie Francja, Szkocja i Aragonia. Prawdziwa tajemnica zamku Grodno.

Czaszka Pedro de Luny przechowywana w Morata de Jalon. Odzyskana po tajemniczej kradzieży w 2001 roku, stała się obiektem wieloletnich badań, mających potwierdzić jej autentyczność.

„El Papa Luna"

Pedro Martinez de Luna urodził się ok. 1342 roku w Illuece w Królestwie Aragonii w znaczącej rodzinie szlacheckiej, spokrewnionej z domem królewskim. Już w wieku 9 lat został subdiakonem, przyjmując obowiązkowe święcenia dla kandydatów do kapłaństwa. Jako młodzieniec i kandydat do stanu duchownego miał z kolei brać udział w wojnie kastylijsko-aragońskiej, co nie było niczym niezwykłym w tamtych czasach. Dzięki staraniom rodziny szybko rozpoczął karierę kościelną, studiując i wykładając prawo kanoniczne, oraz otrzymując święcenia w 1366 roku. W 1375 roku został mianowany kardynałem diakonem.

Trzy lata później w Kościele Katolickim rozpoczął się jeden z największych kryzysów w jego dziejach, nazywany Wielką Schizmą Zachodnią. Po śmierci papieża Grzegorza XI, jego następcą kardynałowie wybrali włoskiego arcybiskupa Bari, który przyjął imię Urbana VI. Niezręczność polityczna i trudne usposobienie nowego papieża doprowadziły do tego, że większość kardynałów zebrała się parę miesięcy później i zdecydowała o unieważnieniu wyboru, obwołując na tron papieski Francuza Roberta z Genewy jako Klemensa VII. Pomiędzy obydwoma rozpoczęła się prawdziwa wojna, zakończona bitwą pod Marine, gdzie najemnicy francuscy Klemensa VII ulegli włoskim kondotierom służącym Urbanowi VI. Klemens udał się do francuskiego Awinionu, gdzie nadal uważał się za prawowitego następcę św. Piotra. Oprócz Francji poparły go Szkocja, Sabaudia oraz po pewnym wahaniu Kastylia i Aragonia. Krajami wiernymi obediencji rzymskiej pozostały Anglia, Portugalia oraz królestwa leżące w środkowej i wschodniej Europie: Niemcy, Polska i Węgry.

Po śmierci Klemensa VII w 1394 roku na tron papieski został powołany Pedro de Luna, który przyjął imię Benedykta XIII. Rozpoczął tym samym najbardziej gorący okres Schizmy, który zdecydował o losach papieży awinińskich. Barwna historia jego życia i zmagań z kolejnymi papieżami rzymskimi oraz powiększającymi chaos niezależnymi antypapieżami, obfitowała w dramatyczne i zmienne koleje losu m.in. czteroletnie oblężenie w Awinionie i sześciomiesięczną obronę pałacu, podczas której Benedykt XIII został lekko ranny w ramię. Pedro de Luna wykazał się przy tym konsekwencją i uporem, uważając – zgodnie z prawdą – że spośród wszystkich żyjących w jego czasach „papieży i antypapieży" był jedynym kardynałem mianowanym przez ostatniego niewątpliwie papieża Grzegorza XI. Ostatecznie dynamicznie zmieniająca się sytuacja polityczna doprowadziła do tego, że swoje poparcie cofnęła mu Francja, >>>

fot. Wikipedia

NASZE BADANIA WSPIERAJĄ:
HELIKON-TEX.com GRALmarine ARPOL www.arpol.net.pl

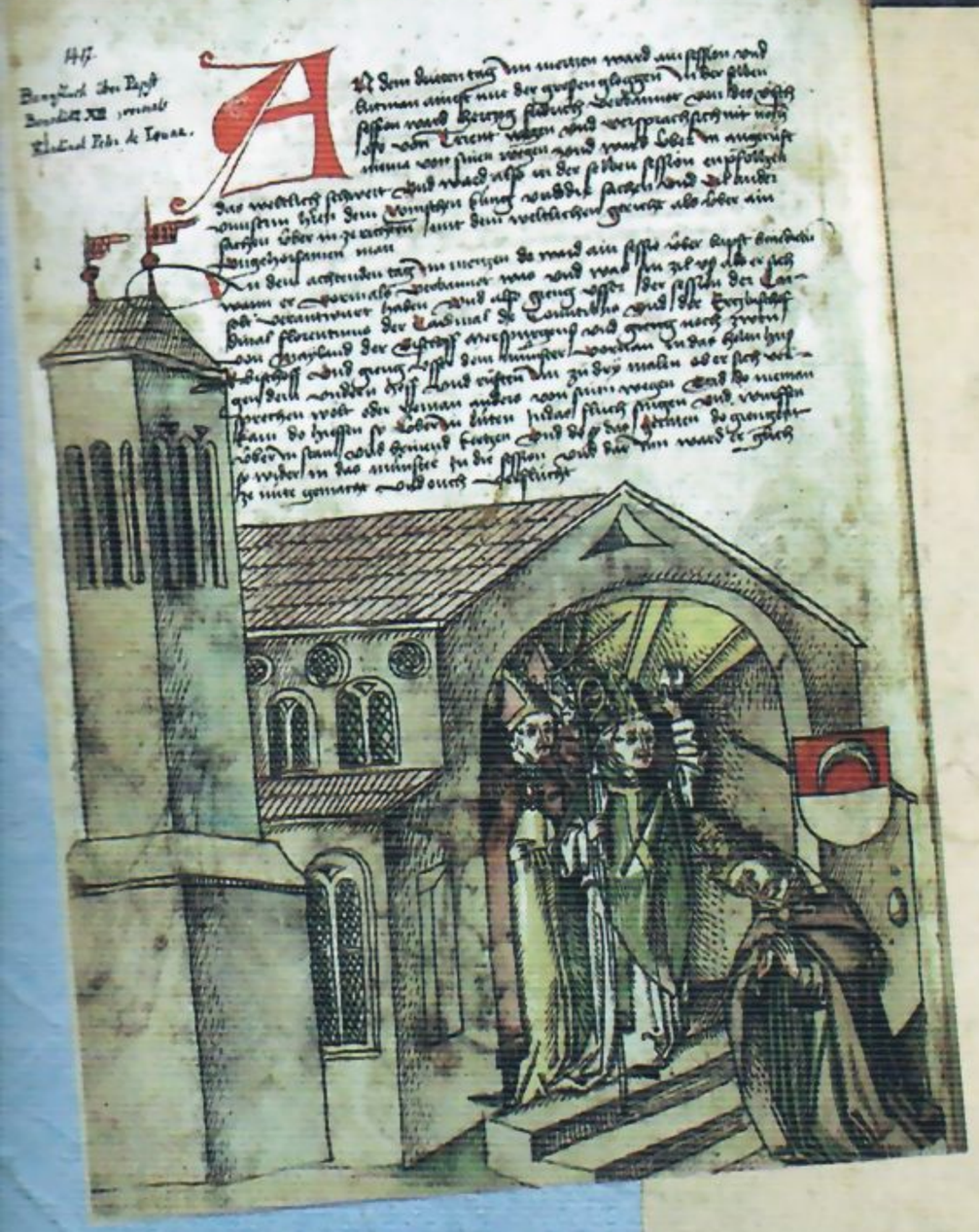

ANTYPAPIEŻ BENEDYKT XIII – OD ILLUEKI DO... ZAMKU GRODNO

1 ILLUECA, 1342 R.

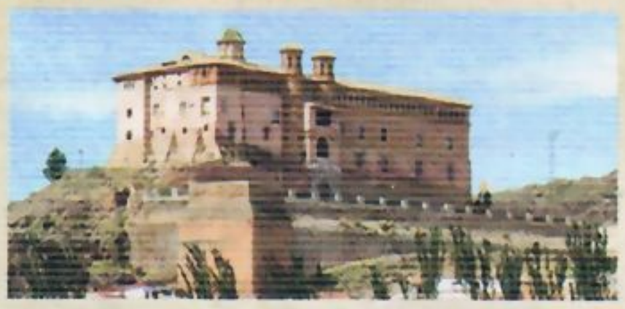

Miejsce urodzenia Pedro de Luny. Wywodził się z zamożnego rodu, co w znaczący sposób ułatwiło przyszłą karierę w Kościele Katolickim. Do dziś znajduje się tam zamek Pedro de Luny.

2 MONTPELLIER. Przyszły „antypapież" na uniwersytecie studiował prawo kanoniczne.

3 RZYM, VIA DI SANTA MARIA IN COSMEDIN, 20.12.1375 R.

Pedro de Luna został kardynałem diakonem.

4 PARYŻ

Od 1378 r. Pedro de Luna pełnił rolę legata papieskiego, trwała Schizma.

5 AVINION. 28 września 1394 r. został w Awinionie przez tamtejszych kardynałów wybrany papieżem, przebiera imię Benedykta XIII. Tu też przeżywa czteroletnie oblężenie podczas którego został lekko ranny w ramię.

6 PERPIGNAN

Miejsce urzędowania Benedykta XIII po utracie wpływów. Stolica Królestwa Majorki.

7 PENISCOLA. Ostatnie miejsce pobytu Benedykta XIII, przebywał w tym miejscu, nie mogąc go już opuścić, aż do swojej śmierci, 29.11.1422 roku.

8 ZAMEK GRODNO.

17.10.2017 rok, 595 lat po śmierci antypapieża. Ekipa miesięcznika „Odkrywca" oraz kwartalnika „Archeologia Żywa" odnajduje jego bullę. W numerze grudniowym 2017 „Odkrywcy" publikacja szczegółowego artykułu o odkryciu.

ODKRYWCA
SKARBY • WOJNA • HISTORIA

NASZE BADANIA WSPIERAJĄ:

HELIKON-TEX.com GRALmarine ARPOL www.arpol.com.pl

www.odkrywca.pl

>>> Kastylia. Od 1408 roku przeniósł swoją siedzibę do Perpignan, stolicy Królestwa Majorki, gdzie urzędował do 1417 roku i decyzji soboru w Konstancji kończącego Schizmę. Ostatnie lata życia spędził w Królestwie Aragonii w zamku Peniscola. Po śmierci, w 1423 roku ciało przeniesiono do miejsca jego urodzenia, gdzie grobowiec został splądrowany podczas wojen napoleońskich. Zdołano uratować jedynie czaszkę.

Postać papieża Pedro de Luny, niemal nieznana w Polsce, jest bardzo popularna w krajach, które go uznawały. Przede wszystkim w Hiszpanii, Francji i Szkocji. Herb szkockiego uniwersytetu St. Andrews do dziś zawiera odwrócony półksiężyc – osobisty herb Benedykta XIII. We Francji i Hiszpanii stał się bohaterem wielu publikacji, nie tylko naukowych. Jean Raspail w sensacyjnej książce pt. „Pierścień rybaka" snuje wizję kontynuowanej, w tajemnicy, do czasów współczesnych linii antypapieży pochodzącej od Pedro de Luny. Z kolei hiszpański autor Vicente Melia I Bomboi próbuje powiązać Benedykta XIII z tajemniczym zakonem smoka, założonym przez cesarza Zygmunta, z którym rzeczywiście łączyły Benedykta pewne więzy.

Siedemnaście lat temu w Hiszpanii postać Pedro de Luny pojawiała się częściej w mediach z powodu tajemniczej kradzieży jego czaszki, wyniesionej z pałacu Argillo w Morata de Jalon. Udało się ją odzyskać, ale pojawiły się głosy, że prawdziwa czaszka została w międzyczasie podmieniona, dając pożywkę dla różnego rodzaju miłośników „tajnych stowarzyszeń" i teorii spiskowych.

fot. Wikipedia, Ł. Orlicki, Zamek Grodno

Archeolog Radosław Biel dokumentuje efekty wykopalisk. W wykopie widoczna warstwa spalenizny i skała, na której posadowiono zamek.

Zamek Grodno i papieska pieczęć?

Analizując dokładnie odnalezioną podczas wykopalisk pieczęć, a nawet próbując przeprowadzić drobiazgowe porównanie „naszej" bulli z pieczęciami przytwierdzonymi do zachowanych dokumentów w archiwach watykańskich, francuskich czy hiszpańskich, nie sposób odpowiedzieć, z jakiego dokumentu pochodziła. Historycy zajmujący się tą tematyką nie odnaleźli do dziś śladów jakiejkolwiek bulli Benedykta XIII wydanej dla ziem polskich. Z prostej przyczyny – zarówno Polska, jak i Czechy i Niemcy należały do obediencji rzymskiej, nie uznając awiniońskich papieży. Czasem w związku ze Schizmą, w niektórych rejonach, np. na terenie Słowacji, przez jakiś czas w ogóle nie wymagano od duchownych obejmujących ważne stanowiska kościelne potwierdzenia ze strony któregokolwiek z walczących ze sobą papieży.

Analizując dokładnie burzliwe dzieje Pedro de Luny i politykę przez niego prowadzoną, możemy pokusić się jednak o przedstawienie kilku mniej lub bardziej prawdopodobnych hipotez. Dokument, podbity pieczęcią odnalezioną w zamku Grodno, mógł opuścić kancelarię papieską w kilku etapach pontyfikatu Benedykta XIII. Najprawdopodobniejszym okresem pozostają pierwsze miesiące i lata tuż po wyborze na papieża w 1394 roku. Pedro de Luna z pewnością wysyłał różnego rodzaju pisma, wzywające do wierności poszczególnych przedstawicieli kościoła i władzy świeckiej. Na terenie Polski i Śląska takie pisma się nie zachowały, co oczywiście nie dowodzi, że nie zostały wysyłane. Być może zostały zignorowane bądź zniszczone, a jeden z nich trafił na zamek Grodno. Drugim prawdopodobnym etapem, kiedy w rejon Śląska, Czech i Polski mogła trafić większa ilość dokumentów Benedykta, pozostaje rok 1404, kiedy zmarł papież obediencji rzymskiej Bonifacy IX. Jak pisze Ovidio Cuella Esteban znawca korespondencji Pedro de Luny, był to jeden >>>

RMF24
o odkryciu – film i krótka informacja tekstowa.

>>> z nielicznych momentów, gdy szanowany za niezłomność i obronę Benedykt XIII, zaczął być uznawany przez część włoskich, niemieckich, węgierskich, a nawet polskich diecezji. Sam papież myślał nawet o wyprawie zbrojnej na Rzym.

Jednak ta dobra passa nie trwała długo. W wyniku kolejnego przetasowania stronnictw, Pedro de Luna przeniósł swoją siedzibę do Królestwa Majorki, a prawdopodobieństwo wystawiania dokumentów dla Polski czy Śląska znacznie maleje. Oczywiście istnieje możliwość, że pieczęć z zamku Grodno znajdowała się przy dużo ważniejszym dokumencie rozsyłanym na cały chrześcijański świat. Na przykład oficjalnej bulli „Etsi doctoribus Gentium" z 1415 roku, ograniczającej prawa Żydów i będącej wynikiem długiej dysputy zorganizowanej przez Benedykta w Tortosie.

Zamek Grodno, w chwili gdy Pedro de Luna został papieżem, znajdował się już pod panowaniem Korony Czeskiej, pod którą przeszedł po śmierci wdowy po Bolku II, Agnieszki, 2 lutego 1392 roku. Ówczesnym burgrabią na zamku był prawdopodobnie Jone von Lazan (z Łażan). Wg H. Schuberta Grodno (Kynsburg) był następnie w posiadaniu rycerzy z rodu Schoffów (z których wywodzili się znani na Śląsku Schaffgotschowie), aby przejść koło 1412 roku w ręce rodziny von Mühlheim, a właściwie jej gałęzi zwanej od swojej posiadłości Puschke (Pastuchów) – dających się już wkrótce poznać jako Raubritterzy – rycerze rozbójnicy. Raczej trudno przypuszczać, aby któryś z tych niesfornych rycerzy starał się o pismo Benedykta XIII. Dużo bardziej prawdopodobne, że dokument trafił przypadkiem w ręce któregoś z Raubritterów, podczas licznych łupieżczych rejz, z których kolejni panowie na Zamku Grodno zasłynęli w XV wieku. Oczywiście hipotez i możliwych ścieżek, jakie zaprowadziły pieczęć między zamkowe mury, może być sporo. Warto pamiętać, że niezależnie od nich, odnalezienie pieczęci Pedro de Luny w tej części Europy jest odkryciem wyjątkowym. Wykopaliska na zamku będą kontynuowane w roku 2018. Przebadaliśmy jedynie część ukrytych pod nasypem tajemnic. Kolejne odkrycia czekają…

Zawisza Czarny

Na zakończenie warto wspomnieć o pewnej ciekawostce. Wzmiankowany wyżej hiszpański autor książki o tajemnicach Benedykta XIII starał się wskazywać na jego związki z Zygmuntem Luksemburskim, królem węgierskim, niemieckim, czeskim i ostatecznie cesarzem. Rzeczywiście obaj utrzymywali żywe kontakty, które zaowocowały ostatnim dużej rangi politycznym wydarzeniem w życiu Pedro de Luny – zjazdem w Perpignan w 1415 roku. To właśnie tam, w cieniu rozmów, rozegrany został wielki turniej rycerski. Najgłośniejszym pojedynkiem turnieju okazało się starcie towarzyszącego królowi Zygmuntowi Zawiszy Czarnego i słynnego w Hiszpanii syna monarchy aragońskiego Jana bez Ziemi. Po krótkim starciu polski rycerz, na oczach przyszłego cesarza i odchodzącego w polityczny niebyt papieża, pokonał swego przeciwnika, potwierdzając, że nie ma sobie równych w ówczesnej Europie.

Podziękowania prof. Markowi Kowalskiemu oraz Kolegom dr. Stanisławowi Jujeczce, dr. Jarosławowi Szymańskiemu z Uniwersytetu Wrocławskiego, Dyrekcji i Bractwu Rycerskiemu zamku Grodno.

BIBLIOGRAFIA

VICENT MELIA I BOMBOI, El Papa Luna: El hombre que miro fijamente a los ojos del Dragon, Castello 2012
OVIDIO CUELLA ESTEBAN, Bulario Aragones de Benedicto XIII, Zaragoza 2003
VLADIMIR RABIK, Le Ordinazioni Dei Chierici Provenienti dal territorio Della Slovacchia, [w] Slovak Studies XXXVI 2015
HEINRICH SCHUBERt, Burg Kinsberg In Schlesien, Breslau 1910.
TADEUSZ MANTEUFFEL, Historia Powszechna – Średniowiecze, Warszwa 1995

Fragmenty średniowiecznej ceramiki odnalezione podczas badań.

Na zdjęciu od lewej: Łukasz Orlicki, Jacek Milczarski, Dorota Mikołajczyk, Radosław Biel.

Przykład XVII-wiecznej bulli papieskiej, Urbana VIII.

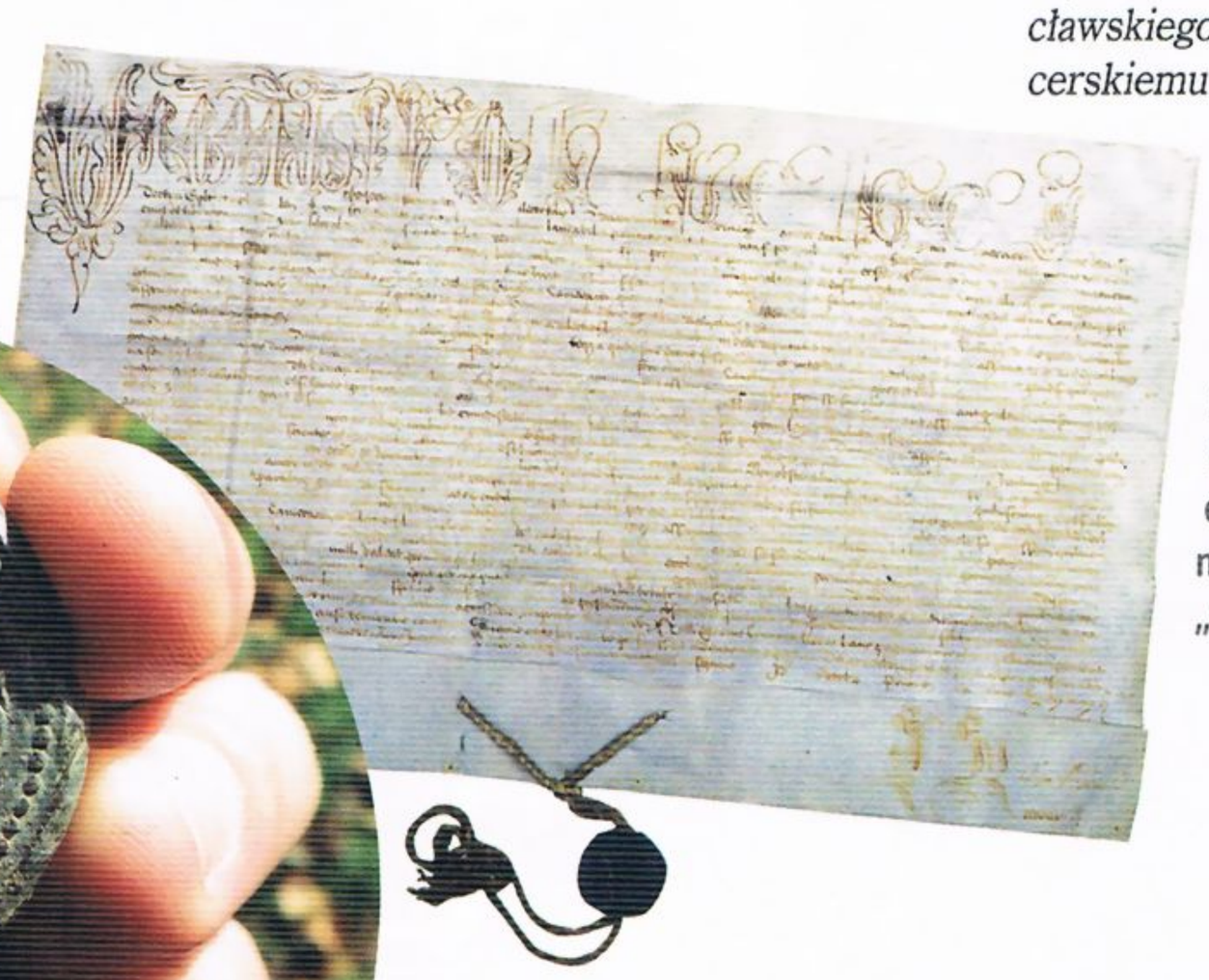

Łukasz Orlicki
Historyk, szef działu badań terenowych i archiwalnych IBHiK, kierownik grupy eksploracyjnej miesięcznika „Odkrywca" – GEMO.

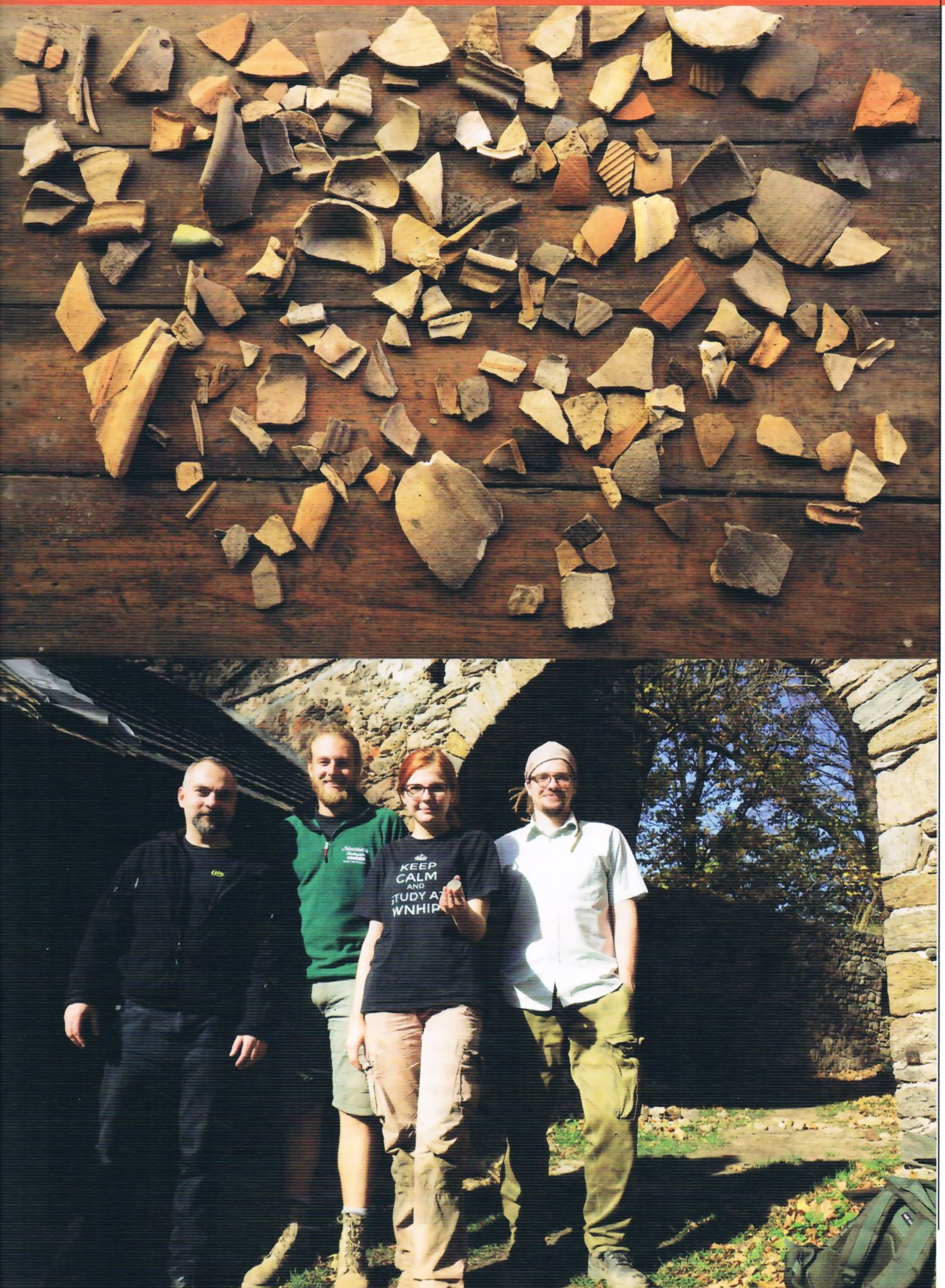
KEEP
CALM
AND

PANHARD PANA JULIANA

OLAF POPKIEWICZ

Gospodarstwo skrywało prawdziwy skarb – kompletną wieżę wozu bojowego. Oto jego historia.

Długo biłem się z myślami, jak rozpocząć ten artykuł. Cała historia, którą chciałbym Wam opowiedzieć, przypomina XVIII-wieczną powieść szkatułkową. Jedne wątki rodzą drugie, te zaś zaczynają rozrastać się w postępie geometrycznym, by w finale spotkać się razem w punkcie kulminacyjnym. Po dłuższym zastanowieniu doszedłem do wniosku, że przedstawię Wam wszystko jako relację z moich osobistych przeżyć, ułożonych w porządku chronologicznym. Wtedy być może uniknę zbędnych dygresji, które mogłyby przerosnąć daną mi przez redakcję objętość artykułu.

Wędrówki pod Szczekocinami

Wszystko zaczęło się pod Szczekocinami, gdzie pewnego listopadowego dnia spotkałem się po raz pierwszy z Adamem Sochackim, niestrudzonym tropicielem historycznych zagadek pogranicza Śląska, Małopolski i Kielecczyzny, który wespół ze Stowarzyszeniem Miłośników Historii i Militariów „Salamandra" wspierał nasze filmowe eskapady eksploracyjne. Czułem, że to spotkanie może stać się natchnieniem do realizacji kolejnego naprawdę dobrego odcinka Poszukiwaczy Historii.

Adam postanowił oprowadzić mnie po okolicy szlakiem zapomnianych fortyfikacji niemieckiej linii umocnień Stellung a2. Linia ta biegła od Karpat poprzez Nowy Sącz, Bochnię, Proszowice, Słomniki, Miechów, Szczekociny, Koniecpol, Przedbórz, Sulejówek, Tomaszów Mazowiecki i dalej w kierunku północnym. Stanowiła element umocnień polowych budowanych z inicjatywy Heinza Guderiana w drugiej połowie 1944 roku, mających powstrzymać Armię Czerwoną, która po wyczerpującej ofensywie przycupnęła na linii Wisły i Sanu, przygotowując się do ostatecznego złamania oporu III Rzeszy.

Kilkumiesięczny wysiłek generałów, inżynierów i żołnierzy wznoszących Stellung a2 okazał się bezcelowy. W czasie ofensywy styczniowej siły radzieckie sforsowały te umocnienia w dwa dni.

Duża część fortyfikacji nie oparła się próbie czasu. Rowy pancerne i okopy zostały zasypane, jednoosobowe schrony potłuczone młotami, a większe dzieła obronne zakopane. Ludzie nie chcieli pamiętać wojny, która zebrała tutaj wyjątkowo krwawe żniwo.

Jeździliśmy po kolejnych polach, obejściach i lasach. Tutaj wmurowany był pocisk, tam betoniarka stała na kołach od Panzer I, gdzieś ludzie przebąkiwali o zatopionym czołgu… Prawdziwego asa w rękawie Adam przygotował dla mnie pod koniec dnia. Już sam malowniczy wygląd gospodarstwa, do którego mnie przywiódł, kiedy tarcza słońca poczęła nieuchronnie zmierzać ku zachodowi, zwiastował nie lada atrakcje. Czas się tutaj zatrzymał i to w tym pozytywnym znaczeniu. Sam gospodarz, Pan Julian, uosabiał sobą stare cnoty Polaków, które obecnie odchodzą w niepamięć. Wierny zasadom, które przyświecały kolejnym generacjom jego

www.odkrywca.pl

przodków, trwał na swej gospodarce niczym swoisty pomnik wzniesiony ku chwale tradycji. Tutaj nie rzucało się słów na wiatr, a raz dane przyrzeczenie stawało się ciałem. Niedziela była dniem, który wymagał uczczenia i nie kalano go pracą dla zysku.

I to właśnie dzięki temu przywiązaniu do tradycji gospodarstwo to stało się prawdziwym pomostem pomiędzy współczesnością a dawno przebrzmiałymi akordami historii. Prowadzony przez Adama dotarłem pod stodołę, gdzie pośród trawy ziała łysina o rdzawym kolorze. Tworzyła ją gruba stalowa blacha. Sterczały z niej dziwnie znajome nakrętki śrub, które w niczym nie przypominały kowalskiej roboty.

– Tutaj kiedyś stał kierat – relacjonował pan Julian. – Po wojnie nie było tutaj elektryczności, a zboże trzeba było jakoś wymłócić. Mój ojciec zbudował go najporządniej jak umiał, to pamiątka po nim. Teraz kierat stoi zdemontowany w sadzie, została tylko podstawa zrobiona z wieży od niemieckiego wozu pancernego.

Teraz wszystko stało się jasne. Przypadłem do ziemi, dłubiąc palcami w darni. Blacha nie kończyła się płasko na poziomie ziemi, dokręcona była do schodzącej niemal pionowo w dół stalowej płaszczyzny. Spojrzałem pytająco na Adama. On już odrobił lekcje. – To wieża od francuskiego pojazdu pancernego Panhard P178 – oświecił mnie. Ojciec Pana Juliana przywiózł ją na wozie razem z innymi częściami od tego pojazdu, którego wrak stał razem z dwoma innymi kilka kilometrów stąd, pod Grabcem.

Temat był gruby i natychmiast wiedziałem, że stanie się wspaniałą kanwą dla odcinka Poszukiwaczy Historii. Teraz trzeba było >>>

Alek i Adam odkrywają tajemnice podwórka Pana Juliana.

>>> odnaleźć kontekst, czyli bardziej po ludzku – skąd Panhard mógł wziąć się w okolicach Szczekocin?

Co wiemy o Panhardach?

Panhard P 178, pieszczotliwie nazywany przez żołnierzy Pan-Pan, był zaawansowanym technicznie wozem pancernym, który zaprojektowany został w przededniu II wojny światowej przez armię francuską. Był to wóz pancerny posiadający obracaną wieżę, napęd na cztery koła i załogę składająca się z czterech żołnierzy. Grubość pancerza wahała się między 20–26 mm na przedzie, do 15 mm na bokach pojazdu. Waga naszego maleństwa oszacowana była na 8,5 tony. Uzbrojenie stanowiła armata kalibru 25 mm i sprzężony z nią karabin maszynowy kalibru 7,5 mm, co czyniło Panharda najmocniej uzbrojonym pojazdem pancernym w swojej klasie. Pojazd posiadał stosunkowo dużą wieżę, która musiała pomieścić dwóch ludzi. Ich podstawowym zadaniem była obsługa działa i karabinu maszynowego. Dwóch pozostałych było kierowcami. Panhard P178 był wozem pancernym, którego podstawowym przeznaczeniem było prowadzenia głębokiego rozpoznania, dlatego jego konstruktorzy przewidzieli możliwość jazdy tyłem, w razie potrzeby gwałtownego odwrotu. Kiedy pojazd przemieszczał się do przodu, prowadzony był przez kierowcę, którego przedział znajdował się z przodu Panharda. W razie odwrotu sterowanie pojazdem przejmował kierowca usadowiony w tylnym przedziale. Maksymalna prędkość osiągana przez ten pojazd pancerny to 72 km/h do przodu i 42 km/h w przypadku jazdy tyłem. 10 maja 1940 roku w służbie francuskich jednostek kawalerii zmotoryzowanej znajdowało się 360 Panhardów P 178.

Po podbiciu Francji niemiecki arsenał pojazdów pancernych wzbogacił się o około 230 sztuk zdobytych na Francuzach Panhardów P 178, które w armii niemieckiej dorobiły się nazwy Panhard P 178 P204 (f). W związku ze zbliżającą się konfrontacją z pancernym potentatem, czyli ZSRR, Niemcy docenili mobilność i uzbrojenie Panhardów, włączając je do batalionów rozpoznania w swych dywizjach pancernych. Pewna liczba Panhardów została przerobiona przez Niemców na pojazdy łączności, a ich nazwa wydłużyła się jeszcze bardziej: Panzerspahwagen Panhard (Fu) 178–204 (f). 43 Panhardy przeznaczone zostały do ochrony linii kolejowych i przystosowane do wymiany kół drogowych na kolejowe. 22 czerwca 1941 roku na Rosję ruszyła 3 Grupa Pancerna Wehrmachtu, w której szeregach znajdowała się 20 Dywizja Pancerna wraz z 92 zmotoryzowanym batalionem rozpoznania, składającym się z dwóch kompanii Panhardów. Podobnie rzecz się miała z 37 zmotoryzowanym batalionem rozpoznania z 7 Dywizji Pancernej wchodzącej w skład tej Grupy. Jako ciekawostkę należy potraktować fakt, że Panhardy z krzyżami na wieżach były pojazdami, które w trzaskającym mrozie, zimą 1941 roku, zajęły okolice pętli autobusowej w Chimkach – najbardziej wysunięty niemiecki przyczółek w bitwie o Moskwę, oddalony od Kremla o 20 kilometrów.

Jatka na froncie wschodnim w latach 1941–1942 nie ominęła Panhardów. Utracone wozy pancerne tego typu uzupełniane były w jednostkach niemieckimi pojazdami rekonesansowymi, takimi jak SdKfz 221, 222, 231 i 232. W ten sposób w ciągu kilku lat Panhardy zniknęły z szeregów jednostek pancernych Wehrmachtu.

Trop wiódł do SS

Te informacje niewiele przybliżyły mnie do rozwikłania zagadki Panharda spod Szczekocin. Moja uwaga skupiła się na innych jednostkach niemieckich, które mogły posiadać takie wozy pancerne. Niemal natychmiast odnalazłem kolejny trop. Oprócz Wehrmachtu Panhardami posługiwały się jednostki SS, jako formacje paramilitarne będące tradycyjną ostoją nietypowego uzbrojenia. W niemieckich dokumentach odnalazłem ślad 9 Pancernej Kompanii policji SS, sformowanej w 1944 roku w wiedeńskiej szkole kierowców policji SS i składającej się z czterech plutonów pojazdów pancernych. Jeden taki pluton składał się z pięciu PzKpfw I, drugi utworzony był z pięciu zdobycznych, gąsienicowych radzieckich pojazdów pancernych, natomiast dwa pozostałe składały się w sumie z sześciu… Panhardów. Ten oddział przeniesiony został w październiku 1944 roku na tereny okupowanej Polski i włączony w szeregi 25 Regimentu Policji SS. Szybki rzut oka na ów regiment i wszystko zaczynało się układać. III batalion tego regimentu w sile 375 oficerów i podoficerów oraz 9 oficerów i 3 pracowników cywilnych stacjonował w 1944 roku w dystrykcie radomskim, dokładnie w… Szczekocinach!

Stanisław Wencel, pseudonim „Twardy". Przedwojenny socjalista, który dowodził oddziałem AK. To w wyniku jego działań kierat pana Juliana dorobił się nietypowej podstawy.

Rozwiązanie zagadki wydawało się już być na wyciągnięcie ręki! Szczekociny położone były na wspomnianej wyżej linii obrony a2, przez którą w styczniu 1945 roku przetoczył się walec ofensywy styczniowej Armii Czerwonej. 5 Armia Gwardii przemieszczająca się z zadaniem uchwycenia Częstochowy, weszła

w kontakt bojowy z niemieckimi jednostkami broniącymi Szczekocin. Nocą z 15 na 16 stycznia 1945 roku rozpoczął się krótkotrwały, choć intensywny bój o tą historyczną miejscowość. Opór niemiecki był na tyle silny, że jednostki Armii Czerwonej nie zdołały uchwycić Szczekocin z marszu i zmuszone były do wykonania manewru oskrzydlającego. W godzinach porannych 16 stycznia 1945 roku 28 gwardyjski pułk piechoty czyścił już Szczekociny z niedobitków niemieckich jednostek, a Armia Czerwona przeprawiła się przez Pilicę, przełamując niemiecką linię obrony.

Po niemieckiej stronie okolice Szczekocin obsadzone były siłami 63 zapasowego pułku piechoty, pododdziałów 68 i 304 Dywizji Piechoty oraz 17 dywizji przeciwlotniczej, działała tam także 602 dywizja do zadań specjalnych. Całość niemieckich jednostek znajdowała się pod rozkazami 4 Armii Pancernej Wehrmachtu pod dowództwem generała Fritza Greasera. Moja uwaga skupiła się na tajemniczo brzmiącej 602 dywizji do zadań specjalnych. Divisionen zur besonderen Verwendung – bo tak brzmiała oryginalna nazwa tego typu dywizji w Wehrmachcie – były specyficznymi tworami, które składały się z samych sztabów. Podległe sztabowi jednostki pozyskiwane były spośród oddziałów bez przydziałów dywizyjnych, znajdujących się w obszarze działania tych dywizji. Jeśli w okolicach Szczekocin była na przykład jakaś kompania pancerna SS, to z dużą dozą prawdopodobieństwa wpadłaby pod komendę dowództwa takiej właśnie dywizji. Czyżbyśmy mieli rozwiązanie zagadki Panharda?

Partyzancka niespodzianka

Jedyne, co pozostało przed realizacją programu, to podkreślenie niezbyt chlubnej roli policji SS w historii regionu. Nie miałem najmniejszego zamiaru robić reklamy tej formacji policyjnej, która w historii naszego kraju zapisała się samymi ponurymi zgłoskami. Usiadłem więc przed klawiaturą komputera i postanowiłem dowiedzieć się czegoś o konspiracji w okolicach Szczekocin, bo to przecież do walki z naszą partyzantką wysłano pojazdy 9 kompanii pancernej SS. Zaparzyłem sobie herbatę, wybrałem pierwszy z brzegu rekord spod hasła „partyzanci >>>

Tajemnicza płyta zagrzebana na podwórku na pierwszy rzut oka zdradzała swe nierolnicze pochodzenie.

Kto by pomyślał, czego to ludzie nie zakopują...

Odkrywcy Panharda wraz z gospodarzem.

>>> Szczekociny", zabrałem się za lekturę i... kiedy skończyłem, herbata była zimna, a moja wcześniejsza koncepcja legła w gruzach, wyłaniając o wiele bardziej sensacyjną treść.

Gdyby ująć całokształt wydarzeń, jakie w czasach okupacji miały miejsce w okolicach Szczekocin w jednym zdaniu, pokusiłbym się o kontrowersyjną tezę, że Niemcy nie mieli tam lekkiego życia. Nie będę tutaj wymieniał wszystkich zasadzek, dywersji i potyczek stoczonych z okupantem w tamtych okolicach przez naszych „leśnych chłopców", bo zbytnio oddaliłbym się od meritum powyższego artykułu. Pozwolę sobie przytoczyć tylko jedną operację partyzancką, stawiającą w zupełnie nowym świetle problem genezy kawałków Panharda w gospodarstwie Pana Juliana.

W 1944 roku w okolicach Szczekocin działała 1 kompania oddziału rozpoznawczego 23 Dywizji Piechoty AK pod dowództwem Stanisława Wencla „Twardego". Oddział ten ma dosyć interesującą genezę. Jego kadra wywodziła się w prostej linii z szeregów drużyn dywersyjnych PPS powiatu zawierciańskiego. W połowie roku 1943 owi socjaliści przeszli do AK, zapewne dochodząc do wniosku że „rachunki krzywd" Broniewskiego chwilowo przekreśliła „obca dłoń". Choć oddział formalnie podlegał śląskiemu okręgowi AK, ale działał też na terenie okręgu kieleckiego i krakowskiego. Od wiosny 1944 roku dochodzi do intensyfikacji działań oddziału, którego liczebność gwałtownie rośnie z 11 osób w 1943 roku do 120 w czasie trwania Akcji Burza. „Twardy" ze swymi ludźmi nie stroni od współpracy z Batalionami Chłopskimi i Armią Ludową. To właśnie przyjaźń Stanisława Wencla z Józefem Sygietem „Janem", dowódcą oddziału BCh, doprowadziła do ukucia śmiałego planu ataku na Szczekociny. Atak miał na celu przygotowanie przyczółku na lewym brzegu Pilicy dla nadciągającej Armii Czerwonej. 27 lipca 1944 roku doszło do koncentracji oddziałów AK, BCh i AL, które zajęły pozycje w Grabcu na zachód od Szczekocin. W skład sił partyzanckich wchodził oddział BCh dowodzony przez Bolesława Kozłowskiego „Wiarę", kompanie rezerwowe BCh Henryka Kaczmarczyka „Kresowiaka" i Władysława Kubary „Lamparta", kompania AK „Twardego" oraz oddział AL pod dowództwem Jana Słuszniaka „Słowianina". W sumie około trzystu pięćdziesięciu ludzi. Przeciwko sobie mieli garnizon sił policyjnych stacjonujących w Szczekocinach, składający się z kompanii SS, kompanii własowców, kompanii żandarmerii oraz oddziału granatowej policji. Liczebność przeciwstawnych sił wydawała się być wyrównana. Szalę zwycięstwa miała przeważyć deklaracja wsparcia sił polskich, uzyskana od dowódcy „granatowych".

Bitwa

Nocą z 27 na 28 lipca 1944 roku oddziały partyzanckie przystąpiły do ataku. Plan przewidywał likwidację punktów oporu nieprzyjaciela w miasteczku – koszar własowców, kwatery SS i posterunku żandarmerii. Wydzielono grupy odpowiedzialne za przerwanie łączności i wysadzenie znajdujących się w Szczekocinach mostów.

O niepowodzeniu planu zaważyła zdrada jednego z granatowych policjantów, który zamiast przepuścić partyzantów, otworzył do nich ogień, alarmując Niemców. Ze względu na wysoką aktywność partyzancką posterunki niemieckie przypominały małe twierdze. Okupanci zabarykadowali się w nich i postawili zaporę ogniową. Strzelanina trwała przez całą noc. Wobec niemożności wykurzenia Niemców, pluton saperów AK wysadził mosty, a całe zgrupowanie partyzanckie wycofało się z miasta. Na tym powinna się cała historia zakończyć. Zgrupowanie winno zostać rozwiązane, a oddziały BCh, AK i AL winny rozejść się każde w swoją stronę. Stało się jednak coś z goła innego. Zgrupowanie wycofało się na swoje pozycje wyjściowe, w okolice Grabca i zajęło stanowiska obronne, czekając na Niemców. Ci ostatni dyszeli rządzą zemsty po nocnym upokorzeniu. Dowódcy sił niemieckich stacjonujących w Szczekocinach zdawali sobie sprawę, że za chwilę będą musieli odpowiedzieć na kilka gorzkich pytań zadanych przez zwierzchników. Chcąc się zrehabilitować, postanowili rozbić oddział bezczelnych bandytów z lasu, którzy mieli czelność wysadzić mosty w kontrolowanej przez nich miejscowości i oblegać oddziały niemieckie w ich własnych posterunkach.

Niemcy uderzyli po osi szosy Szczekociny – Pradła. Piechota wykorzystując osłonę, jaką dawały przydrożne rowy, zagroziła oddziałowi „Kresowiaka", jednak kontratak oddziału AK ustabilizował sytuację. Walczące strony znalazły się w impasie, który postanowili przełamać Niemcy, wprowadzając do walki trzymane dotychczas w odwodzie pojazdy pancerne. Pojazdy, uderzając w kierunku Grabca, wydawały się spychać oddział BCh. Partyzanci zaczęli ustępować pola, odskakując od szosy, a zachęcone sukcesem załogi „pancerek" podjęły pościg. W ten sposób cała niemiecka tyraliera dostała się w ogień partyzanckiego plutonu ckm. Trzy pojazdy zostały unieruchomione, dwa w panice opuściły pole bitwy.

Przypomina Wam coś ta relacja? Wieżę Panharda Pan Julian z ojcem przywieźli właśnie spod Grabca, gdzie według słów starszego pana stały TRZY skorupy niemieckich pojazdów. Czyżby po przegranej bitwie pod Grabcem Niemcy nie pozbierali wraków utraconych maszyn, które stać tam miały aż do lat 50.? Wydaje się to być najsensowniejszym wyjaśnieniem całej tej zagadki. Relacja naszego świadka pośrednio to potwierdza, dokładnie lokalizując miejsce rozbicia i określając liczbę unieruchomionych pojazdów. Nasze dochodzenie ujawniło, że od roku 1943 Panhardy mogły służyć już tylko w oddziałach policji SS, dokładnie takich jak te, które 28 lipca 1944 roku starły się ze zgrupowaniem partyzanckim.

Jak wielkie baty dostali okupanci, może świadczyć fakt, że oprócz wraków pojazdów, na polu bitwy Niemcy pozostawili cztery ckmy, dziesięć rkmów, kilkanaście pistoletów maszynowych oraz kilkadziesiąt karabinów,

www.odkrywca.pl

skwapliwie zebranych prze tryumfujących Polaków.

Hipoteza

Czy zwycięstwo wynikło z przypadkowego zrządzenia losu, łutu szczęścia, czy też raczej było wynikiem zaplanowanej prowokacji? Być może sprawa miała się następująco: w Szczekocinach nie udało się zniszczyć niemieckiego garnizonu, który chroniony murami posterunków przetrwał nocną walkę. Wobec tego niepowodzenia podjęto decyzję o odwrocie w celu wywabienia Niemców na otwarty teren i zmuszenie do stoczenia walnej bitwy. Poranna reakcja SS-manów była łatwa do przewidzenia – z pewnością wyruszą w pościg. Nie wątpię, że niemiecki atut w postaci wsparcia pojazdów pancernych także był znany partyzantom. Przygotowali się zawczasu na taką okoliczność. Oprócz Panharda, Niemcy uzbrojeni byli w czołg Valentine, którego szczątki odnalezione zostały na polu bitwy (wszystkie w piaskowym malowaniu z końca wojny, co dobitnie świadczy o tym, że czołg ten w chwili zniszczenia znajdował się w służbie niemieckiej) i same ckm-y nie wystarczyłyby do zniszczenia tego silnie opancerzonego pojazdu. Partyzanci musieli mieć w zanadrzu jakąś broń przeciwpancerną. Na pobojowisku, opodal miejsca zniszczenia pojazdów, znajdowało się sporo wbitych w ziemię wystrzelonych pocisków kalibru 25 mm, co oznacza, że załoga Panharda tuż przed katastrofą ostrzeliwała cele odległe o najwyżej kilkanaście metrów. Można się domyślać, że broń, która unieszkodliwiła niemieckie pojazdy, miała niewielki zasięg. Być może chodzi po prostu o butelki z benzyną, albo o… Panzerfausty. Wykorzystując butę okupanta, partyzanci mogli stoczyć bitwę na własnych warunkach, z góry znając scenariusz starcia. Wystarczyło tylko rzucić wyzwanie Niemcom i poczekać…

Kiedy operatorzy dźwięku i obrazu pod okiem reżysera zaczęli swoją pracę, a chłopaki z „Salamandry" z Alkiem Juzaszkiem i Adamem Sochackim na czele zabrali się za odsłanianie zagrzebanej w ziemi wieży, w zupełnie inny sposób patrzyłem już na ten stalowy kawałek historii.

Wieża z podwórka Pana Juliana stała się nie tylko ciekawą pancerną pamiątką, ale przede wszystkim pomnikiem zapomnianej bitwy partyzanckiej.

Właśnie odwadze, męstwu a przede wszystkim zabójczej skuteczności w walce z okupantem bohaterów z AK, BCh i AL ten artykuł poświęcam. <

Olaf Popkiewicz
Poszukiwacz, który został archeologiem, redaktor i prowadzący program Poszukiwacze Historii.

Panhard ze zbiorów Parku „Patriot" pod Moskwą.

MROCZNA HISTORIA VICTORIASCHULE

MARCIN WĘGLIŃSKI

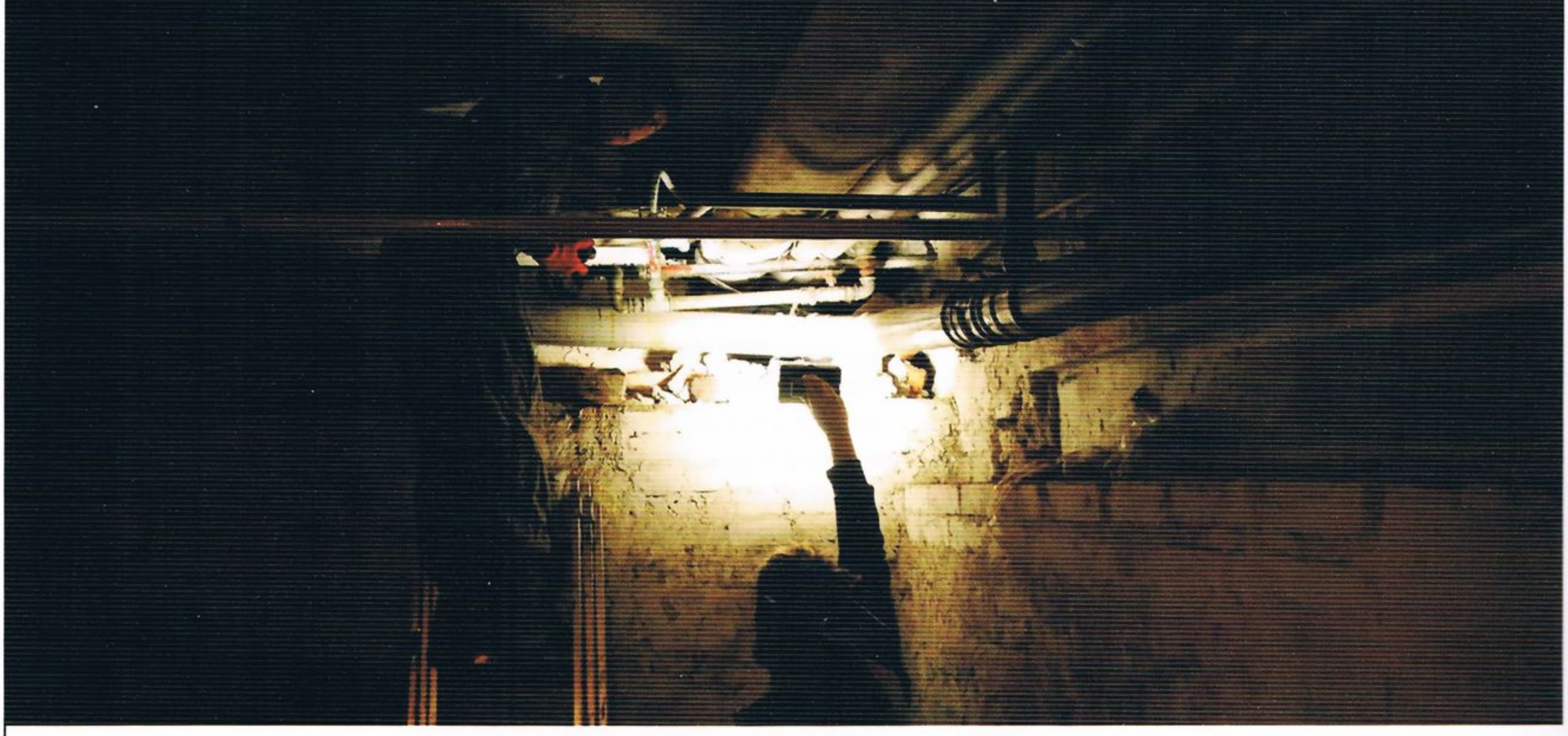

Jeden z budynków Uniwersytetu Gdańskiego skrywa mroczną tajemnicę ponurej przeszłości. Aby ją rozwiązać, siły połączyli historycy akademiccy, IPN i eksploratorzy.

28 sierpnia 2017 roku rozpoczął się pierwszy etap eksploracji podziemi Victoriaschule. Połączone siły pracowników naukowych i eksploratorów w obecności mediów poszukiwały śladów dramatycznej historii tego miejsca. Naszą relację zacznijmy jednak od krótkiej historii budynku.

Historia gmachu od 1881 do 1945

Budowę gmachu Victoriaschule rozpoczęto w 1881 roku na działce zajmowanej wcześniej przez zajazd nazywany „Domem Rosyjskim". Inwestycję oddano w 1883 roku. Nazwano ją na cześć matki ostatniego cesarza niemieckiego Wilhelma II, której podobne fundacje edukacyjne powstały wówczas w innych miastach Rzeszy. Budynek usadowiono w gęsto wówczas zabudowanej okolicy przy ówczesnej Holzgasse (dzisiejszej ulicy Kładki 24/26). W 1905 roku gmach powiększono kosztem sąsiedniego zajazdu „Pod Trzema Murzynami". Dzięki temu budynek przyjął obecny kształt. Kilka lat później nieopodal zbudowano także gmach ówczesnej policji kryminalnej. Dla dalszej historii tego miejsca miało to niebagatelne znaczenie.

Otwór przy rurach eksploatacyjnych prowadzi do zasypanej części korytarza centralnego.

Victoriaschule pełniła swoją funkcję nieprzerwanie do lata 1939 roku. Od 1 do 15 września tego roku w jej obszernych piwnicach urządzono przejściowe więzienie. Trzymano w nim głównie Polaków zamieszkałych w Wolnym Mieście Gdańsku. Przez więzienie przeszło około 3 tysiące osób. Wśród nich znaleźli się m.in. zamordowani wkrótce przez Niemców błogosławieni księża: Bronisław Komorowski i Franciszek Rogaczewski. Więzionych w Victoriaschule po kilku dniach przenoszono w inne miejsca. Część z nich trafiła do dopiero powstającego niemieckiego obozu Stutthof.

Victoriaschule dramatycznie zapisała się na kartach naszej historii.

www.odkrywca.pl

Bestialstwo niemieckich oprawców zostało udokumentowane w wielu publikacjach wspomnieniowych i naukowych. Od wielu lat w każdą rocznicę wybuchu II wojny światowej przy tablicy upamiętniającej te wydarzenia odbywa się uroczystość.

W kolejnych wojennych latach Victoriaschule pełniła dalej funkcje edukacyjne. Najpewniej dopiero w jej końcu została zamieniona na lazaret. W marcu 1945 roku gmach znalazł się w ogniu walk i znacząco (w około 30 %) został zniszczony. W stosunku jednak do pobliskich zabudowań Głównego Miasta (zburzonych niemal do piwnic) przetrwał w stosunkowo dobrym stanie.

UB w Victoriaschule

Budynek remontowano przez kolejne dwa lata. Ulokował się w nim (a także w pobliskim, wspomnianym gmachu Prezydium Policji) Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. WUBP w Gdańsku wprowadził się do gmachu na przełomie 1947/1948 roku. W budynku umieszczono stołówkę, bufet oraz sale konferencyjne urzędu. Z uwagi na znaczną powierzchnię użytkową (ponad 2 tys. m^2) ulokowano tu również kilka jednostek operacyjnych (m.in. wydział III i wydział śledczy). W piwnicach budynku funkcjonował także podręczny areszt. To drugi, znacznie mniej znany epizod w historii tego miejsca. Oficerowie śledczy UB w okrutny sposób przesłuchiwali tutaj i znęcali się nad członkami konspiracji niepodległościowej i osobami podejrzanymi o przestępstwa polityczne.

Co kryje budynek?

Bezpieka działała tutaj do 1956 roku, kiedy gmach oddano w ręce miasta. Później stał się siedzibą seminarium nauczycielskiego, a wreszcie przeszedł na własność Uniwersytetu Gdańskiego.

Piwnice budynku jeszcze w 1956 roku nosiły piętno wydarzeń. Zgodnie z relacją Romualda Sobczaka, który uczestniczył w procesie przejmowania budynku po UB, znajdowały się w nim wtedy jeszcze ślady działalności aparatu bezpieczeństwa: „[W 1955(56?) r.] cele posiadały drzwi w okuciach metalowych z zasuwami i wizjerami. Wewnątrz nie zawierały jakichkolwiek sprzętów. W oknach były kraty. Ściany cel prawie w całości pokryte były inskrypcjami wykonanymi przez więźniów. Napisy te były ryte w warstwie farby (ryte płytko) oraz w tynku (ryte głęboko). [Zachowało się] […] kilka napisów, które były koloru czerwonego, namalowanych na warstwie farby ściany. Prawdopodobnie mogły zostać wykonane krwią. Napisy to najczęściej krótkie informacje o osadzonych (imię, nazwisko, data – najprawdopodobniej data przybycia do więzienia), teksty modlitw, hasła antykomunistyczne, w tym antyradzieckie, oraz »kalendarze więzienne«".

W późniejszych latach piwnice ulegały wielokrotnej przebudowie. Ostatnie większe prace, których celem było wzmocnienie konstrukcji budynku, odbyły się pod koniec lat osiemdziesiątych. W okresie PRL piwnice pełniły mniej lub bardziej ważne funkcje gospodarcze. Trzymano w nich m.in. króliki na potrzeby naukowe i przechowywano niepotrzebne sprzęty i rupiecie.

Czego szukali eksploratorzy?

Historia budynku określiła cele, jakie postawili sobie eksploratorzy. W pierwszej kolejności było to odnalezienie śladów działalności Urzędu Bezpieczeństwa. Należą do nich choćby cele dla więźniów i karcery. Sprawę utrudniał fakt, że po przełomie politycznym 1957 roku bezpieka zacierała ślady swojej działalności, zasypując i wręcz zabetonowując tego rodzaju miejsca. W nieodległym Więzieniu Karno-Śledczym w Gdańsku (obecnie areszt śledczy przy ulicy Kurkowej) w ten sam sposób ukryte zostały karcery znajdujące się w podziemiach budynku. Odkryte zostały dopiero >>>

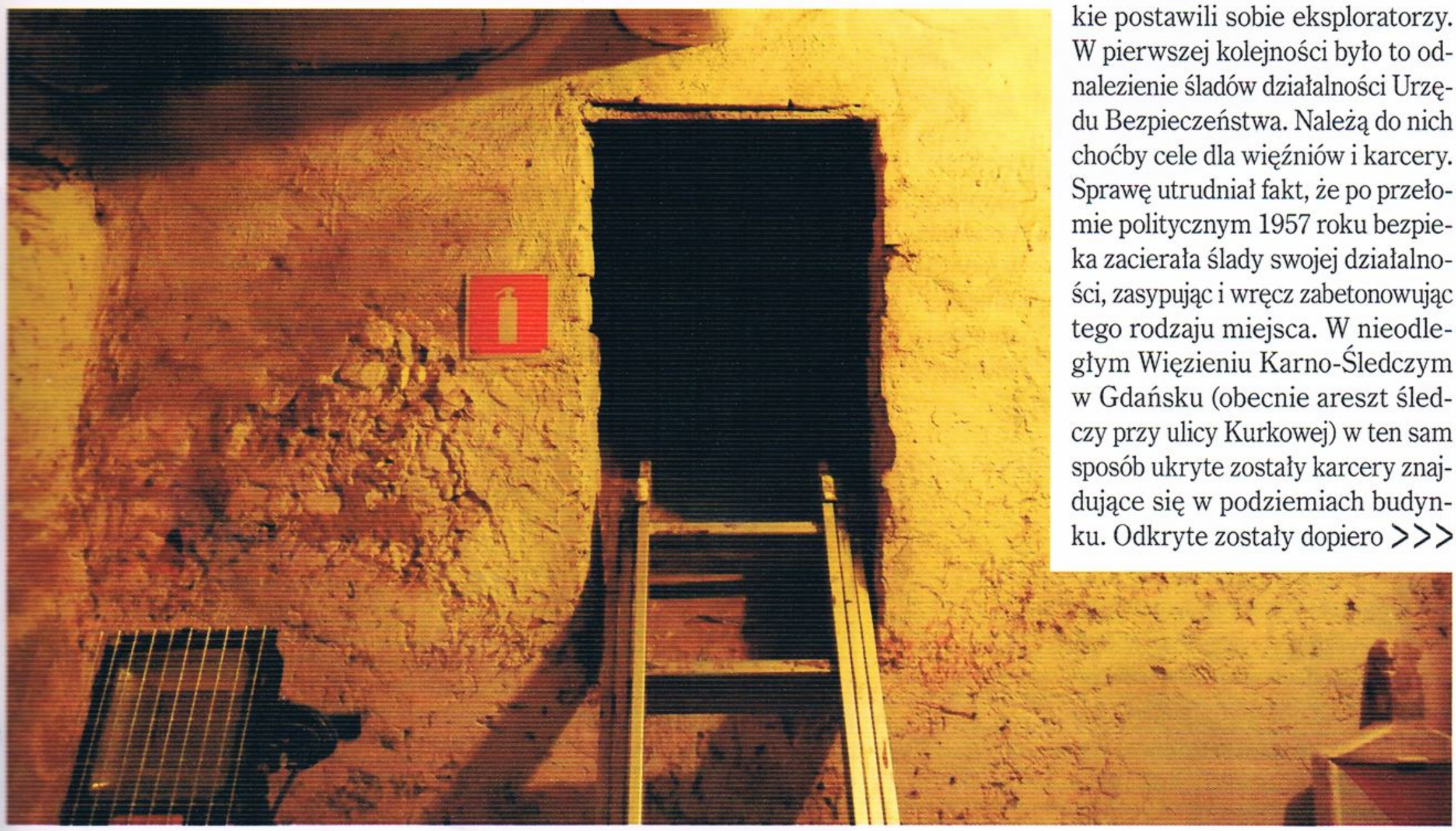

Otwór w ścianie korytarza centralnego prowadzący kilkanaście metrów w głąb zasypanej części. Prawdopodobnie kryje wejścia do dalszych zasypanych pomieszczeń.

>>> po przełomie politycznym 1989 roku. Ogromny w tym udział miał mjr SW Waldemar Kowalski (zastępca dyrektora aresztu, obecnie pracownik naukowy Muzeum II Wojny Światowej). Karcery stanowią obecnie „muzealną" część obiektu, udostępnioną okolicznościowo zwiedzającym. Można je także zobaczyć w jednym z odcinków gdańskiego cyklu dokumentalnego „W świetle prawdy", zrealizowanego przez TVP 3 w Gdańsku we współpracy z Oddziałem IPN w Gdańsku. W trakcie odkopywania tych pomieszczeń znaleziono również sporą liczbę artefaktów. Jeden z nich – krata więzienna – jest dziś eksponowana w sali edukacyjnej IPN w Gdańsku.

Co jeszcze spodziewają się znaleźć badacze? Do przebudowy i remontu gmachu używano powszechnie gruzu z okolicznych zrujnowanych budynków. We wnękach widać m.in. fragmenty starych mebli. Być może odnajdzie się więc pewna liczba przedmiotów z okresu do 1945 roku. Według relacji świadków przed oddaniem gmachu w użytkowanie władz miejskich mogło także dojść do zasypania najniższej kondygnacji piwnic (obecny stan wskazuje na jedną kondygnację). Ostatnim, choć mniej prawdopodobnym scenariuszem, będzie odnalezienie śladów po nieznanych wcześniej pomieszczeniach z okresu sprzed 1945 roku. Pewnym tropem są tutaj zamurowane łuki i wnęki obecne w poszczególnych pomieszczeniach.

Początek akcji

28 sierpnia badacze przystąpili do pierwszego etapu odkrywania tajemnic Victoriaschule. Miał on charakter nieinwazyjny. Budynek jest zabytkowy i głębsza ingerencja w jego substancję trwałą wymaga uzyskania wymaganych ustawą pozwoleń.

Pragnąc opisać działania eksploratorów, należy przybliżyć wygląd piwnic. Pierwszy kompleks podziemi Victoriaschule mieści się

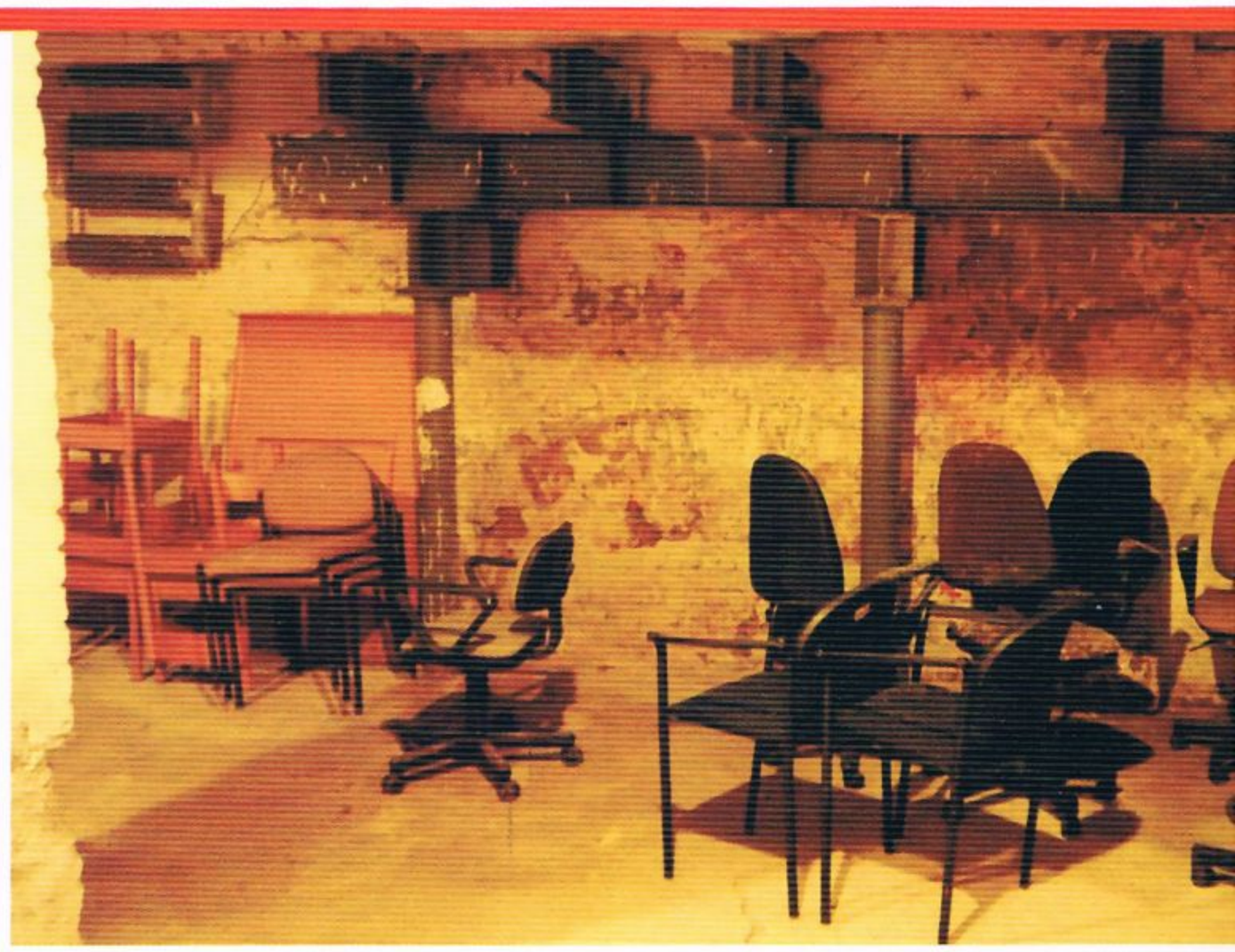

Jedno z pomieszczeń. W ścianie tajemniczy zamurowany łuk. Metalowe podpory pochodzą z przebudowy piwnicy w latach osiemdziesiątych.

Wejście do piwnic.

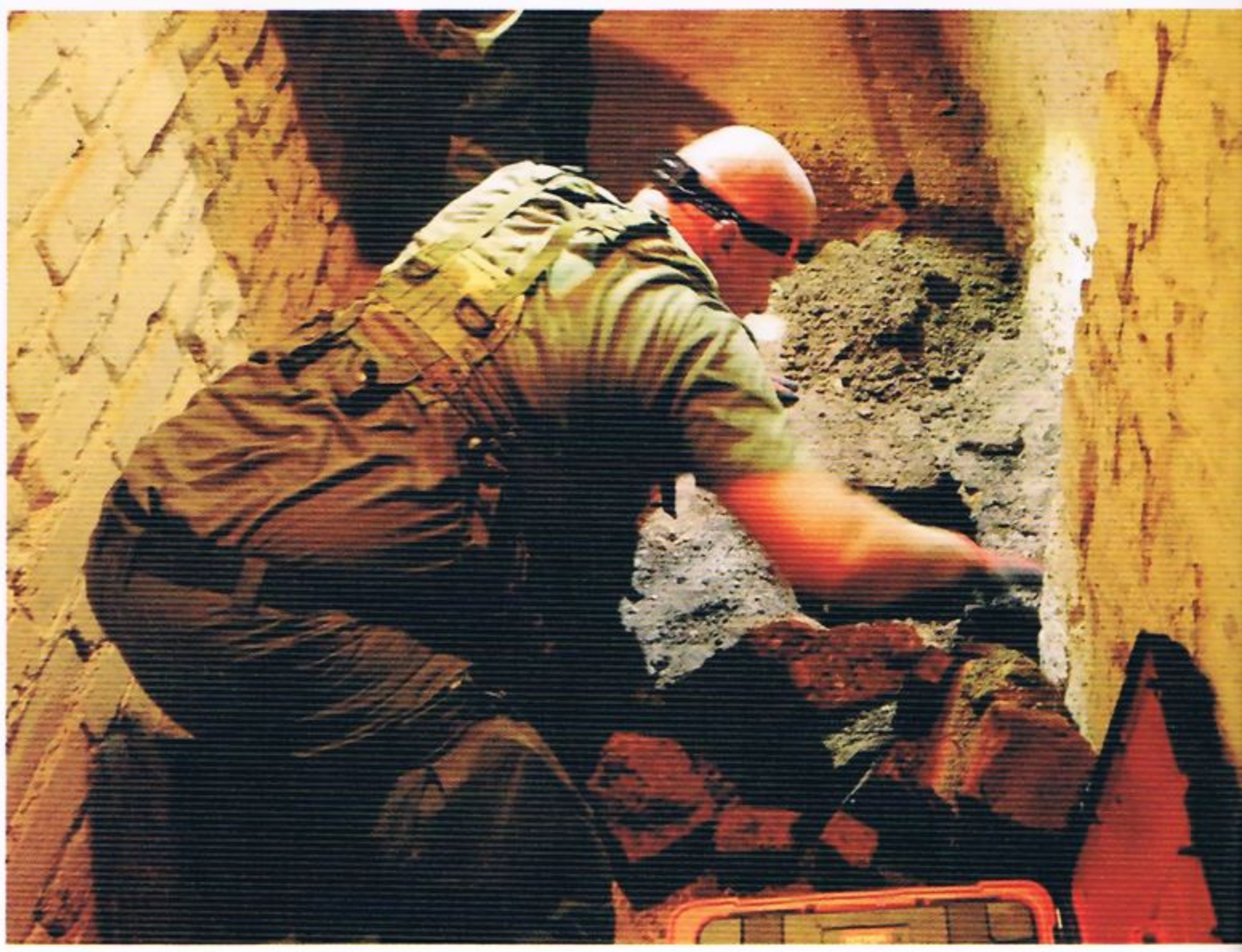

Eksploracja wnęki w jednym z pomieszczeń piwnicznych.

fot. M. Węgliński

bezpośrednio pod wejściem głównym. Prowadzą do niego wysokie i wąskie schody. W budynku znajduje się jeszcze jedna taka klatka schodowa. Niestety została ona z nieznanych powodów zasypana. Piwnice są wysokie i składają się z plątaniny wielu pomieszczeń i schowków. Ich centrum stanowi korytarz, wzdłuż którego dłuższych ścian znajdują się drzwi do kolejnych (a te do następnych) pomieszczeń. Węższe ściany korytarza zostały zamurowane. Przestrzeń za nimi prowadziła prawdopodobnie do dalszej części korytarza, wzdłuż której mogły znajdować się poszukiwane cele. Obecnie korytarze te zostały niemal całkiem zamurowane i zasypane. Pozostawiono jedynie niewielkie wnęki wzdłuż ciągnących się u sufitu ciągów technologicznych (woda, elektryczność). Jedna z takich wnęk jest całkiem obszerna i została dokładnie przebadana na długości dwunastu metrów. Odnalezione zostały tam ślady otworów wejściowych do kolejnych pomieszczeń.

Przeciwległa wnęka w ścianie korytarza centralnego była znacznie węższa. Z trudem zmieścił się do niej jeden z eksploratorów. Udało mu się potwierdzić jedynie, że ściana blokująca korytarz pochodzi z późniejszego okresu niż pierwotna zabudowa piwnicy. Korytarz był ślepy (zamurowany).

W bocznych pomieszczeniach przebadano m.in. podłogę jednej z piwnic, która mogła wskazywać na niższą kondygnację. Wnęka prowadząca w głąb okazała się zasypana. Tym niemniej wstępne oględziny wykazały obecność stropu.

W kolejnym miejscu sprawdzono zamurowane przejścia między pomieszczeniami, być może przebudowane na karcery. Stwierdzono za nimi jedynie pustą przestrzeń. W kolejnym natrafiono na kolejną zamurowaną (już w latach osiemdziesiątych) część pomieszczenia. W tym jednak wypadku nie było możliwości bez naruszania ścian sprawdzić jego zawartość.

W korytarzu centralnym próbowano również sprawdzić otwory w podłodze, mogące wskazywać na niższą kondygnację budynku. Bez użycia metod „inwazyjnych" nie było jednak szans na potwierdzenie tej hipotezy. Na marginesie warto dodać, że w części piwnicznej i innych częściach budynku istnieją ciągi technologiczne (np. studzienki kanalizacyjne) sięgające głęboko poniżej poziomu piwnicy.

W trakcie badań kolejne pomieszczenia w piwnicy, na parterze i dziedzińcu gmachu sprawdzono specjalistycznym sprzętem. W użyciu był m.in. georadar, kamery termowizyjne, a także kamery endoskopowe. Wstępne badania georadarowe przyniosły pozytywne wyniki i pozwoliły stwierdzić, że „coś jest na rzeczy". Ich wyniki oddane zostały do dalszej analizy, ale bardzo ostrożnie można stwierdzić, że urządzenie wykazało przynajmniej trzy anomalie, które bezwzględnie należy sprawdzić w przyszłości.

Sprawdzone zostały specjalistycznym sprzętem także ściany, na obecność napisów wyrytych przez więźniów. Niestety nic nie odnaleziono. W tym wypadku ich brak tłumaczą kolejne remonty dokonane w piwnicy. Niewykluczone jednak, że w niedostępnych na chwilę obecną częściach budynku tego typu napisy pozostały.

Ostatni namacalny trop, wskazujący na zamurowane pomieszczenia, odkryty został na dziedzińcu szkoły. Do pomieszczeń schowanych za dwiema kratkami piwnicznymi, obecnie zamurowanymi, nie można się obecnie z poziomu piwnicy dostać. Ich przeznaczenie pozostaje nieznane.

Dalszy etap

Eksploracja piwnic Victoriaschule trwała kilka godzin. Wyniki badań były nad wyraz obiecujące. Dr Daniel Czerwiński, nadzorujący z ramienia Oddziału IPN w Gdańsku badania, ocenił powierzchnię zasypanych pomieszczeń na ponad 200 metrów kwadratowych. Drugi etap badań podjęty zostanie (po uzyskaniu zgody konserwatora zabytków i władz Uniwersytetu Gdańskiego) jesienią tego roku. Plany eksploratorów przewidują w pierwszej kolejności usunięcie gruzu wypełniającego zasypane korytarze, a następnie dostanie się do wszystkich niedostępnych obecnie miejsc.

Jednocześnie przeprowadzona zostanie kwerenda archiwalna, której celem będzie odnalezienie >>>

Jedno ze znalezisk: fragment niemieckiej ceramiki.

Z dziejów gdańskiej bezpieki 1945-1956. Janusz Marszalec

Książka wprowadza w problematykę dziejów gdańskiej bezpieki, zarysowując najważniejsze etapy jej rozwoju. Na kartach książki pojawia się wiele nieznanych dotąd nazwisk ofiar Urzędu Bezpieczeństwa. Jest to więc opowieść o katach i ofiarach, odsłaniająca mechanizmy działania komunistycznej tajnej policji w pierwszych latach jej istnienia.

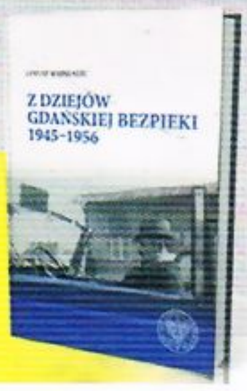

Zamów na
www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

Wnętrze drugiego zamurowanego korytarza.

>>> przedwojennych planów budynku i podziemi. Na obecnym etapie w dyspozycji badaczy były głównie powojenne plany budynku.

Wspomnijmy na koniec wszystkie osoby, dzięki którym udało się zrealizować opisane działania. Ich pomysłodawcą był prof. UG dr hab. Piotr Niwiński, znawca dziejów powojennej konspiracji niepodległościowej. Prace nadzorowali i organizowali dr Daniel Czerwiński z Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Gdańsku (historyk dziejów UB/SB na Pomorzu) i Bartosz Gondek, również historyk. W pracach uczestniczyli przedstawiciele Uniwersytetu Gdańskiego, Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Gdańsku, Muzeum II Wojny Światowej, Stowarzyszenia „Wczoraj Dziś i Jutro" oraz „Fundacji Latebra".

Na koniec mała osobista refleksja. Możliwość wzięcia udziału w eksploracji była wspaniałą przygodą. Nieczęsto historycy mają możliwość tak bezpośredniego, niemal „namacalnego" kontaktu z historią, o której piszą. Nasze myśli krążyły jednak także wokół ludzi, którzy w tychże piwnicach przeszli gehennę. Chcemy o nich przypominać.

Pierwszy etap eksploracji piwnic Victoriaschule pokazał, jak niechętnie gmach ten oddaje swoje tajemnice. W drugiej części mamy nadzieję je wszystkie odkryć. <

Marcin Węgliński
Asystent prasowy Oddziału IPN w Gdańsku,
Współpraca: dr Daniel Czerwiński (Oddziałowe Biuro Badań Historycznych IPN w Gdańsku, nadzorujący prace).

Tajemnicze okienko. Do pomieszczenia za nim nie można się dostać…

Eksplorację nadzorowali: Bartosz Gondek i dr Daniel Czerwiński.

fot. M. Węgliński

DELTA® optical | bliżej pasji
www.deltaoptical.pl
www.astroshow.deltaoptical.pl

KOSMOS W ZASIĘGU RĘKI

Tak bardzo pasjonuje nas astronomia, że chcielibyśmy piękno nieba przybliżyć każdemu...

Dlatego mamy szeroki asortyment sprzętu do podglądania Wszechświata – od najprostszych i tanich produktów dla początkujących, po zaawansowany sprzęt dla profesjonalistów.
Naszą pasją dzielimy się także na corocznych imprezach astronomicznych "ASTROSHOW" organizowanych w sierpniu. W tym roku gościmy w Janowie Podlaskim.

Nasze salony sprzedaży:

Centrala Delta Optical
Mińsk Mazowiecki
Nowe Osiny, ul. Piękna 1
T. 25 786.05.20

Salon firmowy w Warszawie
Al. Jana Pawła II 19, Deloitte House
T. 22 624.08.04

Salon firmowy w Katowicach
ul. Uniwersytecka 13, Budynek Altus
T. 32 729.94.90

Salon firmowy w Gdańsku
ul. Grunwaldzka 40/9
T. 58 739.52.10

Historia inaczej

Nowa seria już w sprzedaży!

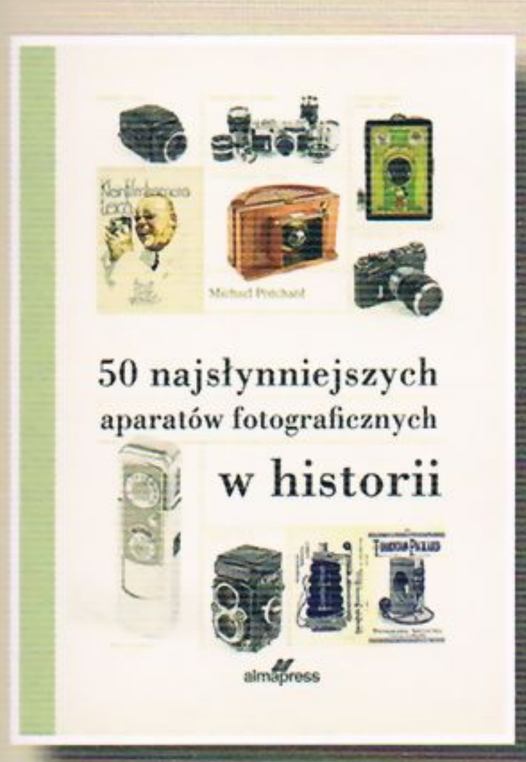

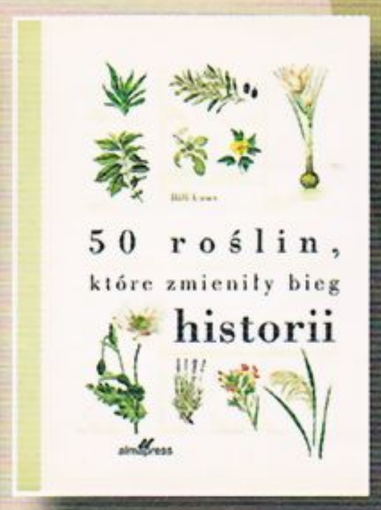

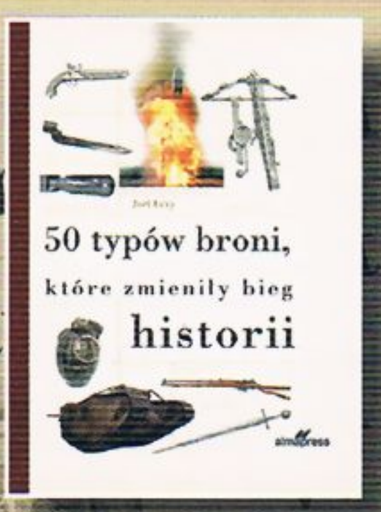

almapress

Alma-Press, ul. Lędzka 44a, 01-446 Warszawa
tel. (22) 877 27 04
e-mail: alma@almapress.com.pl
www.almapress.com.pl

BEZCENNE OBRAZY W MUZEUM KOŁOBRZESKIM

ROBERT MAZIARZ

Odkryć w terenie można dokonywać nie tylko na podstawie źródeł pisanych, lecz także ikonograficznych. Oto co udało się dowiedzieć o kołobrzeskiej twierdzy z dwóch gwaszy z XVIII wieku.

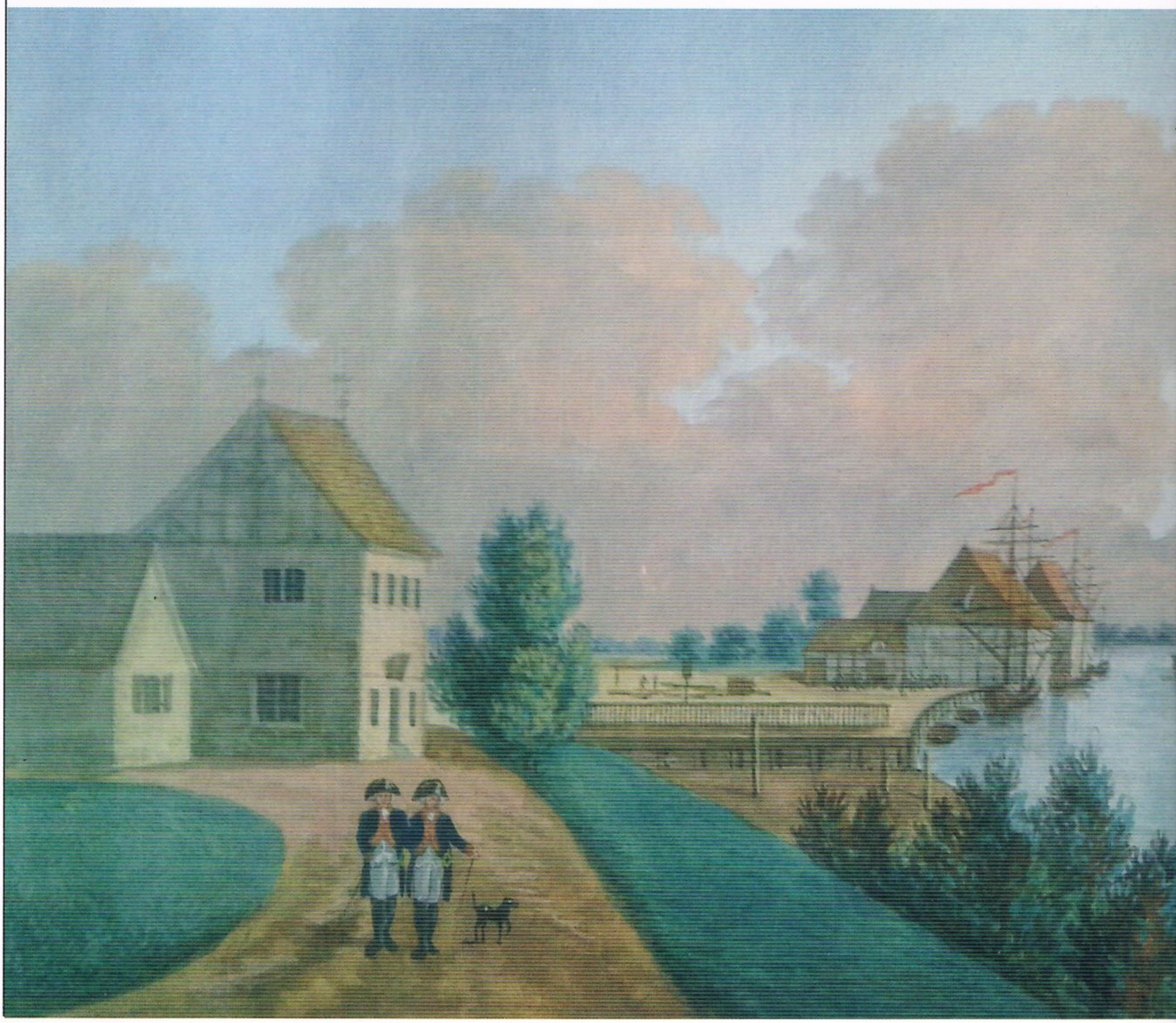

I wojna polska 1806-1807 t II.
Od leży zimowych w Prusach Wschodnich do Tylży.
Tomasz Rogacki.
„Hureau de Sénarmont uznał, że nadeszła stosowna chwila dla niego i włączył się do boju z 36 działami I korpusu. Sformował je w dwie baterie po 15 dział i 6-działową rezerwę pod osłoną 1. batalionu 9. pułku piechoty i dywizji dragonów Lahoussaye`a (4 pułki)".
Zamów na
www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

Muzeum Kołobrzeskie „Patria Colbergiensis" w Ratuszu weszło w posiadanie dwóch niezwykłych gwaszy. Są nimi najstarsze spośród zachowanych do dnia dzisiejszego obrazów ukazujących Kołobrzeg, które znamy na chwilę obecną. Nadbałtyckie civitas, mimo że jest jednym z najstarszych ośrodków miejskich na terenie naszego kraju i było świadkiem wielu nietuzinkowych wydarzeń historycznych o randze europejskiej, a nawet światowej, to właśnie historia związana z dziejami Kołobrzegu przyczyniła się do tego, że pozostało niewiele źródeł ikonograficznych ukazujących to miasto. Zniszczenia spowodowane wojną trzydziestoletnią, trzykrotnym oblężeniem w czasie wojny siedmioletniej, słynną obroną przed Wielką Armią Napoleona w 1807 roku, doszczętne zrujnowanie miasta w marcu 1945 roku oraz wymiana jego mieszkańców związana ze zmianą granic Europy po 1945 roku stały się przyczyną bezpowrotnej utraty wielu zabytków świadczących o wielkości i randze Kołobrzegu m.in. jako miasta hanzeatyckiego, słynnej przez stulecia nadmorskiej twierdzy i późniejszego kurortu pierwszej kategorii. Dlatego wszelkie ocalałe z pożóg wojennych ślady mówiące o historii tego miejsca są niezwykle cennym źródłem do badań nad dziejami miasta, które za każdym razem, po ciężkiej i okupionej krwią ludzką karuzeli zdarzeń, dźwigało się, by powstać na nowo. Choć Kołobrzeg odbudowywał się zawsze z ogarniających go zniszczeń, za każdym razem był uboższym o wszelkie źródła historyczne ginące w gruzach domów, palone wraz z miastem i najzwyczajniej w świecie świadomie niszczone przez nowych jego mieszkańców w celu zacierania śladu po poprzednikach. Chichotem historii nazwać możemy zaistniałą u ujścia rzeki Parsęty do Morza Bałtyckiego sytuację, w której nieszczęściem miasta stało się to, że było przez wieki obiektem pożądania wielu nacji, które go niszczyły podczas podejmowania prób jego posiadania. Tak oto pomniki historii przywalane były gruzami historii. Stąd niewiele obiektów mówiących o chwalebnych dziejach Kołobrzegu przetrwało do naszych czasów. Mając powyższe na uwadze i rozumiejąc wagę historyczną przetrwałych reliktów przeszłości, nasze Muzeum bada i opracowuje każdy element wydobyty z pomroki dziejów.

Kołobrzeski kanał portowy. Gwasz datowany na przełom XVIII i XIX wieku. Autor nieznany.

Kanał portowy i kościół świętego Mikołaja

Dwa zakupione przez muzeum z kołobrzeskiego Ratusza gwasze stały się kolejnym przyczynkiem do dyskusji nad historią nadbałtyckiego miasta. Jeden z nich przedstawia port kołobrzeski wraz z komorą celną i istniejącą tam wówczas zabudową typu szachulcowego. Pięknie ukazane zostało na obrazie również prawobrzeże kanału portowego wraz z cumującymi przy nim łodziami. To Lasek Załęże zwany wówczas Maikuhle.

Wśród niezwykłej urody gwaszy, szczególnym jest drugi z nich. To na nim postaraliśmy się skupić, dokonując analizy sytuacji przedstawionej na pozyskanym obrazie. Malunek przedstawia kołobrzeski Szaniec Kościelny. Osiemnastowieczne dzieło obronne mieściło w swym wnętrzu budowlę sakralną – kościół św. Mikołaja. Tum ukazany na obrazie był trzecim z kolei kościołem oddanym pod opiekę temu świętemu w Kołobrzegu. Jego poprzednik legł w gruzach podczas wojny trzydziestoletniej i, jak podaje badacz historii miasta, dr Hieronim Kroczyński – został odbudowany w roku 1662. To bryłę tego kościoła ujrzeć możemy na pozyskanym przez nasze Muzeum obrazie. Dom modlitwy, jak widać, nie posiada wieży. Ta uległa zniszczeniu w wyniku wojny i w roku 1765 wywrócona została przez wiatr. Nigdy jej nie zrekonstruowano. Jak zauważa kołobrzeski historyk – król pruski Fryderyk wspierał odbudowę Kołobrzegu, lecz tylko w sferze militarno-obronnej, pomijając obiekty architektury cywilnej i sakralnej. >>>

>>>

Szaniec Kościelny

Dzięki opinii historyka sztuki i zarazem uznanego w Europie specjalisty z zakresu badań twierdz i fortyfikacji, profesora UAM dr. hab. Grzegorza Podrucznego, możemy udać się w podróż do przeszłości, by zrozumieć treści wymalowane przed ponad dwustu laty przez przebywającego wówczas w Kołobrzegu artystę. Dziękujemy badaczowi z Polsko–Niemieckiego Instytutu Badawczego w Collegium Polonicum za przepiękny opis obrazu. Zatem przytaczamy prof. Grzegorza Podrucznego:

„Szaniec Kościelny w Kołobrzegu w świetle nowo odnalezionego źródła ikonograficznego

W ostatnich dniach Muzeum Patria Colbergiensis pozyskało dwa interesujące obrazy pochodzące z przełomu XVIII i XIX wieku i przedstawiające widoki dawnego Kołobrzegu. Jako osoba zainteresowana dziejami fortyfikacji szczególnie ucieszyłem się z obrazu prezentującego Szaniec Kościelny. To dzieło obronne było do tej pory znane jedynie z ogólnych planów twierdzy. Owszem, niektóre z nich są dosyć dokładne, czego dobrym przykładem jest mapa twierdzy z 1797 roku, jednak nie dość, aby rozpoznać szczegółowe rozwiązania zastosowane w tym dziele obronnym. Odmiennie niż jest to w przypadku innych dzieł wysuniętych twierdzy kołobrzeskiej – Fortu Ujście, Wilczego Szańca, Reduty Solnej czy Bagiennej (Morast), w zasobach archiwalnych nie zachowały się żadne szczegółowe plany i przekroje. Dlatego też świeży nabytek muzeum jest tak cenny!

Zanim zajmę się analizą treści obrazu, muszę poświęcić parę słów temu mało znanemu dziełu obronnemu. Obiekt ten powstał w trakcie fryderycjańskiej modernizacji twierdzy kołobrzeskiej. Powodem jego budowy była chęć zabezpieczenia niewielkiego wzniesienia, na którym stał kościół św. Mikołaja wraz z otaczającym go cmentarzem. Miejsce to było doskonałym punktem lokalizowania dział ostrzeliwujących twierdzę. W tym miejscu baterie oblężnicze powstały zarówno w 1758, jak i w 1761 roku. Sam szaniec zbudowano w 1770 roku, prace przy nim rozpoczęły modernizację tutejszych fortyfikacji. Po wojnach napoleońskich dokonano korekty jego narysu, ale niezmieniającej istotnie jego charakteru – ziemnego dzieła obronnego z szyją zamkniętą murem. W tej formie istniał aż po likwidację twierdzy w latach 70. XIX wieku. Do dzisiejszego dnia nie pozostały po nim żadne ślady, bowiem na dawnym terenie fortecznym wytyczono ulice niezależnie od przebiegu dawnych fortyfikacji. Niemniej jednak wiadomo jak we współczesnej topografii miasta należy lokalizować miejsce dawnego szańca – obiekt znajdował się między obecnymi Al. I Armii Wojska Polskiego, Pomorską, Solną i Kniewskiego. Dzisiejsza ul. Zwycięzców przecina mniej więcej w połowie teren dawnego szańca.

Narys szańca w swojej pierwotnej formie znany jest dzięki dokładnemu planowi twierdzy kołobrzeskiej z 1797 roku. W tym czasie był to nieregularny, kleszczowo-bastionowy obiekt. Jego frontową część tworzył wał ziemny, w jeden z jego załomów wciśnięty był kościół. Od strony miasta obiekt był chroniony

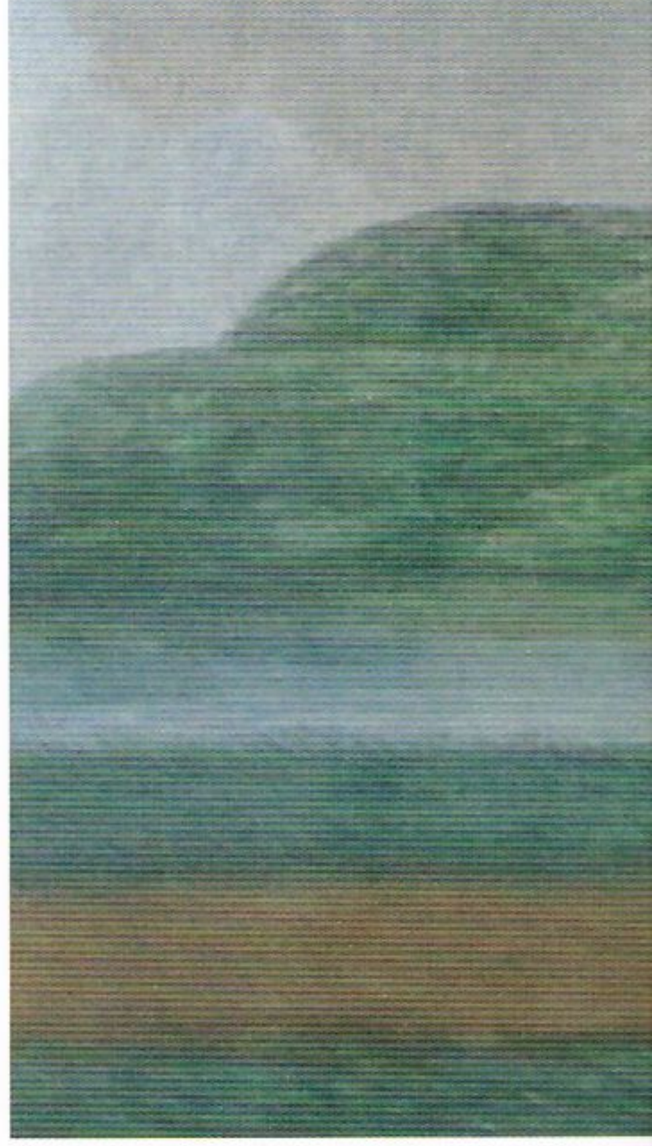

Kołobrzeski Szaniec Kościelny. Gwasz datowany na przełom XVIII i XIX wieku. Autor nieznany.

w inny sposób – cienkim murem szyjowym, również o narysie kleszczowym. Całość otaczała wodna fosa. Dostęp do szańca umożliwiał most przerzucony nad fosą, a dalej droga komunikująca szaniec z ulicą Alte Pfandschmieden (obecna Al. I Armii Wojska Polskiego).

Opisywany obraz przedstawia widok szańca od strony południowej. Punkt, z którego widzimy szaniec, znajduje się obecnie mniej więcej na skrzyżowaniu Al. I Armii Wojska Polskiego z ul. Pomorską. Widzimy fragment wodnej fosy okalającej szaniec, wał ziemny, ceglany mur szyjowy, a także most prowadzący przez fosę do wnętrza szańca. Za wałami da się zauważyć górną część murów oraz dach kościoła. Co w tym widoku jest najcenniejsze z punktu widzenia badacza fortyfikacji? Przede wszystkim przedstawienie wyglądu

Twierdza Kołobrzeg – mapa turystyczna. Arkadiusz Woźniakowski.
Oparta na materiałach archiwalnych i badaniach terenowych mapa pokazuje zachowane budowle przypominające dawną świetność twierdzy oraz liczne obiekty militarne w jej okolicach. Twierdza Kołobrzeg to rozbudowywane przez stulecia fortyfikacje broniące ważnego strategicznie i gospodarczo miasta oraz portu.

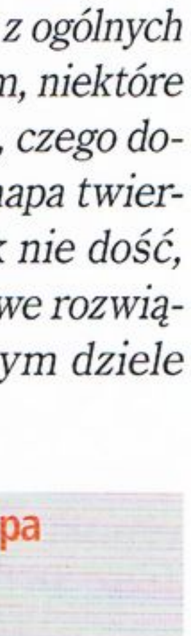

Zamów na
www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

www.odkrywca.pl

mostu fortecznego, muru szyjowego oraz bramy.

Widok mostu to istna kopalnia smakowitych detali. Na pierwszym planie uwagę zwraca brama zagradzająca dostęp do mostu. Jest drewniana, wrota ma ażurowe wykonane z pionowych szczebli spiętych poziomymi belkami. Słupki bramne imitują słupy kamienne – zaopatrzone są w prostokątne „kapitele", nad którymi widać kule – częsty motyw dekoracyjny w architekturze obronnej. Dalej widzimy przęsło zwodzone mostu – mocne słupy oraz przeciwwagę. Co ciekawe, podnoszona część jezdni pozbawiona jest poręczy, co nie było zapewne zbyt praktycznym rozwiązaniem. Interesująca jest też ostatnia część mostu, biegnąca do bramy szańca. Jej balustrada ma zupełnie inną formę, niż większość znanych mi balustrad mostów fortecznych. Zamiast prostych poręczy wspartych co kilka metrów na słupku, widać blisko przy sobie ustawione, cienkie pręty, przez co balustrada upodabnia się do tych stosowanych ówcześnie w kamienicach.

Również widok ceglanego muru szyjowego niesie ciekawe informacje. Widać wyraźnie gęsto umieszczone nisze z wąskimi strzelnicami dla broni ręcznej. Takie rozwiązanie pozwalało na łatwą obronę przed nagłym atakiem – chroniona przez mur piechota z załogi fortu mogła bezpiecznie ostrzeliwać przeciwnika, który próbowałby szturmem zdobyć to dzieło obronne. Jednak w razie zdobycia szańca cienki mur szyjowy mógłby być bez problemu zburzony ogniem artyleryjskim z wnętrza twierdzy.

W końcu brama szańca – pozornie prosta, ot dwa grube, murowane słupy dźwigające (niewidoczne na obrazie) wrota bramne. Jednak i tutaj zauważyć można interesujące detale. Przede wszystkim słupy bramne są pomalowane na biało, podobnie jak poprzedzający je most. To, w połączeniu z czerwienią muru szyjowego, daje charakterystyczne dla fryderycjańskiej architektury warownej zestawienie kolorystyczne, znane choćby z twierdzy srebrnogórskiej, a nawiązujące do popularnego w XVIII-wiecznych Prusach niderlandzkiego baroku. Poza tym słupy bramne przykryte są kopulastymi zwieńczeniami, koronowanymi motywem dekoracyjnym w postaci kuli, od której odchodzą płomienie. To ewidentne nawiązanie do bomby moździerzowej (ewentualnie do karkasu, pocisku zapalającego) było również częstym motywem stosowanym do ozdabiania bram fortecznych. >>>

www.odkrywca.pl

>>> *Opisany powyżej obraz pozwala nam przenieść się na chwilę dwieście lat wstecz i zobaczyć fragment pejzażu fortecznego twierdzy Kołobrzeg. To kolejny z powodów, dla którego warto odwiedzić Muzeum Patria Colbergiensis. Zdecydowanie polecam!".*

Dzięki badaczowi dzieł fortyfikacyjnych możemy podzielić się wykonaną przez niego georeferencją, którą stworzył na okoliczność odkrycia niezwykłych obrazów. Profesor Podruczny naniósł na współczesną mapę miasta fragment dziewiętnastowiecznego źródła kartograficznego, ukazującego opisywane kołobrzeskie dzieło obronne. Dzięki temu zabiegowi wykonanemu przez naukowca możemy zorientować się, gdzie znajdowała się reduta i posadowiony za jej wałami kościół św. Mikołaja.

Żołnierze potwierdzają datowanie

Dodatkowo w celu potwierdzenia datowania powstania obydwu gwaszy, muzeum z kołobrzeskiego Ratusza zwróciło się o opinię do specjalisty w zakresie badań uzbrojenia i umundurowania armii pruskiej na przełomie XVIII i XIX wieku. Przyjaciel Muzeum, dr Tomasz Karpiński zajął się analizą uwiecznionych na obrazach postaci. Okazuje się, że

przypuszczalnie na obu gwaszach widzimy tych samych oficerów. Wojskowi przechadzają się odziani w mundury M1787, na co wskazują widoczne żaboty oraz ich krój z odchylonymi ku górze klapami rabatów. Obydwaj posiadają oficerskie buty, będące standardowymi dla tego okresu. Obaj reprezentują stacjonujący wówczas w Kołobrzegu IR7 (7. Regiment Piechoty von Owstien), a ich mundury świadczą pośrednio o tym, że oglądamy na obrazach fragmenty miasta w latach 1788–1801. Dodatkowo dr Karpiński przypuszcza, że pokazani na tle Szańca Kościelnego oficerowie

Georeferencja wskazująca lokalizację na współczesnej mapie miasta kołobrzeskiego nieistniejącego obecnie dzieła obronnego wraz z kościołem pw. św. Mikołaja.

nie wykonywali w czasie ich utrwalania przez artystę zadań służbowych. Świadczy o powyższym brak posiadania przez żołnierzy ryngrafów i szpontonów oraz widoczne przyozdobienie szczytu ciała jednego z nich włożonym na głowę cylindrem.

Jak widać, niedoceniane jeszcze przez wielu materiały ikonograficzne, poddane naukowej analizie przez specjalistów i badaczy różnych dziedzin z zakresu nauki zwanej historią, stać się mogą bezcennym źródłem poznawczym. Wnoszą szereg informacji – w tym przypadku o sposobie użytkowania kołobrzeskiego portu morskiego, oraz o budowie jednego z nie do końca poznanych dzieł obronnych w tym mieście. <

Robert Maziarz
Założyciel Muzeum Kołobrzeskiego „Patria Colbergiensis", mieszczącego się w podziemiach miejskiego ratusza. Pasjonat i znawca historii lokalnej, kołobrzeski regionalista.

Grzegorz Podruczny
Doktor habilitowany, profesor UAM w Poznaniu. Historyk sztuki oraz historyk. Badacz twierdz i fortyfikacji. Autor oraz współautor wielu książek i publikacji. Obecnie pracownik Polsko-Niemieckiego Instytutu Badawczego w Collegium Polonicum w Słubicach.

REKLAMA

www.wykrywacze24.pl

POLECAMY SZEROKI WYBÓR DETEKTORÓW
DLA KAŻDEGO POSZUKIWACZA

JESTEŚMY DYSTRYBUTORAMI MAREK

DORADZAMY...SPRZEDAJEMY...SERWISUJEMY...
tel. 660 797 830, e-mail: El-car@tlen.pl
72-200 Nowogard, ul. 3 Maja 44

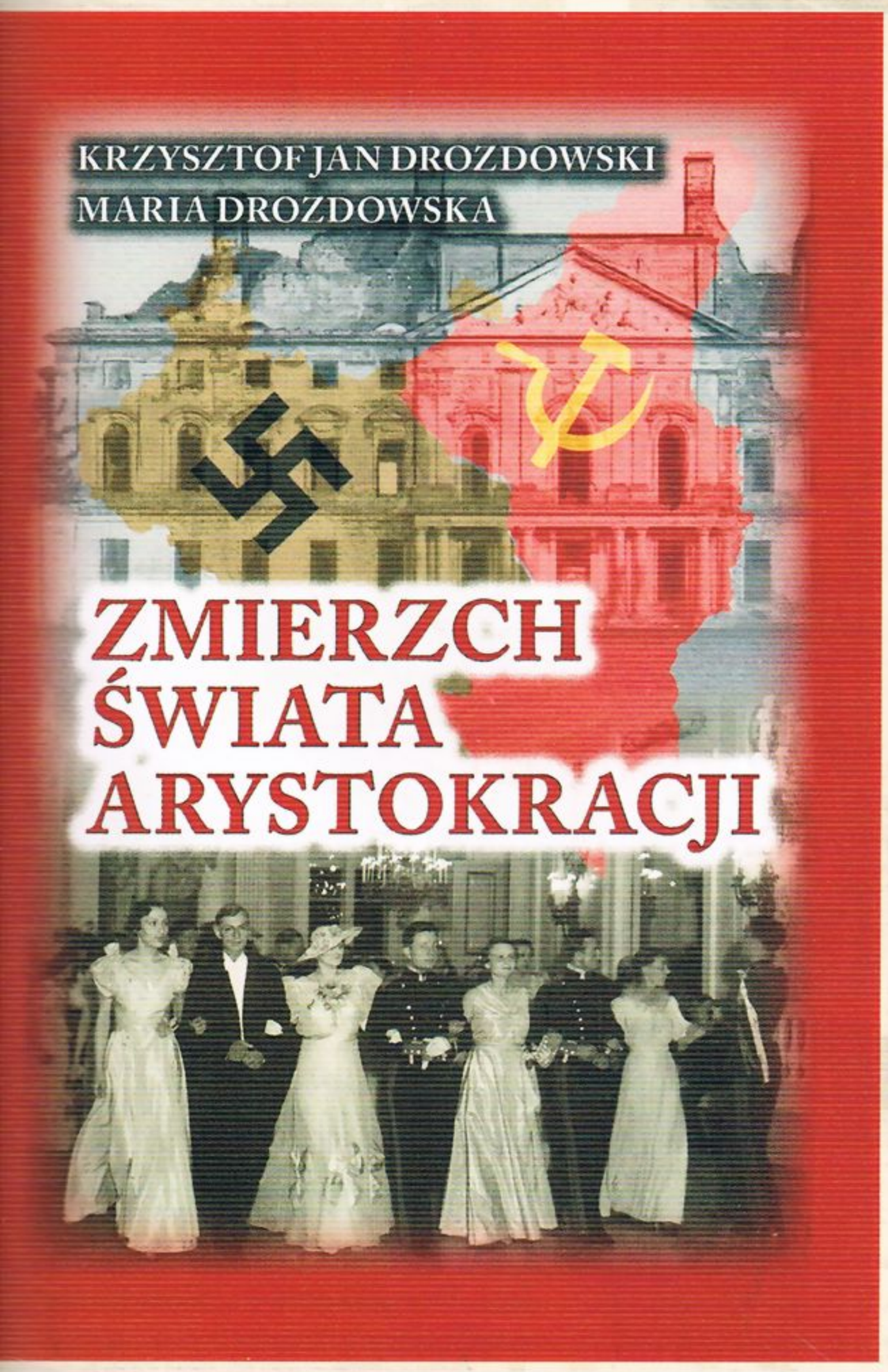

KRZYSZTOF JAN DROZDOWSKI
MARIA DROZDOWSKA
ZMIERZCH ŚWIATA ARYSTOKRACJI

„Zmierzch świata arystokracji" to książka niezwykła. Ukazuje losy ludzi noszących historyczne nazwiska na tle wydarzeń zapoczątkowanych zbrodnią sowietów i Niemców we wrześniu 1939 roku. Bazą książki są wspomnienia polskich arystokratów. Izabela księżna Radziwiłłowa, Jan hrabia Zamoyski czy Zofia hrabina Potocka opowiadają o życiu pod bombami, o niebywałych peregrynacjach po całej Europie i innych kontynentach, walce o przetrwanie w wyjątkowo ciężkich i niebezpiecznych czasach. Relacje bohaterów książki, z których większość już nie żyje, zostały nagrane głównie w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku w Polsce, a także w Wielkiej Brytanii, dokąd wielu wyemigrowało.

II WOJNA ŚWIATOWA WWW.SWW.SZU.PL
ODKRYWCA SKARBY • WOJNA • HISTORIA

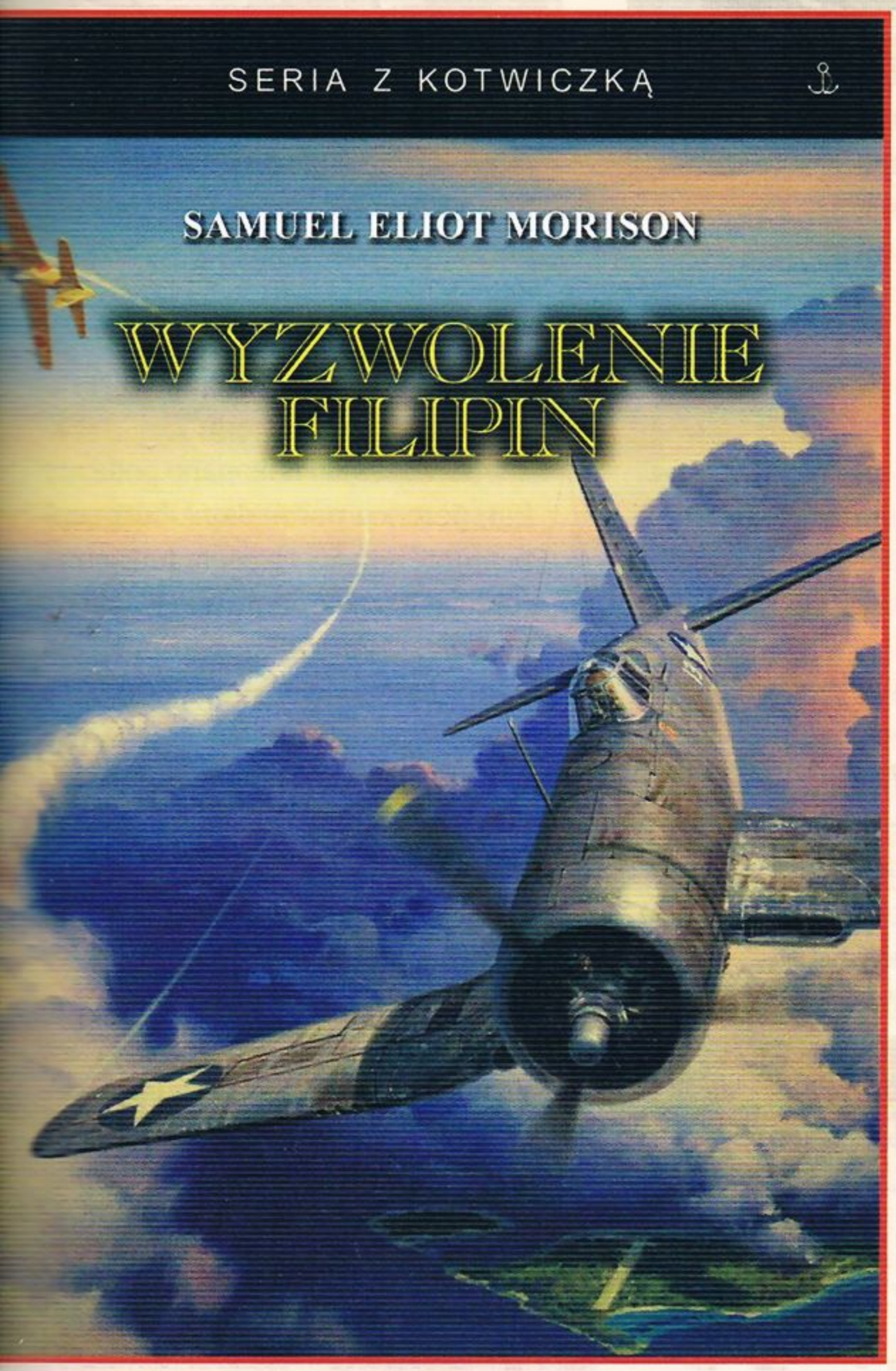

SAMUEL ELIOT MORISON
WYZWOLENIE FILIPIN

Filipiny. To tutaj po raz pierwszy pojawiły się japońskie samoloty kamikaze. Nadlatywały nad amerykańskie okręty i spadały w dół z podwieszonymi bombami. Amerykanie przeżyli szok. Liczba marynarzy nerwowo załamanych gwałtownie wzrosła. Postanowiono nie mówić o tym społeczeństwu amerykańskiemu. Wszystkie listy zostały ocenzurowane, a marynarze, którzy wracali do Stanów, mieli zakaz opowiadania o lotnikach kamikaze. Jak walczyć z przeciwnikiem dla którego śmierć jawi się jako nagroda? Jak bardzo bliski naszych czasów jest to problem...

Morison pokazuje walkę o Filipiny z różnych stron, zarówno od strony lądujących na wyspach marines, jak i marynarzy na okrętach czy członków sztabu. Dzięki temu mamy pełny obraz walk o każdą wyspę, walk okrutnych, w których praktycznie nie brano jeńców.

II WOJNA ŚWIATOWA WWW.SWW.SZU.PL

VA BANQUE GEN. HANSA KAMMLERA

ROMUALD OWCZAREK

Jak Kammler przejął wszystkie programy rakietowe i utworzył własną zamkniętą strefę specjalną SS na terenie III Rzeszy, a potem stał się pełnomocnikiem Führera ds. samolotów o napędzie odrzutowym.

Generał Hans Kammler, pupil Reichsführera SS – Heinricha Himmlera, znany jest z oszałamiającej kariery w czasie II wojny światowej. „Zabłysnął" akcją rozbierania warszawskiego getta oraz usprawnianiem maszynerii „śmierci" w obozach koncentracyjnych. Nadzorował też budowę najważniejszych obiektów podziemnych, przewidzianych do relokacji fabryk zbrojeniowych.

W sierpniu 1944 roku przejął odpowiedzialność za akcje ostrzeliwania rakietami V-2, których produkcję przeniósł pod górę Kohnstein koło Nordhausen.

Ale SS wciąż chciała mieć większy wpływ na zbrojenia i postanowiła przejąć nadzór nad całym programem rakietowym III Rzeszy. Czy to w ogóle było możliwe bez udziału Hitlera?

Autor artykułu ujawnia mało znane kulisy tej operacji.

Pierwsze zakusy

Po zamachu na Hitlera w dniu 20 lipca 1944 roku w Wilczym Szańcu w kręgu podejrzeń znalazł się gen. Friedrich Fromm – dowódca jednostek zapasowych, który pełnił też funkcję szefa uzbrojenia wojsk lądowych oraz nadzorował Heeres-Anstalt Peenemünde. Hitler nakazał aresztować gen. Fromma, przekazując jego kompetencje wiernemu i zaufanemu Reichsführerowi Heinrichowi Himmlerowi.

W samym Peenemünde też nastąpiły zmiany. Szef ośrodka badawczo-rozwojowego gen. Walter Dornberger został zdymisjonowany, a jego miejsce zajął Paul Storch – oddelegowany z firmy Siemens. Wojskowego komendanta bazy pułkownika Leo Zassena wysłano na front, zaś Wernher von Braun został zastępcą P. Storcha (do spraw technicznych).

Również H. Himmler przystąpił do działania, lecz nie udało mu się wówczas zastopować nominacji Paula Storcha. W gestii SS jednak pozostała kontrola nad produkcją pocisków V-1 i V-2 oraz szkolenie żołnierzy. Na komisarza SS ds. programu A-4 (rakieta V-2) Himmler wyznaczył gen. Hansa Kammlera, który swoją nową misję rozpoczął od „brutalnego" przejęcia kierownictwa akcjami bojowymi z użyciem rakiety V-2. Stało się to możliwe dzięki biernemu oporowi ze strony dowództwa LXV Korpusu, który do tej pory prowadził te operacje.

Zdymisjonowanie Dornbergera i coraz większe wpływy SS nie spodobały się von Braunowi. Namawiał on, wraz z Ernstem Steinhoffem, Dornbergera na jakąś formę współpracy z Kammlerem, licząc na ograniczenie pola przejmowanych części programu rakietowego. Ale Dornberger ani myślał współpracować z Kammlerem, który publicznie oskarżał go o zagrożenie dla programu A-4 i żądał dla niego nawet sądu wojennego. W końcu Dornberger dał się przekonać, mając na względzie dobro projektu A-4 i jak to ujął von Braun „dla sławy, która czekała ich – jako twórców pierwszej rakiety dalekiego zasięgu".

30 września dokonano podziału kompetencji pomiędzy Obergruppenführerem SS Hansem Jüttnerem (przejął bezpośrednie obowiązki po gen. Frommie), gen. Kammlerem i gen. Dornbergerem. Podpisano stosowne porozumienie, z którego Dornberger mógł być w miarę zadowolony, bo miał jasno określone kompetencje. Od tej pory w jego gestii pozostawały badania i dostawa rakiet na stanowiska bojowe oraz ustalanie planów produkcji V-1 i V-2 w zakładzie Mittelwerk.

Terror lotniczy

W listopadzie 1944 roku Hitler nakazał zwiększyć zakres działań na

www.odkrywca.pl

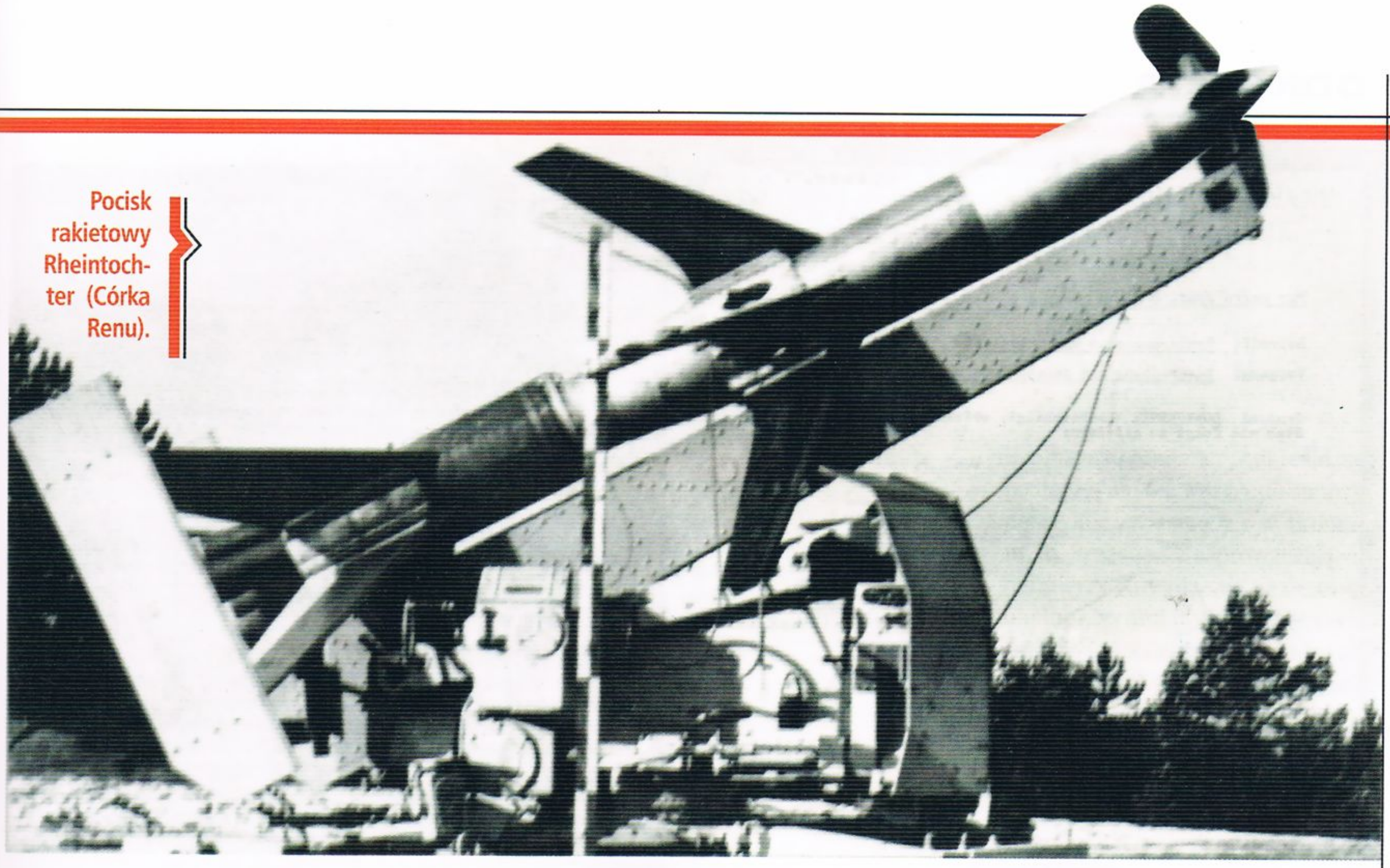

Pocisk rakietowy Rheintochter (Córka Renu).

rzecz przełamania terroru lotniczego ze strony aliantów. Szybko zrozumiano, że istniejące środki obronne są za małe. Dla zminimalizowania przewagi aliantów nakazano uruchomić wszelkie możliwości i do tego w krótkim czasie. Wówczas to Ministerstwo Alberta Speera odpowiadało (choćby tylko z nazwy) za uzbrojenie i produkcję wojenną. Speer działał w stylu – jak jest nowe zadanie, to musi być zaraz utworzony jakiś zespół operacyjny. W piśmie z dnia 13 stycznia 1945 roku zawarta jest decyzja Speera o powołaniu specjalnej komisji ds. rozwoju projektów rakietowych, która otrzymała nazwę „Sztab Roboczy Dornbergera".

Samo powołanie na szefa sztabu gen. Waltera Dornbergera mogło wskazywać, że będą to zapewne dalsze badania rakietowe na nowych polach naukowych. Była to też jakby ucieczka spod nadzoru ze strony gen. Kammlera.

Speer nakazał Dornbergerowi rozpocząć prace od zaraz wraz z przygotowaniem koncepcji działania sztabu. W sytuacjach nadzwyczajnych był upoważniony nawet do podejmowania ważnych decyzji bez względu na inne okoliczności. >>>

Gen. Hans Kammler.

Gen. Walter Dornberger.

Priorytety rakietowe wg gen. Hansa Kammlera z dnia 6.02.1945 r.

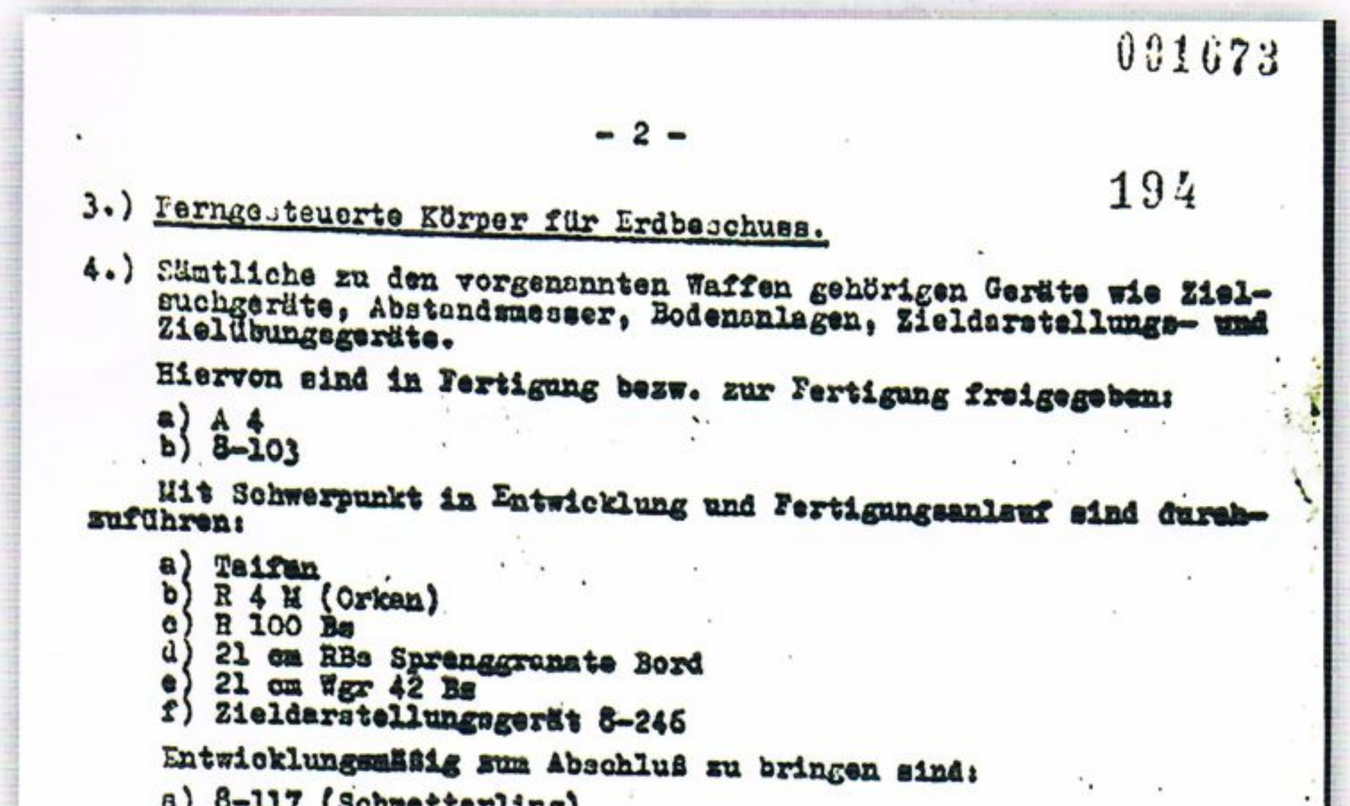

001673

- 2 -

194

3.) Ferngesteuerte Körper für Erdbeschuss.

4.) Sämtliche zu den vorgenannten Waffen gehörigen Geräte wie Zielsuchgeräte, Abstandsmesser, Bodenanlagen, Zieldarstellungs- und Zielübungsgeräte.

Hiervon sind in Fertigung bezw. zur Fertigung freigegeben:

a) A 4
b) S-103

Mit Schwerpunkt in Entwicklung und Fertigungsanlauf sind durchzuführen:

a) Taifun
b) R 4 M (Orkan)
c) R 100 Bs
d) 21 cm RBs Sprenggranate Bord
e) 21 cm Wgr 42 Bs
f) Zieldarstellungsgerät S-246

Entwicklungsmässig zum Abschluß zu bringen sind:

a) S-117 (Schmetterling)
b) S-344 (X4)
c) Abwandlung Wasserfall
d) Natter

Sofort einzustellen sind:

a) Enzian
b) Rheintochter
c) R 50 Bs
d) S-117 (H)
e) S-298
f) Flak R 42
h) HDP.

Die in Entwicklung und Fertigung durch die Stillegung von Entwicklungs- oder Fertigungsvorhaben frei werdenden Kräfte werden innerhalb des verbleibenden Programmes umgesetzt.
Die Steuerung aller Entwicklungs- und Erprobungsmaßnahmen des Gesamtprogrammes erfolgt durch den Arbeitsstab Dornberger beim RmfRuK, der zugleich mein Arbeitsstab zur Durchführung der mir übertragenen Aufgabe ist.
Die Steuerung der Fertigung sämtlicher zur Fertigung freigegebenen Entwicklungen oder bereits in der Fertigung laufenden Geräte erfolgt durch den Sonderausschuß zV beim RmfRuK, der in Abstimmung mit mir die Programmfestlegung vornimmt.

(Unterschrift)
SS-Gruppenführer u. Generalleutnant der Waffen SS
(Dr.-Ing. Kammler)

Verteiler:
umseitig

www.odkrywca.pl

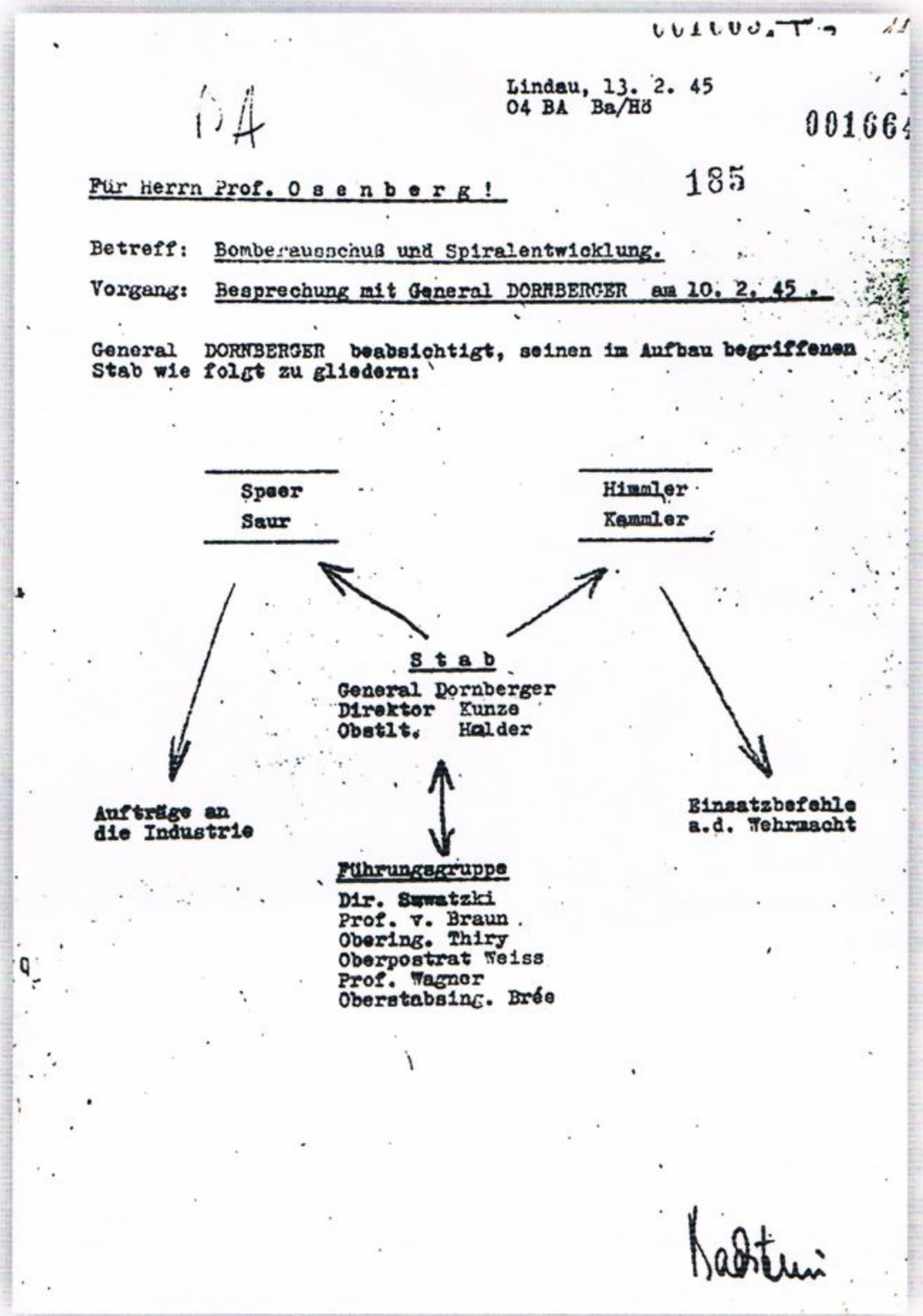

Lindau, 13. 2. 45
04 BA Ba/Hö

001664

Für Herrn Prof. O s e n b e r g !

185

Betreff: Bombenausschuß und Spiralentwicklung.

Vorgang: Besprechung mit General DORNBERGER am 10. 2. 45 .

General DORNBERGER beabsichtigt, seinen im Aufbau begriffenen Stab wie folgt zu gliedern:

Speer
Saur

Himmler
Kammler

S t a b
General Dornberger
Direktor Kunze
Obstlt. Halder

Aufträge an die Industrie

Einsatzbefehle a.d. Wehrmacht

Führungsgruppe
Dir. Sawatzki
Prof. v. Braun
Obering. Thiry
Oberpostrat Weiss
Prof. Wagner
Oberstabsing. Brée

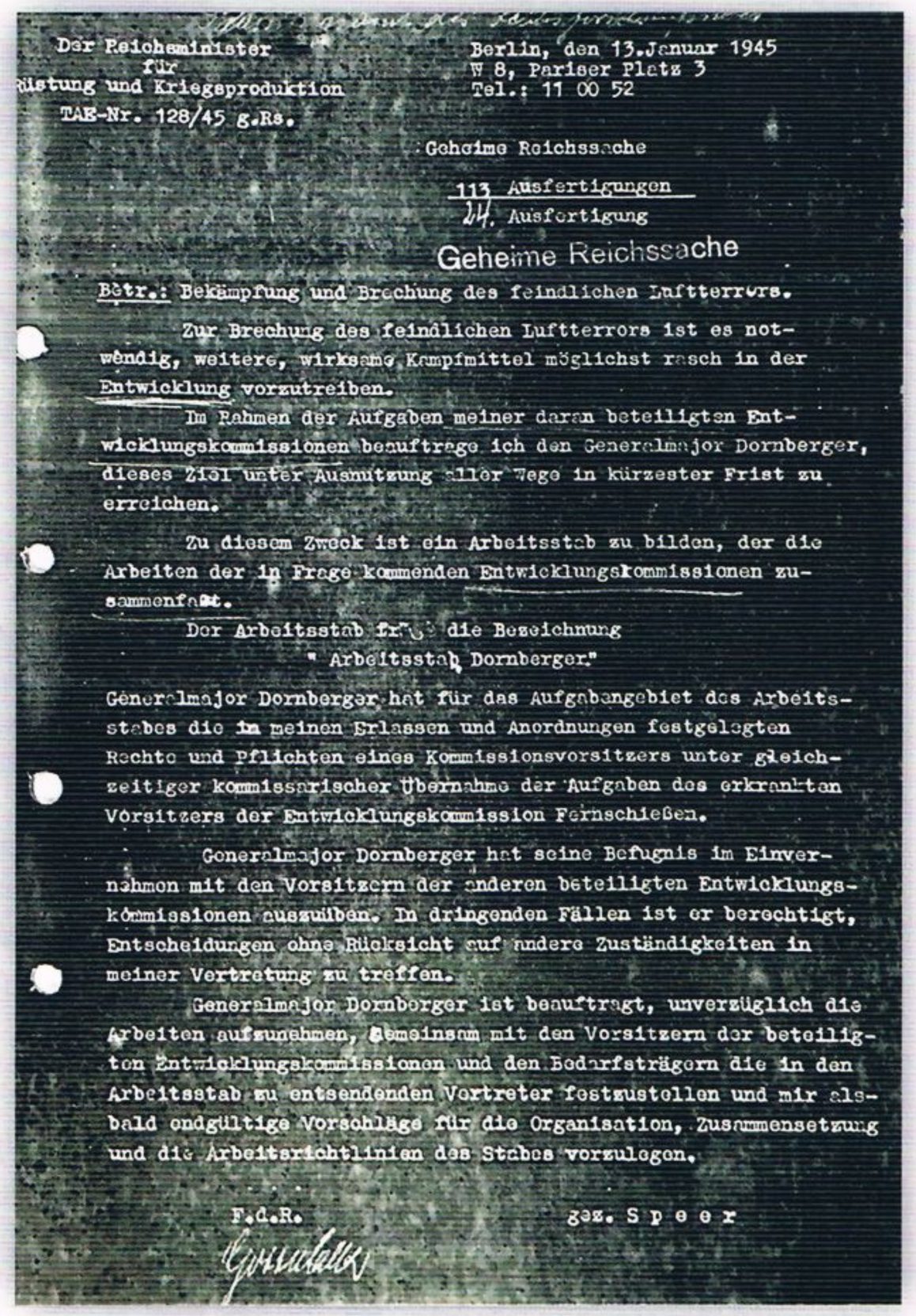

Der Reichsminister für Rüstung und Kriegsproduktion
TAB-Nr. 128/45 g.Rs.

Berlin, den 13.Januar 1945
W 8, Pariser Platz 3
Tel.: 11 00 52

Geheime Reichssache

113 Ausfertigungen
24. Ausfertigung

Geheime Reichssache

Betr.: Bekämpfung und Brechung des feindlichen Luftterrors.

Zur Brechung des feindlichen Luftterrors ist es notwendig, weitere, wirksame Kampfmittel möglichst rasch in der Entwicklung vorzutreiben.

Im Rahmen der Aufgaben meiner daran beteiligten Entwicklungskommissionen beauftrage ich den Generalmajor Dornberger, dieses Ziel unter Ausnutzung aller Wege in kürzester Frist zu erreichen.

Zu diesem Zweck ist ein Arbeitsstab zu bilden, der die Arbeiten der in Frage kommenden Entwicklungskommissionen zusammenfaßt.

Der Arbeitsstab trägt die Bezeichnung
" Arbeitsstab Dornberger."

Generalmajor Dornberger hat für das Aufgabengebiet des Arbeitsstabes die in meinen Erlassen und Anordnungen festgelegten Rechte und Pflichten eines Kommissionsvorsitzers unter gleichzeitiger kommissarischer Übernahme der Aufgaben des erkrankten Vorsitzers der Entwicklungskommission Fernschießen.

Generalmajor Dornberger hat seine Befugnis im Einvernehmen mit den Vorsitzern der anderen beteiligten Entwicklungskommissionen auszuüben. In dringenden Fällen ist er berechtigt, Entscheidungen ohne Rücksicht auf andere Zuständigkeiten in meiner Vertretung zu treffen.

Generalmajor Dornberger ist beauftragt, unverzüglich die Arbeiten aufzunehmen, gemeinsam mit den Vorsitzern der beteiligten Entwicklungskommissionen und den Bedarfsträgern die in den Arbeitsstab zu entsendenden Vertreter festzustellen und mir alsbald endgültige Vorschläge für die Organisation, Zusammensetzung und die Arbeitsrichtlinien des Stabes vorzulegen.

F.d.R. gez. S p e e r

Dokumenty dotyczące powołania przez A. Speera Sztabu Dornbergera.

>>>

SS też nie czeka

Wyżej wspomniany rozkaz Hitlera również SS przyjęła jako zadanie od wodza, ale uznała, że jest to okazja do uzyskania wpływu, np. na badania rakietowe. To nie było takie proste. Wiele takich projektów pozostawało jeszcze w gestii Ministerstwa Lotnictwa lub dowództwa Wojsk Lądowych. Należało więc szukać sposobu, który pozwoliłby chociaż na zbliżenie się do nowych typów pocisków rakietowych.

Kammler szybko przekonał Himmlera, że pora działać. Na początku 1945 roku Himmler dał gen. Kammlerowi swoje pełnomocnictwa do podejmowania działań w zakresie wszelkich programów rakietowych. Speer z początku chłodno spojrzał na tę decyzję Himmlera, ale jego doradcy zaczęli coś przeczuwać, że SS ma jeszcze inne nieznane im plany. Nie można się więc dziwić, że Speer już po 2 tygodniach mocno zareagował i powołał Sztab Dornbergera.

W połowie stycznia wytworzyła się ciekawa sytuacja, bo nagle w zakresie programów rakietowych uaktywniły się służby Speera i Himmlera.

Zgodnie z wytycznymi Speera gen. Dornberger opracował schemat organizacyjny swojego Sztabu, do którego włączył... gen. Kammlera! Miał on odpowiadać, tak jak do tej pory, za operacje wojskowe na froncie dotyczące akcji „odpalania" rakiet.

Ale dla zachłannego władzy Kammlera to nie było wyróżnienie, lecz raczej przykry afront. Kiedy gen. Dornberger uważał, że jego rola zaczyna wzrastać, SS rozpoczęła ofensywne działania w kierunku pozyskania przychylności Hermanna Göringa, szczególnie w zakresie zwiększenia pomocy przez SS przy realizacji różnych projektów dotyczących pocisków rakietowych. Trudno osądzić, czy Luftwaffe wykazało się niezbędną przezornością oraz czy do końca znane jej były właściwe zamiary SS. Niemniej jednak 26 stycznia 1945 roku Luftwaffe i SS podpisały porozumienie o wzajemnej współpracy w zakresie realizacji programów rakietowych.

Zagrożenie

Pod koniec stycznia 1945 roku zagrożenie ze strony nacierającej Armii Czerwonej zaczynało powoli dotyczyć też Peenemünde.

Von Braun zwołał kierownictwo ośrodka i poinformował, że należy przygotowywać się do ewakuacji. Z początku chciał to robić na własną rękę, ale na pomoc przyszedł w porę... gen. Kammler, który nakazał ewakuację ośrodka do Bleicherode. Tak naprawdę to Kammler unieruchomił Peenemünde i nie była to przypadkowa decyzja. Cóż bowiem mogła robić cała kadra naukowa Peenemünde

www.odkrywca.pl

bez nowego ośrodka naukowo-badawczego?

I wtedy gen. Kammler postanowił zagrać va banque!

Pokerowa zagrywka

Generał Kammler podpisane porozumienia o współpracy odczytywał jednak całkiem inaczej. Uważał, że są to swego rodzaju udzielone mu upoważnienia, które pozwalają mu też na podejmowanie dalszych własnych działań. Niespodziewanie w dniu 6 lutego 1945 roku Kammler wystosował w imieniu SS kilka pism związanych ze strategią rozwoju planu rakietowego.

Najważniejsze z nich dotyczy broni dalekiego zasięgu oraz przełamania terroru lotniczego.

Kammler napisał: „... na podstawie przekazanych mi pełnomocnictw marszałka Rzeszy Göringa z dnia 26.01.1945 r., Reichsführera SS Himmlera z dnia 31.12.1944 roku oraz Ministra Uzbrojenia i Produkcji Wojennej Speera z dnia 13.11.1944 roku **ustalam należące do mojej kompetencji** (przyp. autora) – właściwości następujące bronie i rodzaje sprzętu:

1. BRONIE DALEKIEGO ZASIĘGU:
   a/ A-4 (V-2),
   b/ 8–103 (V-1),
   c/ HDP,
   d/ Rheinbote.
2. BRONIE DO OBRONY PRZECIWLOTNICZEJ:
   a/ Taifun,
   b/ R4M (Orkan),
   c/ R 50 Bs,
   d/ R 100 Bs,
   e/ 21 cm Rbs
   f/ Wgr 42 Bs.
3. POCISKI KIEROWANE:
   a/ Schmetterling 8–117,
   b/ Enzian,
   c/ Rheintochter,
   d/ Wasserfall,
   e/ X 4, 8–298, S-117,
   f/ Natter".

Ponadto Kammler podkreślił, że podlegają mu też wszystkie sprawy pośrednio związane z ww. broniami, tj. urządzenia naprowadzające, dalmierze, urządzenia naziemnej obsługi, symulatory, sprzęt ćwiczebny. Jednocześnie Kammler od razu dokonał podziału ww. broni w aspekcie dalszych prac nad ich rozwojem.

I tak za priorytetowe projekty uznał:

a/ Taifun (pocisk rakietowy ziemia-powietrze), >>>

REKLAMA

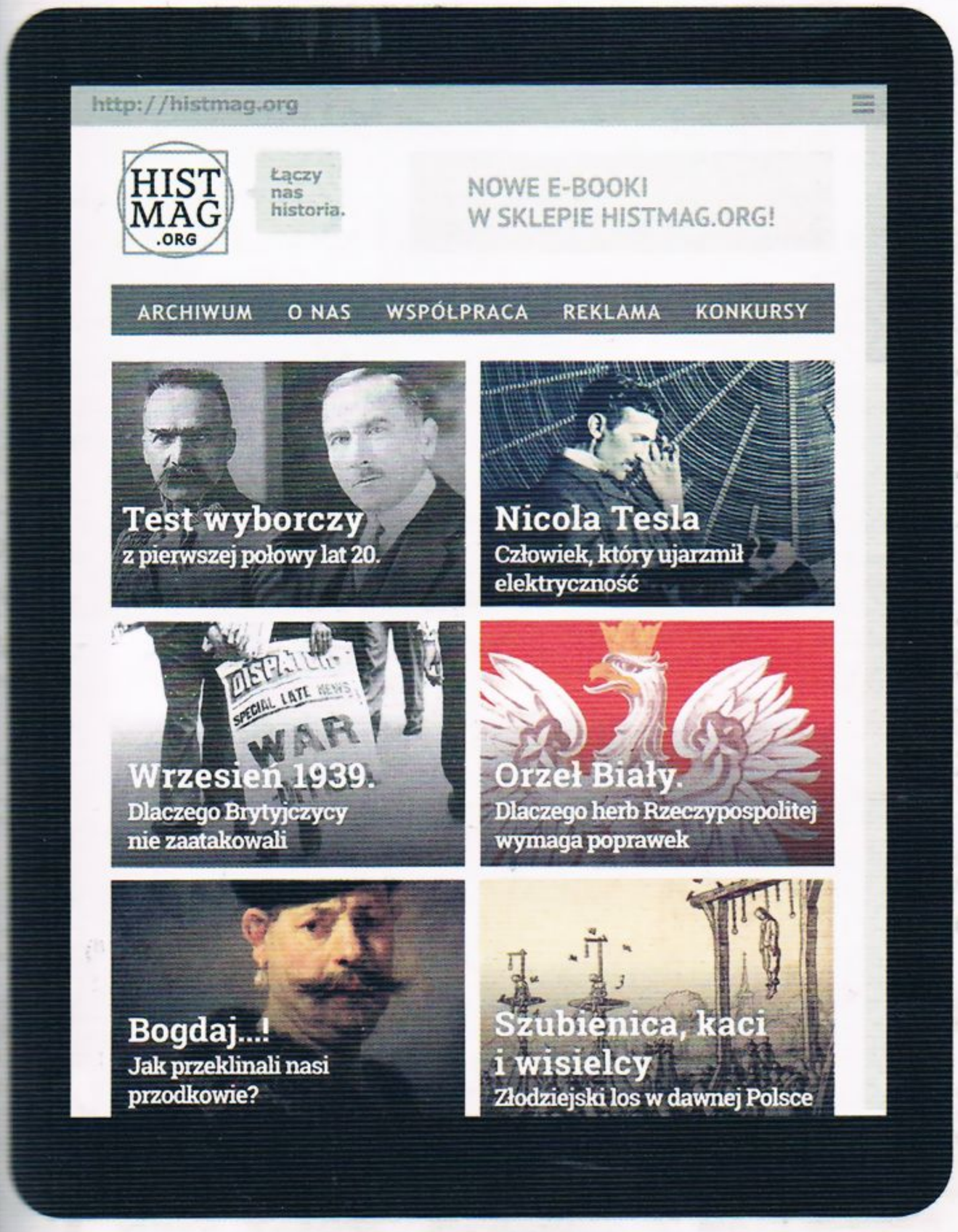

Najbardziej merytoryczny magazyn historyczny w Internecie

Histmag.org to najświeższe newsy, rzetelne artykuły popularnonaukowe, wnikliwe recenzje i zajmująca publicystyka. Wszystko co najlepsze w papierowych czasopismach, dzięki nam znajdziesz także online. Całkowicie za darmo!

HIST MAG .ORG

Łączy nas historia!
www.histmag.org

>>> b/ R 4 M Orkan (niekierowany pocisk rakietowy powietrze-powietrze),

c/ R 100Bs (pocisk rakietowy powietrze-ziemia),

d/ urządzenia namierzające: 8–246.

A więc wybrał tylko po jednym rodzaju pocisku rakietowego.

Do prac badawczo-rozwojowych o umiarkowanym tempie zaliczył:

a/ 8–117 Schmetterling (ziemia-powietrze),

b/ 8–344 X4 (powietrze-powietrze),

c/ Wasserfall (pocisk rakietowy przeciwlotniczy),

d/ Natter (pierwszy załogowy samolot-rakieta, startujący pionowo).

W stosunku do: Enzian, Rheintochter, HDP, Flak R 42, R 50 Bs zalecił dalsze pilne prace.

W dalszym części pisma Kammler nie zapomniał o gen. Dornbergerze, nakazując mu, by wraz ze swoim Sztabem Roboczym skupił się jedynie na kontroli prac badawczo-rozwojowych i testów wszystkich ww. programów.

W kolejnym piśmie, też z 6 lutego 1944 roku, Kammler powiadamia – kogo tylko można, łącznie z Reichsleiterem Bormannem – o swoich decyzjach, zwracając uwagę, że od tej pory to on posiada wszelkie pełnomocnictwa dotyczące prac rozwojowych, prób, produkcji R- Geräte (urządzenia rakietowe) wraz z ochroną osób przed powoływaniem ich do wojska lub Volkssturmu, a które niezbędne będą do realizacji programów rakietowych. Jednocześnie jasno określił dalsze zakresy kompetencji: za sektor wojskowy odpowiada gen. Kammler, za sektor przemysłowy – minister Speer.

Rheinbote V-4 (Posłaniec Renu).

Wystosował także 6 lutego 1945 roku specjalne pismo w sprawie utworzenia od zaraz zamkniętej strefy specjalnej „Mittelbau" (z zakładami „Mittelwerk" produkującymi V-1 i V-2). Wszystkie sprawy wojskowe i cywilne wewnątrz strefy specjalnej pozostawały w gestii Reichsführera SS Himmlera, które w jego imieniu prowadził Sb2 (specjalny pełnomocnik Himmlera). Dalej jest bardziej kuriozalnie, bowiem dowiadujemy się, że Sb2 ma współpracować z pełnomocnikiem Ministra Speera w sprawie zabezpieczenia zakwaterowania dla osób uczestniczących w programach broni dalekiego zasięgu.

W imieniu Sb2 na terenie strefy specjalnej odpowiedzialne funkcje pełnili:

a/ SS Standartenfuehrer Dr Wagner (sprawy cywilne, zakwaterowanie),

b/ Oberst Liebers – komendant okręgu wojskowego Mühlhausen (sprawy wojskowe),

c/ SS Obersturmbannführer Bischoff (sprawy bezpieczeństwa i ochrony strefy),

d) SS Sturmbannführer – szef SS -Sonderinspektion II (sprawy budowlane).

Specjalnie „utajniłem" osobę Sb2, która napisała jakby sama... do siebie ww. pismo, ponieważ pod kryptonimem Sb2 kryje się... gen. Kammler!

Tak więc Kammler przejął wszystkie programy rakietowe oraz utworzył własną zamkniętą strefę specjalną SS na terenie III Rzeszy. Warto w tym miejscu przypomnieć, że gen. Kammler z wykształcenia był... inżynierem budownictwa. Ale Hitler wciąż cenił fanatyzm Kammlera i już 27 marca 1945 roku mianował go pełnomocnikiem Führera ds. samolotów o napędzie odrzutowym.

Przez krótki czas gen. Dornberger próbował szukać jeszcze wsparcia dla swojego Sztabu Roboczego. 10 lutego 1945 roku spotkał się z Wernerem Osenbergiem – szefem wydziału planowania badań naukowych w Lindau nad Jeziorem Bodeńskim. Wtedy też przedstawił pełny skład Sztabu: Walter Dornberger, Heinz Kunze i ppłk Halder. W grupie roboczej Sztabu znaleźli się jeszcze: Albin Sawatzki, prof. Wernher von Braun, prof. Wagner, inż. Thiry i Bree.

Werner Osenberg prowadził też badania nad pewnymi rodzajami broni rakietowej (np. rakieta wielostopniowa „Planet" do przenoszenia ładunku atomowego). Miał siłę przebicia, bowiem udało mu się reklamować z frontu ponad 5000 naukowców i techników do prac nad programami rakietowymi. Po wojnie współpracował z alianckimi władzami wojskowymi, między innymi wybierając niemieckich naukowców do dyspozycji USA w ramach operacji Overcast, bardziej znanej jako „Paperclip" (Operacja „Spinacz")

<

Romuald Owczarek

Tajny poligon III Rzeszy.
Lech Kotarski.
W czasie II wojny światowej Łeba stała się świadkiem niemieckich prac nad tajną bronią. Po wojnie w obiegu pojawia się nieprawdziwa informacja jakoby na terenie ukrytej w lesie bazy Niemcy testowali rakiety V-2. Nad czym niemieccy uczeni w takiej tajemnicy pracowali na łebskim poligonie? Jaką rolę w ewakuacji planów owej broni odegrał dr Hans Kammler?

Zamów na
www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

www.odkrywca.pl

Fisher Labs

ODKRYJ HISTORIĘ UKRYTĄ PRZEZ LATA

Szukaj w dobrych sklepach outdoorowych lub sprawdź teraz na kolba.pl

kolba

PPHU KOLBA Łukasz Matuszczak
ul. Limanowskiego 65; 42-506 Będzin; e-mail: p.rak@kolba.pl
tel: +48 32 265 22 00 wew. 24; kom: +48 515 269 062

AWANS DOKTORA MELHORNA

LESZEK ADAMCZEWSKI

Ze spokojnego Poznania przyjechał do jednej z bardziej uprzemysłowionych rejencji Rzeszy, gdzie duże i mniejsze zakłady pełną parą pracowały na potrzeby wojny.

To zdjęcie doktora Herberta Mehlhorna (1903 – 1968) opublikował tygodnik „Der Spiegel" w numerze 32 z 1979 roku wraz z podpisem: „Mehlhorn, krytyk Heydricha".

Arthur Greiser i jego współpracownicy w Posen (Poznaniu) przed kompanią honorową policji na zdjęciu z listopada 1939 roku. Drugi z lewej to oberführer SS Herbert Mehlhorn.

fot. Leszek Adamczewski, arch. autora

Z Górnym Śląskiem w ogóle, a z Oppeln (Opolem) w szczególności, nie miał dobrych wspomnień. To w tym przemysłowym regionie Rzeszy w końcu sierpnia 1939 roku zakończyła się jego kariera w hitlerowskich służbach specjalnych. Na polecenie szefa Głównego Urzędu SD (Służby Bezpieczeństwa SS) obergruppenführera SS Reinharda Heydricha ten były adwokat z saksońskiego Chemnitz nadzorował i koordynował wymierzone w Polskę i Polaków akcje, które Adolfowi Hitlerowi miały dać pretekst do najazdu na wschodniego sąsiada. Wśród zaplanowanych prowokacji, jak napady na szkoły i budynki organizacji mniejszości niemieckiej w Polsce, na niemieckie posterunki graniczne i celne, było też opanowanie na kilkadziesiąt minut niemieckiej radiostacji w Gleiwitz (Gliwicach) i nadanie stamtąd komunikatu podszywającego się pod polskich powstańców. Te i jeszcze inne przedsięwzięcia składały się na tajną operację ukrytą pod kryptonimem „Tannenberg".

Oberführer SS doktor Herbert Mehlhorn, bo o nim to mowa, nie czuł się dobrze w roli koordynatora akcji bojówkarzy i zabijaków z SS. Jeśli wierzyć wspomnieniom późniejszego asa hitlerowskich służb specjalnych Waltera Schellenberga, Mehlhorn radził się jego, jak wykręcić się z tych narzuconych obowiązków tak, by Heydrich nie uznał tego za lekceważenie lub wręcz odmowę wykonania rozkazu.

Droga do Oppeln

W ostatnich dniach pokoju w Europie Mehlhorn krążył więc po niemieckiej wówczas części Górnego Śląska, wielokrotnie wpadając do Oppeln, gdzie nad przebiegiem operacji „Tannenberg" czuwał specjalny wysłannik Heydricha – szef gestapo oberführer SS Heinrich Müller. Wspólnie oceniali przeprowadzone akcje i dopracowywali szczegóły tych, które czekały na realizację.

Mehlhornowi pomógł przypadek. Kilka spektakularnych akcji antypolskich na ówczesnym pograniczu, łącznie z napadem na radiostację gliwicka, zamierzano przeprowadzić wieczorem 25 sierpnia 1939 roku, a więc w godzinach poprzedzających agresję Rzeszy na Polskę. Ale po podpisaniu tego dnia polsko-brytyjskiego układu o pomocy wzajemnej Hitler niespodziewanie atak odwołał. Odwołano także wspomniane akcje. Podczas jednej z nich esesmani mieli zaatakować niemiecki urząd celny w Hochlinden (dzisiaj to część Rybnika). Dowódca tej grupy źle zinterpretował otrzymane ze sztabu operacji „Tannenberg" hasło i rozpoczął atak. Mehlhornowi udało się przerwać tę akcję i odesłać esesmanów do miejsca zakwaterowania w Ehrenforst (Sławięcicach, obecnie dzielnicy Kędzierzyna-Koźla). Jednocześnie poinformował on Heydricha o tej kompromitującej wpadce. Szef SD zwołał do Berlina wszystkich zainteresowanych i winę za nią zrzucił nie tylko na dowódcę grupy, która zaatakowała Hochlinden, ale również na Mehlhorna, który od początku krytykował założenia i dotychczasowy przebieg operacji „Tannenberg".

– Heydrich – po wojnie wspominał Mehlhorn – kontynuował naradę, pieniąc się ze złości; oświadczył, że – jak tego już od dawna pragnąłem – zwalnia mnie z zajmowanego stanowiska i że również moja inna prośba – o zezwolenie na przejście do pracy w administracji – została rozpatrzona pozytywnie.

Heydrich – napisał Walter Schellenberg w swych „Wspomnieniach" – „dziesięć minut później rozkazał, by wyznaczyć Mehlhorna na trudne, w dodatku podrzędne stanowisko na Wschodzie". Ta degradacja nie okazała się jednak tak dotkliwa, jak chciałby tego szef SD. Dwa tygodnie później Herbert Mehlhorn został zastępcą szefa personelu Arthura Greisera, byłego prezydenta Senatu Wolnego Miasta >>>

www.odkrywca.pl

>>> Gdańska, którego Hitler mianował szefem administracji cywilnej przy niemieckim dowództwie wojskowym w Posen (Poznaniu). W ten sposób oberführer SS znalazł się w nielicznym gronie najbardziej zaufanych współpracowników Greisera, obok choćby Augusta Jägera i Harry'ego Siegmunda. To wraz z nimi przyjechał do zajętego przez Wehrmacht Poznania, a prawie dwa miesiące później siedział w pierwszym rzędzie dygnitarzy zgromadzonych w Sali Tronowej pocesarskiego zamku poznańskiego, słuchając przemówienia ministra spraw wewnętrznych Rzeszy Wilhelma Fricka, który w imieniu Führera wręczał Greiserowi akt nominacyjny na urząd namiestnika Rzeszy w okręgu Posen, wkrótce przemianowanego na Wartheland (Kraj Warty).

Ze wspomnień kuzyna namiestnika i jego specjalnego doradcy, wspomnianego Harry'ego Siegmunda wynika, że Greiser bardzo cenił Mehlhorna. W administracji państwowej Kraju Warty zajmował on ważne stanowiska urzędnicze, między innymi kierując Wydziałem I Urzędu Namiestnika Rzeszy, a po utworzeniu w kwietniu 1941 roku Reichsuniversität Posen (Uniwersytetu Rzeszy) dorabiał tam sobie wykładami z prawa Kraju Warty.

Na miejscu starego zamku piastowskiego w Oppeln w latach 30. zbudowano siedzibę rejencji opolskiej. Z zamku ocalała tylko wieża.

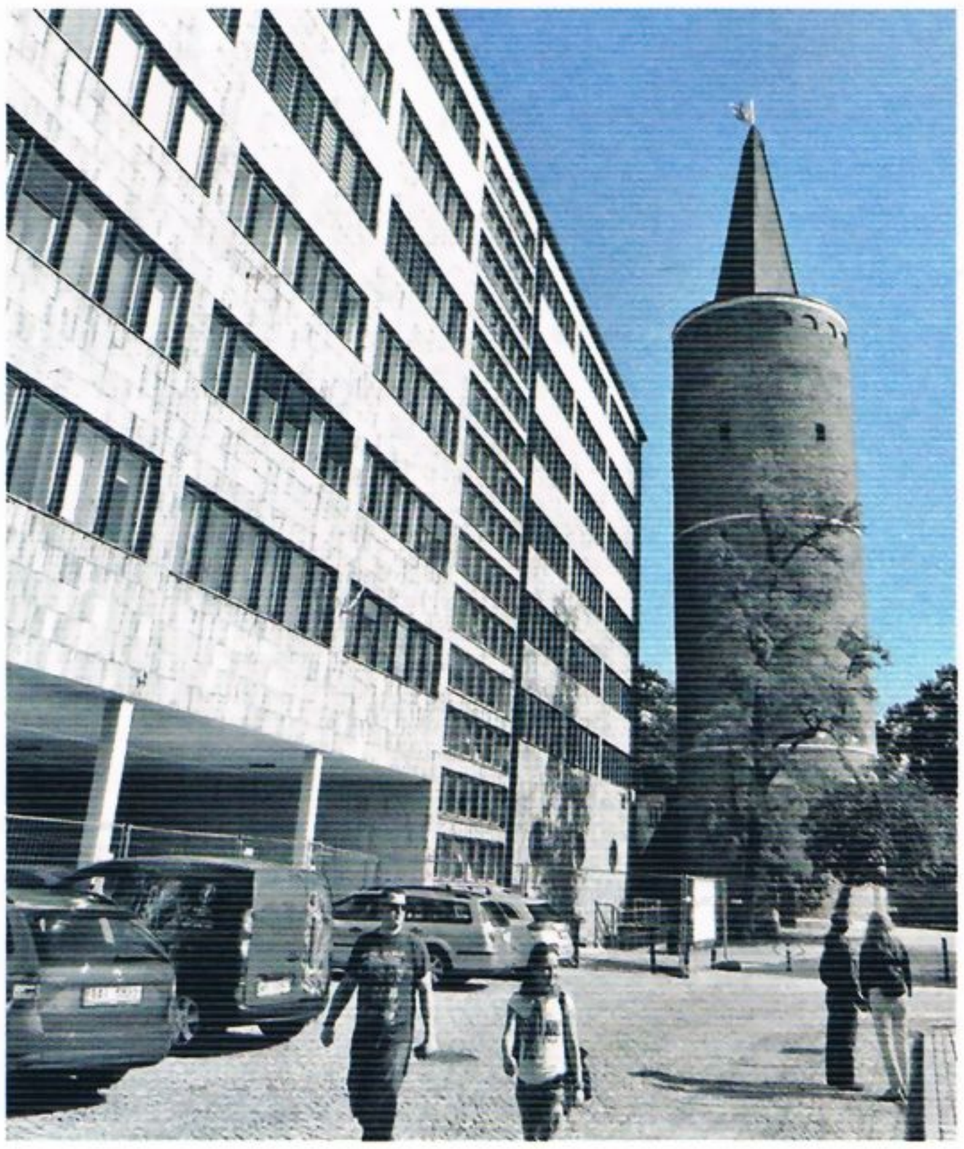

Herbert Mehlhorn nie lubił rozgłosu. Czterdziestą rocznicę jego urodzin (24 marca 1943 roku) poznański organ NSDAP dziennik „Ostdeutscher Beobachter" zbył milczeniem, chociaż zwykle zamieszczał on zdjęcia i krótkie artykuły przedstawiające jubilatów zajmujących w Kraju Warty ważne stanowiska w partii, wojsku i administracji, nauce, kulturze i innych dziedzinach życia społeczno-gospodarczego. Wszyscy dziennikarze tej gazety znakomicie wiedzieli, kim był Mehlhorn, więc o przeoczeniu nie mogło być mowy.

Ponadto, mimo ostrego konfliktu z Heydrichem, Mehlhorn utrzymywał dobre kontakty z reichsführerem SS Heinrichem Himmlerem, co w swej działalności wykorzystywał Greiser. Drzwi do dalszej kariery otwarły się przed Mehlhornem dopiero po śmierci Reinharda Heydricha, który 4 czerwca 1942 roku zmarł w praskim szpitalu wskutek zakażenia krwi po przeprowadzonym na niego przez czechosłowackich cichociemnych zamachu. A jednak oberführer SS nie zamierzał opuszczać Posen, gdzie prowadził całkiem wygodne życie. Jak napisał Wiesław Porzycki w książce „Posłuszni aż do śmierci", Mehlhorn poczynał sobie po wielkopańsku, zajmując 6-pokojową willę niemal w centrum stolicy Kraju Warty.

O Mehlhorna upomniało się w końcu kierowane od sierpnia 1943 roku przez Himmlera Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Rzeszy. Czekało na niego w dużej mierze samodzielne stanowisko prezesa rejencji opolskiej. Nad sobą Mehlhorn będzie miał wprawdzie schorowanego Fritza Brachta, naczelnego prezesa prowincji górnośląskiej i katowickiego gauleitera NSDAP, ale Himmler uważał, że współpraca obu panów przebiegać będzie bezkonfliktowo.

Greiser nie chciał się pozbyć Mehlhorna z Kraju Warty i zgodę na wyjazd oberführera SS na Górny Śląsk na namiestniku Rzeszy wymusił Himmler. Prawdopodobnie wykorzystał on okres choroby Greisera, który raniony w oko na polowaniu, ostatnie tygodnie 1943 roku spędził w szpitalu w Breslau.

Amerykanie byli pierwsi

Według Catherine Epstein, autorki biografii Greisera „Wzorcowy nazista", Herbert Mehlhorn wyjechał z Posen w styczniu 1944 roku. Formalna nominacja oberführera SS na urząd prezesa rejencji opolskiej ma wystawioną przez kancelarię ministra Himmlera datę 3 marca tegoż roku.

Czy wchodząc do nowoczesnego budynku rejencji opolskiej (Regierungsbezirk Oppeln) doktor Mehlhorn wiedział, że zbudowano go w pierwszej połowie lat 30. na fundamentach zamku książąt piastowskich z XIII wieku? Czy ktoś poinformował go, że stojąca obok wieża należała do tego zamku, a uratowała ją zmasowana akcja protestacyjna Związku Polaków w Niemczech? W latach międzywojennych władze Oppeln robiły wiele, by zatrzeć piastowską przeszłość grodu nad Odrą. Zburzono zamek, fałszowano wyniki badań archeologicznych, a odkrytą osadę słowiańską szybko zakopano.

Dwudziestego czerwca 1944 roku odbyła się ważna narada przedstawicieli władz prowincji górnośląskiej poświęcona aktualnej sytuacji militarnej. Pisze o niej generał Hans von Ahlfen w głośnej swego czasu książce „Walki o Śląsk 1944/1945", powołując się na wspomnienia prezesów rejencji katowickiej doktora Waltera Springoruma i opolskiej doktora Herberta Mehlhorna. W książce czytamy, że narada „odbyła się na miejscu", a więc zapewne w Kattowitz, a przewodniczył jej sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Rzeszy Wilhelm Stuckart. Zajmowano się zadaniami, które – jak pisał Ahlfen – „musiały się pojawić wraz ze zbliżaniem

www.odkrywca.pl

Amerykańskie bomby spadają na niemieckie zakłady chemiczne zbudowane w rejonie Cosel.

Dawne zabudowania Oberschlesische Hydrierwerke AG we współczesnym Kędzierzynie-Koźlu.

się Armii Czerwonej do granic Śląska. Zajęto się przede wszystkim przyszłą ewakuacją, a zwłaszcza takimi zagadnieniami jak: powiadomienie ludności o podjęciu prewencyjnych przygotowań, budowa systemu alarmowego, klasyfikacja określonych bocznych dróg jako tras »ewakuacyjnych«, aby w razie konieczności odciążyć drogi zajęte z całą pewnością przez Wehrmacht, wyznaczenie miejsc odpoczynku i noclegu ze strzeżonymi magazynami żywności i opału, organizacja służb sanitarnych i innymi. Tajne akta miały zostać zniszczone albo ukryte, podobnie jak wymagające zabezpieczenia dokumenty banków i kas oszczędności. Nie wiadomo natomiast, z jakich powodów zarządzono wyraźnie, by na miejscu pozostały kartoteki meldunkowe mieszkańców".

Narada – jak pisze Ahlfen – odbyła się „jeszcze w porę", chociaż jej uczestnicy nie powiedzieli nic na temat miejsc docelowych ewakuacji.

W tamtych dniach chorujący na serce gauleiter Fritz Bracht część swych kompetencji komisarza obrony Rzeszy na prowincję górnośląską przekazał obu prezesom rejencji. Zastrzegł wprawdzie, że ich decyzje sam będzie zatwierdzać, to jednak >>>

>>> był to jakiś wyłom w hitlerowskiej zasadzie wodzostwa.

Pierwsi rejencję opolską zaatakowali Amerykanie, a nie Rosjanie. Nastąpiło to w piątek, 7 lipca 1944 roku, a więc wkrótce po naradzie hitlerowskich władz prowincji z udziałem Stuckarta. Tego bowiem dnia wczesnym rankiem ze swych baz w południowych Włoszech wystartowało 555 bombowców i 600 myśliwców z 15. Armii Lotniczej USA. Celem tej bombowej wyprawy były okolice powiatowego miasteczka Cosel (Koźle) nad Odrą.

Naloty na Blechhammer

Już pierwszego dnia urzędowania w Oppeln Herberta Mehlhorna poinformowano, że na terenie powiatu Cosel znajdują się trzy wielkie zakłady chemiczne produkujące przede wszystkim paliwa syntetyczne: Oberschlesische Hydrierwerke AG w Blechhammer i IG Farbenindustrie AG Werk Heydebreck (obie te dawne miejscowości leżą dzisiaj w granicach Kędzierzyna-Koźla) i znajdujące się u podnóża Annabergu (Góry Świętej Anny) zakłady Schaffgotsch Benzin GmbH Werk Odertal (Zdzieszowice) i w najbliższym czasie mogą być one celem terrorystycznych bombardowań wroga. Prezesa rejencji wtajemniczono jednak, że są one dobrze chronione. Rozbudowaną obronę przeciwlotniczą tego rejonu oparto o radary i baterie dział sterowanych elektrycznie, co w tamtym czasie było nowością techniczną. Również systemy zadymiania zakładów powinny całkowicie je ukryć przed oczyma nieprzyjacielskich lotników. Dla załóg tych zakładów, w tym zatrudnionych w nich cudzoziemskich robotników przymusowych i więźniów Arbeitslager Blechhammer, zbudowano potężne schrony przeciwlotnicze.

Podczas pierwszego wielkiego nalotu na okolice Cosel 7 lipca 1944 roku Amerykanie zaplanowali zaatakować z powietrza wszystkie trzy wymienione wyżej zakłady chemiczne, najwięcej jednak samolotów kierując nad Oberschlesische Hydrierwerke AG w Blechhammer (powojennej Blachowni Śląskiej, obecnie dzielnicy Kędzierzyna-Koźla).

W wojennym Koźlu mieszkał siedmioletni wówczas Karol Szyndzielorz, w czasach PRL znany dziennikarz, który 28 lipca 2011 roku pisał w liście do redakcji „Gazety Wyborczej": „Latem 1944 roku doszło do dywanowego nalotu, który miał

Panorama jeszcze niemieckiego Oppeln po zdobyciu miasta przez czerwonoarmistów na zdjęciu wykonanym przez Leonarda Olejnika.

zniszczyć Blachownię. Cały teren był tego dnia zasłonięty mgłą, a kominy elektrowni Blachownia zostały celowo skrócone, aby nad mgłę nie wystawały. Niemieckie radary sterowały precyzyjnym ogniem artylerii przeciwlotniczej niezmiernie skutecznie. Bombowce spadały. W czasie tego nalotu bombowce zrzucały więc ładunki gdzie popadnie. Zamiast zakładów Hydrierwerke ten nalot dywanowy zrównał z ziemią wioski Stare Koźle i Bierawa".

To bombardowanie Amerykanie nie zaliczyli do udanych. Stracili 17 maszyn, a wiele uszkodzonych bombowców ledwo co doleciało do baz. Podczas kolejnego nalotu 8 sierpnia Niemcy zestrzelili 18 samolotów, ale Amerykanie nie dali za wygraną. Aż do 26 grudnia 1944 roku zorganizowali dziewięć nalotów na Blechhammer, trzynaście na Heydebreck i osiem na Odertal. Niemieckie zakłady produkujące paliwa syntetyczne przestały istnieć. Przy okazji zginęło wielu Ślązaków i zniszczono setki budynków mieszkalnych w okolicy, a nawet... kino „Schauburg" w Gleiwitz mogące pomieścić 1300 widzów. Spadła nań bomba przeznaczona na Hydrierwerke w Blechhammer. Z powodu awarii luku bombowego załoga samolotu zrzuciła ładunek dopiero w drodze powrotnej do Włoch. Akurat przelatywali nad Gliwicami.

Zestrzelonym lotnikom amerykańskim groziło niebezpieczeństwo ze strony miejscowej ludności. Niemal każda rodzina przez naloty straciła co najmniej jedną osobę, więc spotkania z błąkającymi się po okolicy lotnikami przed ich wzięciem do niewoli często kończyły się pobiciami. Jeńców pochodzenia żydowskiego za dodatkowy talerz wodnistej zupy Niemcy angażowali do rozbrajania bomb z opóźnionym zapłonem, bo i takie spadały na okolice Cosel. Podczas tych czynności bomby nierzadko wybuchały, powiększając liczbę ofiar.

Poligon. Sensacje z Kraju Warty. Leszek Adamczewski
„Poligon" to kolejna książka o Kraju Warty. Z dziejów tego utworzonego jesienią 1939 roku z ziem polskich okręgu Rzeszy autor wybrał kilkadziesiąt sensacyjnych historii. Przeczytamy tu m.in. o tragicznej śmierci syna Arthura Greisera pod Międzychodem czy tajemniczej katastrofie Halifaksa nad Nowymi Skalmierzycami.

Zamów na
www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

Ewakuacja z Oppeln

Gdy 12 stycznia 1945 roku ruszyła wielka ofensywa Armii Czerwonej na froncie wschodnim, Herbert Mehlhorn miał już zorganizowany sprawny system otrzymywania z powiatów meldunków o rozwoju sytuacji militarnej. Górowały one często szczegółowością danych nad raportami Wehrmachtu. Już 14 lub 15 stycznia prezes rejencji opolskiej zdał sobie sprawę, że to koniec. Ani Volkssturm, który niedawno w jego obecności składał przysięgę na Górze Świętej Anny przed pomnikiem mauzoleum Deutsches Freikorps, ani żadna cudowna broń nie uratują Rzeszy przed totalną klęską. Postanowił zatem – korzystając z upoważnienia gauleitera Brachta – ratować ludność cywilną, organizując ewakuację z takim wyprzedzeniem czasowym, by nie odbywała się ona w huku eksplodujących pocisków artylerii radzieckiej. Stan podwyższonego pogotowia alarmowego ogłoszono w rejencji 14 stycznia, a trzy dni później pierwszą ewakuację cywilów. Przerwał ją >>>

fot. Leszek Adamczewski, arch. autora

>>> telefon z Kattowitz od Brachta, którego ogarnął strach przed Hitlerem i próbował zatrzymać ruszającą machinę. Człowiek, który kiedyś nie bał się Heydricha, postawił na swoim. Po dwunastu godzinach przerwy ewakuacja ruszyła, ale interwencja górnośląskiego gauleitera doprowadziła w samym Oppeln do niepotrzebnego pośpiechu. W ciągu kilku dni miasto pociągami, autobusami, furmankami i pieszo opuściło około 59 z 60 tys. jego mieszkańców. „Ogólnie rzecz biorąc, ewakuacja wschodniego brzegu Odry w obrębie powiatu [opolskiego] przebiegała bez problemów i przy wzorowej dyscyplinie ludności" – napisał Mehlhorn po wojnie.

23 stycznia 1945 roku Niemcy w Oppeln wysadzili w powietrze dwa mosty drogowe przez Odrę, a w nocy z 23 na 24 czerwonoarmiści wdarli się do miasta, zdobywając między innymi Dworzec Główny. Przed południem prawobrzeżna część Opola została całkowicie opanowana przez żołnierzy Stalina. Niemcy kontynuowali natomiast obronę lewobrzeżnego Opola aż do rozpoczęcia kolejnej ofensywy radzieckiej, która na tym odcinku frontu ponownie ruszyła dopiero 15 marca. I tego dnia całe Opole znalazło się w rękach czerwonoarmistów.

W wyniku działań wojennych – napiszą później historycy – Opole poniosło ogromne straty. 60% domów (około 900) było zburzonych lub wypalonych, w tym kamienice w Rynku. W dużej mierze był to rezultat celowych podpaleń czerwonoarmistów, a o stosunku żołnierzy Stalina do miejscowej ludności niech świadczy tylko ten przykład. W Groschowitz (Groszowicach) Rosjanie zaciągnęli do piekarni Hildę, która pracowała w miejscowej karczmie. „Zgwałcili ją w kilkunastu, potem na nią narobili i spalili w piecu, w którym my chleb piekli" – wspominał jeden z mieszkańców Groszowic, od 1965 roku części Opola.

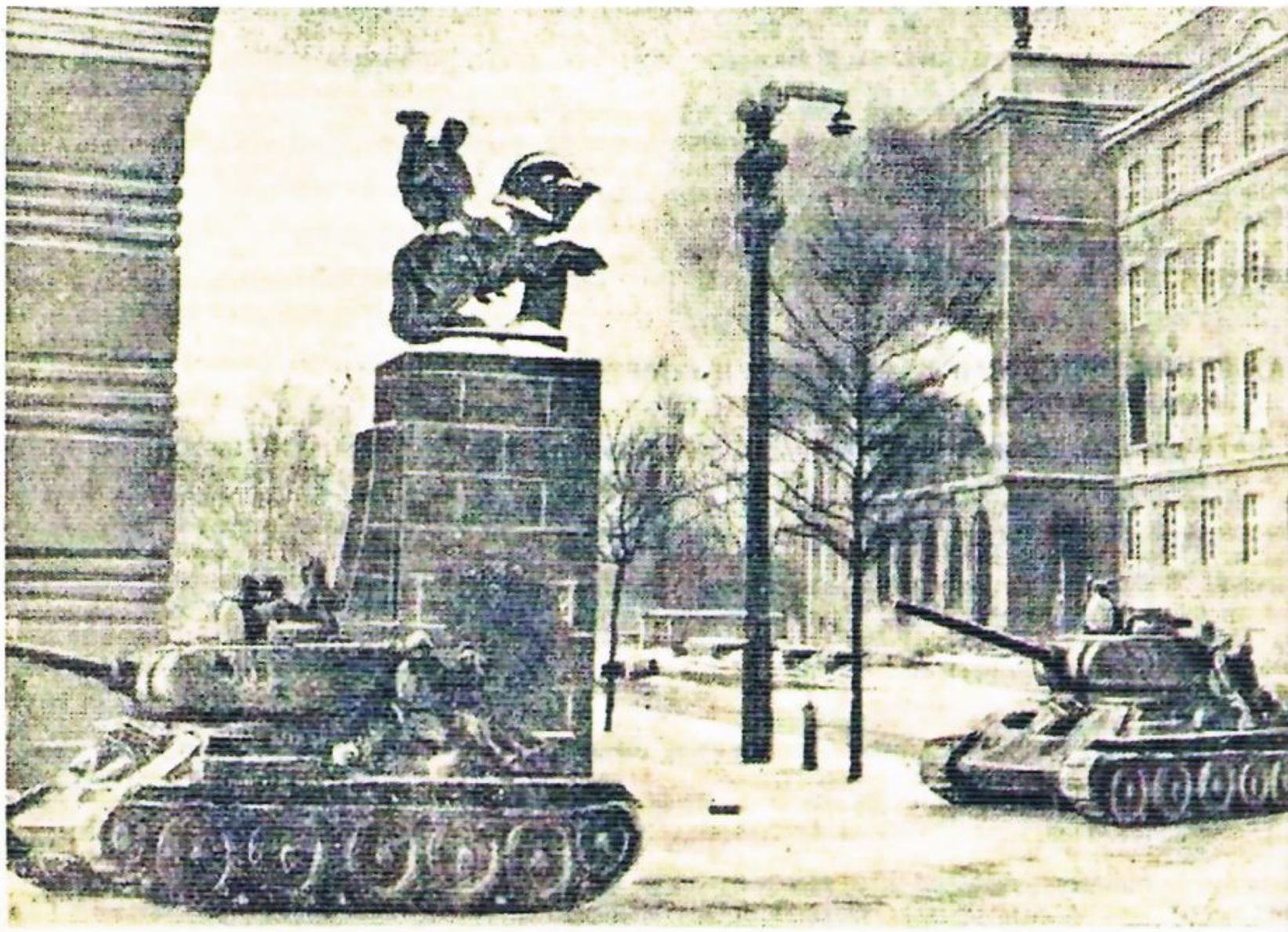

В НЕМЕЦКОЙ СИЛЕЗИИ. Советские танки на улицах города Оппельн.

Radzieckie czołgi w centrum Oppeln na zdjęciu zamieszczonym w dzienniku „Krasnaja Zwiezda" w lutym 1945 roku.

Kilka miesięcy później doktor Kośny, jeden z nielicznych polskich lekarzy, którzy dotarli do Opola, żalił się polskiemu koledze: „Większość kobiet w całej okolicy jest zgwałconych i z powodu braku środków lokomocji i sądu w Opolu zmuszony jestem dokonywać skrobanek bez zezwolenia prokuratora".

We własnym łóżku

Doktora Herberta Mehlhorna już wtedy na Opolszczyźnie nie było, chociaż jego losy pod koniec wojny i w pierwszych miesiącach pokoju nie są do końca znane. Jego szefa, Fritza Brachta, po kolejnym zawale serca przewieziono do Bad Kudowa (Kudowy-Zdroju) w prowincji dolnośląskiej, gdzie 9 maja 1945 roku wraz z żoną Paulą popełnili samobójstwo. Być może droga Mehlhorna do wolności wiodła również przez Kotlinę Kłodzką...

Były prezes rejencji opolskiej nigdy nie został oskarżony o zbrodnie, chociaż na pewno – jako wysokiej rangi urzędnik administracji Kraju Warty – wiedział o ośrodku zagłady Żydów w Kulmhofie (Chełmnie nad Nerem). Czy tylko wiedział?

W latach 50. pomagał historykom niemieckim badającym dzieje antypolskich prowokacji ludzi Heydricha na Śląsku w 1939 roku. Zapiski Mehlhorna z 1953 roku, zatytułowane „Sprawa Tannenberg", są ważnym i zapewne wiarygodnym źródłem wiedzy o ostatnich dniach pokoju w Europie.

Po wojnie Mehlhorn wrócił do zawodu prawnika. Prowadził praktykę adwokacką w Oberdorf am Neckar. Był także radcą prawnym w firmie Mauser. 30 października 1968 roku w wieku 65 lat zmarł w swoim łóżku w Tybindze.

Leszek Adamczewski

Poznański dziennikarz i pisarz. Wieloletni współpracownik „Odkrywcy". Autor ponad 20 książek, cieszących się wielkim zainteresowaniem czytelników, poświęconych tajemniczym zdarzeniom z czasów II wojny światowej. Wiosną tego roku ukazała się książka „Prusy w ogniu. Między Królewcem a Toruniem", a od października w księgarniach jest dostępna jego najnowsza książka „Tajemnicza broń Hitlera. Na tropie tajnych badań III Rzeszy".

PRENUMERUJ I KORZYSTAJ!

JEŚLI JESZCZE NIE PRENUMERUJESZ „ODKRYWCY", ZRÓB TO TERAZ!
GWARANTUJEMY:

→ STAŁĄ CENĘ przez cały okres prenumeraty;
→ SZYBKĄ DOSTAWĘ pod wskazany adres – możesz komuś zrobić miły prezent;
→ OTRZYMANIE specjalnych UPOMINKÓW I DODATKÓW jedynie dla prenumeratorów;
→ dla tych, którzy wykupią roczna prenumeratę, mamy GRATIS W POSTACI 12 DOWOLNYCH NUMERÓW ARCHIWALNYCH, które ukazały się do końca 2015 roku.

JEŚLI JUŻ PRENUMERUJESZ „ODKRYWCĘ", NIE ZAPOMNIJ JEJ PRZEDŁUŻYĆ!

W PRZYPADKU PRENUMERATY KRAJOWEJ:
→ 12 wydań w cenie 147 zł (2 egz. gratis – płacisz za 10, a otrzymujesz 12 egz.)
→ 6 wydań w cenie 73,50 zł (1 egz. gratis – płacisz za 5, a otrzymujesz 6 egz.)

I ZAGRANICZNEJ (DROŻSZA OD KRAJOWEJ O RÓŻNICĘ CENY WYSYŁKI):
→ półroczna list zwykły – 123,90 zł (w tym przesyłka 50,40 zł)
→ półroczna list priorytetowy – 141,90 zł (w tym przesyłka 68,40 zł)
→ roczna list zwykły – 247,80 zł (w tym przesyłka 100,80 zł)
→ roczna list priorytetowy – 283,80 zł (w tym przesyłka 136,80 zł)

PAMIĘTAJ! – TYLKO PRENUMERATORZY: *)

→ mogą otrzymać w ciągu rocznej prenumeraty 12 BEZPŁATNYCH NUMERÓW ARCHIWALNYCH „ODKRYWCY" zamawiając co kwartał, pół roku lub rocznie dowolne numery z dostępnych jeszcze wydań, które ukazały się do końca 2015 roku. Zamówienie można złożyć mailem na adres **prenumerata@odkrywca.pl lub telefonicznie 71 329 71 71**
→ mają prawo do 5% UPUSTU przy zakupach artykułów z kolekcji „Odkrywcy"

*)
– nie dotyczy prenumerat zamawianych u pośredników,
– zagraniczni prenumeratorzy powinni dopłacić różnicę wynikającą z kosztów wysyłki w Polsce a poza granice kraju (kwotę podamy po złożeniu zamówienia).

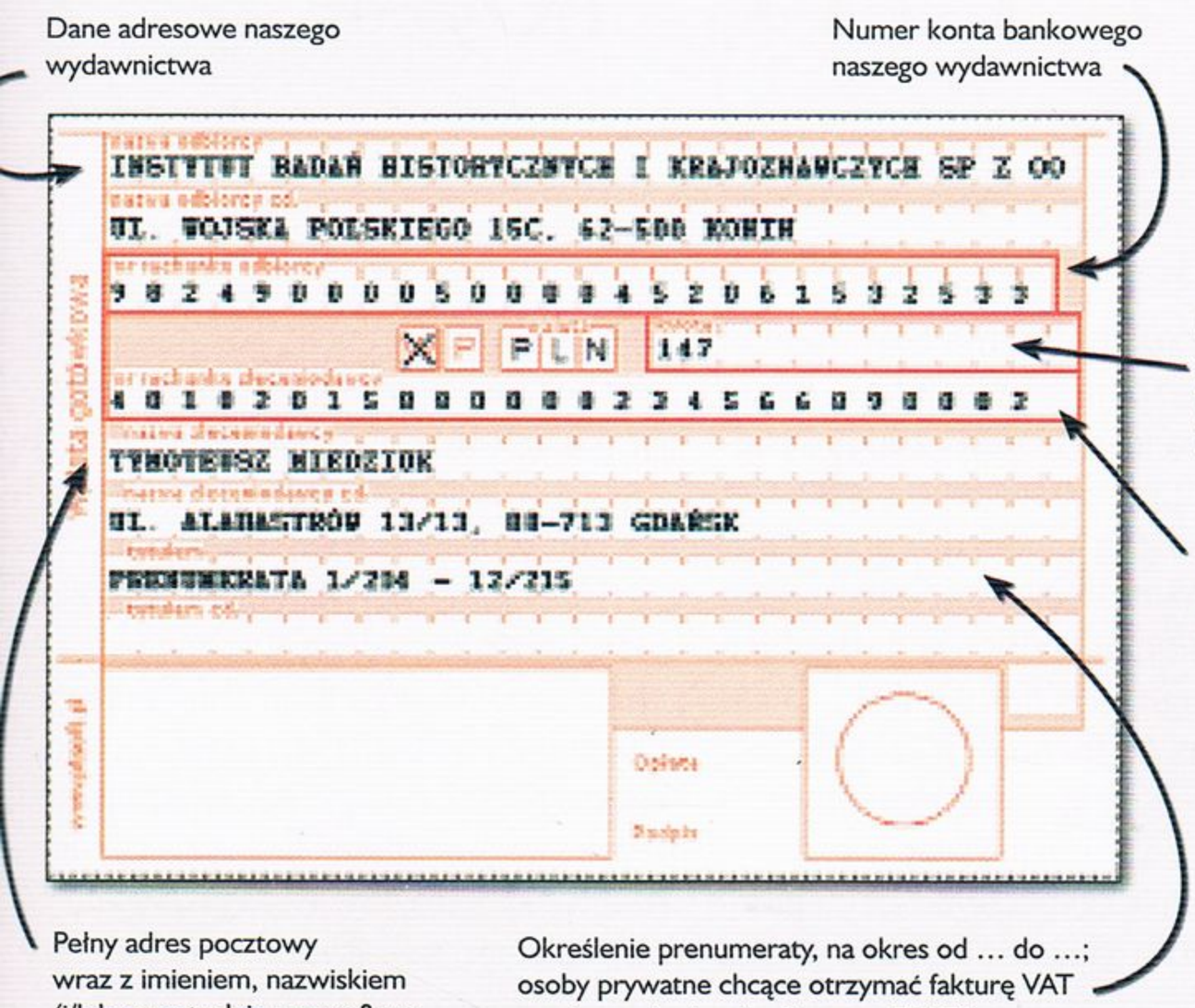

PRENUMERATĘ ZAMAWIAMY:

NAJPROŚCIEJ

→ dokonując wpłaty (wzór obok)
Dla wpłacających z zagranicy **BIC / SWIFT – ALBPPLPW** numer **PL98249000050000452061532533**

NAJWYGODNIEJ

→ wysyłając SMS o treści PREN na numer **501 675 126.** Oddzwonimy i przyjmiemy zamówienie (koszt smsa wg Twojej taryfy).

A NAWET

→ zamawiając za pomocą telefonu, e-maila, faksu lub listu

ON-LINE

→ pod adresem **http://instytut.odkrywca.pl**

DZIAŁ PRENUMERATY WYDAWNICTWA IBHiK
ul. Kaszubska 4, 50-214 Wrocław,
tel. 71 329 71 71, faks 71 328 83 71e-mail: prenumerata@odkrywca.pl

JEDNA Z NAJWIĘKSZYCH ELEKTROWNI EUROPY LAT 40.

MACIEJ BARTKÓW

W razie zagrożenia obiekt mógł być broniony przez pociągi pancerne. Był celem ataku lotniczego w czasie II wojny światowej.

Elektrociepłownia Szombierki w Bytomiu powszechnie uznawana jest za jedną z industrialnych pereł Górnego Śląska. Jej budowę rozpoczęto po zakończeniu I wojny światowej. Inwestorem była niemiecka spółka Schaffgotsch Bergwerksgesellschaft GmbH należąca wówczas do Joanny i Hansa Ulryka Schaffgotschów. Według początkowych zamierzeń zakład wznoszono jako fabrykę materiałów wybuchowych, dopiero później przystosowano wzniesione już budynki dla potrzeb elektrowni węglowej. Co ciekawe, obiekt uznany został za strategiczny dla Śląska. Stąd też wokół niego wzniesiono liczne posterunki, punkty obserwacyjne i bunkry, a na wypadek poważniejszej napaści planowano jego obronę za pomocą pociągów pancernych, ustawionych na torach otaczających elektrownię z każdej strony. To wszystko miało uczynić z niej niemożliwą do zdobycia twierdzę.

Cały kompleks budynków zaprojektowali w stylu modernistycznym sławni architekci – Georg i Emil Zillmannowie. Obejmuje on obszar ok. 17,88 ha, a kubatura to 322 tysiące m^3. Charakterystycznymi elementami budowli jest kilkudziesięciometrowa wieża z podświetlaną tarczą zegarową o średnicy 5 m oraz trzy olbrzymie kominy, z których najwyższy mierzy aż 120 metrów.

Elektrownia węglowa w Szombierkach to olbrzymi zespół fabryczny, w którego skład wchodziły między innymi: budynek administracyjny, >>>

Elektrociepłownia Szombierki.

Turbozespół „Skoda”.

Hala Turbozespołów.

fot. M. Barków

>>> maszynownia, pompownia, kotłownia, rozdzielnia główna, a także piękny dziedziniec wewnętrzny. Budynki wzniesiono z trzech rodzajów cegieł: zwykłej, klinkierowej i glazurowanej, a przykryto dachami mansardowymi z lukarnami. Zakład otwarto 29 listopada 1920 roku, przy czym nie nosił on wówczas jeszcze nazwy Szombierek, ale pobliskiego Bobrka (Kraftwerk Bobrek). Bardzo często używano także określenia Kraftwerk Oberschlesien.

Pierwotnie pracowały w niej cztery kotły dwurusztowe „Babcock” o wydajności 12 t/h oraz turbozespół WUMAG o mocy 12,8 MW. Do jej zasilania wykorzystywano węgiel odpadowy z pobliskiej kopalni Gräfin Johanna Grube (obecna KWK Bobrek), należącej do tego samego koncernu. Energia była dostarczana do pobliskich kopalń, hut i miasta Bytom.

W latach 1939–1944 Elektrownia Szombierki osiągnęła maksymalną moc 100 MW, pracowało w niej wówczas ponad 900 osób. Można było ją wtedy uznać za jedną z największych elektrowni w Europie.

W czasie II wojny światowej elektrownia stała się obiektem ataku lotniczego, w wyniku którego uszkodzeniu uległ kanał wody obiegowej. Unieruchomiło to pracę zakładu na pewien okres, ale niedługo później elektrownia wznowiła produkcję. Władzom polskim obiekt przekazany został w dniu 15 maja 1945 roku. Niestety wcześniej Sowieci wywieźli do Rosji część wyposażenia obiektu, składającą się z trzech kotłów, turbozespołu oraz dwóch transformatorów sprzęgłowych 6/110 kV. Podkreślenia wymaga, że elektrownia była pierwszym obiektem >>>

>>> przemysłowym na tym terenie, który wznowił pracę po wojnie, a było to zasługą przede wszystkim jej szeregowych, zwykłych pracowników. Po kradzieży, jakiej dokonali Sowieci w zakładzie, pozostało 20 kotłów rusztowych i cztery turbozespoły, dające moc 70 MW. Przy pracy utrzymywała ją załoga 380 osób. W latach siedemdziesiątych XX wieku przekształcono Szombierki z elektrowni kondensacyjnej w elektrociepłownię.

Po roku 1989 Elektrociepłownia Szombierki podzieliła niestety los wielu innych zakładów, które w wyniku tzw. transformacji ustrojowej uległy likwidacji. W 1993 roku Elektrociepłownię Szombierki połączono rurociągiem ciepłowniczym z Elektrociepłownią Miechowice, zaprzestając w kolejnych latach produkcji energii elektrycznej. Od początku XXI wieku jej nowy, prywatny właściciel rozpoczął wygaszanie działalności i w chwili obecnej budynek stoi pusty, w niczym nie przypominając obiektu, który jeszcze kilkadziesiąt lat temu tętnił życiem.

Z racji swoich walorów obiekt był inspiracją dla twórców filmowych. Jedną ze swoich produkcji realizować chciał w nim znany czeski reżyser i scenarzysta Petr Zelenka, a zabytkowe wyposażenie gabinetu dyrektora zakładu wykorzystali w jednym z odcinków serii realizatorzy „Sensacji XX wieku” Bogusława Wołoszańskiego.

W roku 2016 nowym właścicielem EC Szombierki została spółka „Rezonator”. Jak zapowiadają jej władze, firma planuje tam urządzenie w kolejnych latach innowacyjnego parku muzycznego, studia nagrań, a nawet centrum rozrywki z teatrem 3D.

Maciej Bartków
Autor książek „Werwolf na Dolnym Śląsku” i „Strażnicy IV Rzeszy”. Koordynator projektu „Tajemniczy Bytom”.

Kanał kablowy.

fot. M. Bartków

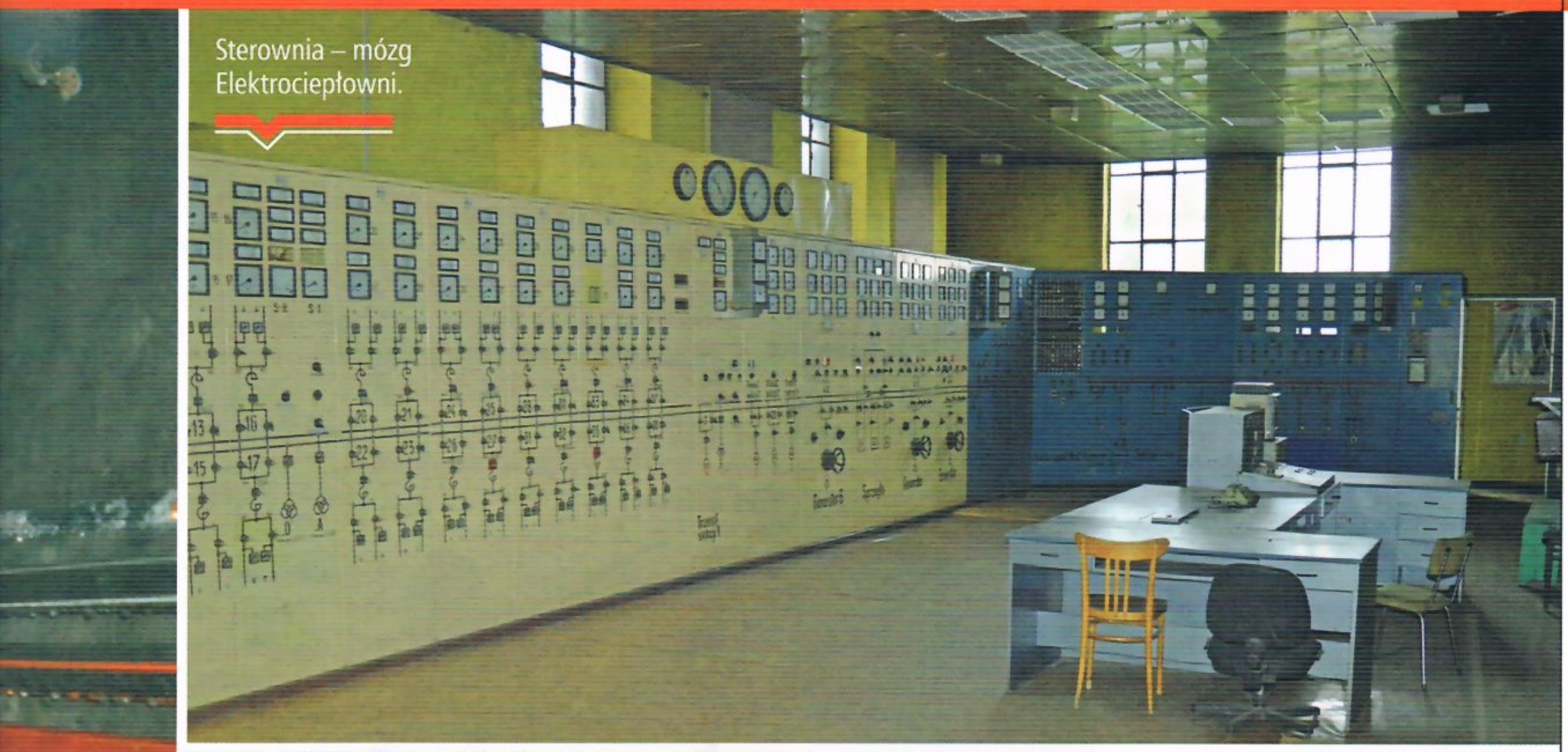

Sterownia – mózg Elektrociepłowni.

„Kobieta Radziecka". Pozostałość minionego systemu.

Zajmująca niemal połowę kompleksu kotłownia Elektrociepłowni.

ELEKTRYCZNE LATARNIE MILITARNE

JANUSZ CHMIELNIAK

Najciekawsze rozwiązania oparte na zasilaniu akumulatorowym lub bateryjnym.

WSTĘP

Czas już porzucić poczciwe lampy naftowe, olejowe i na świecę opisywane w poprzednim numerze. Temat z pewnością nie został tam wyczerpany i wierzę, że w przyszłości będzie sposobność, by do niego powrócić. Pora teraz na używane przez wojsko latarki elektryczne. Przypuszczenie jednak, że stanowią one najnowsze wyposażenie armii, może być błędne. Oświetlenie elektryczne powstało w czasie bardzo zbliżonym do czasu narodzin oświetlenia naftowego i ewoluowało równolegle. Zaczniemy od urządzeń najstarszych, by porównać ich cechy użytkowe z cechami stosowanych współcześnie.

Początki oświetlenia elektrycznego przypadają na okres wcześniejszy od początków oświetlenia naftowego. Prekursorem w dziedzinie światła elektrycznego był Humphry Davy, który na początku XIX wieku demonstrował światło łukowe. Lampy tego typu znalazły zastosowanie w wojsku dopiero podczas II wojny, stanowiąc aparat oświetleniowy reflektorów przeciwlotniczych. Z uwagi na konieczność zastosowania wydajnych źródeł energii, mogły być stosowane wyłącznie na platformach samochodowych, wyposażonych w agregat prądotwórczy. Dopiero wynalezienie żarówki sprawiło, że oświetlenie elektryczne trafiło do powszechnego użytku w wojsku.

Historia żarówki zaczyna się w połowie XIX wieku. W toku ewolucji lamp elektrycznych pojawiło się wiele udanych, a także szalonych wynalazków. Między innymi jako włókno żarowe zostało użyte spreparowane włókno drewna dębowego. W roku 1840 Robert Grave przy użyciu prądu elektrycznego rozżarzył cienki drut platynowy umieszczony w próżni. Pierwsza nadająca się do praktycznego wykorzystania żarówka została opatentowana w 1878 roku w Anglii przez Josepha Wilsona Swana. Najpowszechniejszy stał się patent Thomasa Alvy Edisona, zarejestrowany w 1879 roku. Od tego czasu tradycyjna żarówka przeszła długą drogę ewolucji. Powstały niezliczone ilości jej kształtów, wielkości, mocy i barw. Niezmienna pozostała tylko technologia umożliwiająca powstanie światła w określonym kolorze i o oczekiwanej mocy. Współczesna żarówka to źródło światła, w którym elementem świecącym jest włókno wykonane z trudno topliwego materiału – dawniej grafitu, obecnie wolframu.

Drut wolframowy jest umieszczony w kopule szklanej wypełnionej mieszaniną gazów szlachetnych z domieszką azotu. Rozżarzone włókno osiąga temperaturę około 2400-2700^{0}C. Uzyskane światło jest zbliżone barwą do słonecznego. Niewątpliwą wadą żarówek jest ich niewielka sprawność, a także mała trwałość. Żarówka wykorzystuje zaledwie od 5 do 20% energii na wytwarzanie światła widzialnego, reszta energii zamienia się w bezużyteczne w tym wypadku ciepło.

W wyniku Dyrektyw Unijnych od 1 września 2009 roku rozpoczął się proces stopniowego wycofywania żarówek z użycia i zastępowania ich lampami fluorescencyjnymi oraz lampami LED. Los poczciwych, znanych od lat żarówek, towarzyszących nam w każdym, nawet najbardziej intymnym miejscu, staje się przesądzony. Analizując historię sprzętu oświetleniowego, można stwierdzić, że nie było jeszcze tak gwałtownego, nagłego, a zarazem dramatycznego końca epoki.

Latarka sygnalizacyjna NIFE, ok. 1940 rok.

LATARKA NIFE

Latarka akumulatorowa Wehrmachtu. Produkt niemieckiej firmy NIFE, wytwarzającej latarki przeznaczone dla górnictwa. W latach wojny produkowano tam również oświetlenie dla wojska. Latarka ma bardzo ciekawą konstrukcję. Wyposażona jest w uchwyt umożliwiający zawieszenie jej na guziku munduru, lecz także skórzany pasek do przerzucenia przez ramię. Zamocowanie gniazda żarówki na sprężystym uchwycie ustawianym we właściwym położeniu za pomocą śruby umożliwia regulację kąta świecenia. Istnieje też możliwość zmiany barwy światła dzięki kolorowym szybkom osadzonym na obrotowym pierścieniu. Latarka miała osłonę przeciwlotniczą, ta jednak nie zachowała się do czasów obecnych.

Ta sama firma wyprodukowała latarkę opartą na podobnym korpusie, w którym jest umieszczony zwyczajny reflektor o szerokim kącie świecenia. Przeznaczona była ona do oświetlenia awaryjnego wojskowego ambulansu. Jest pokryta oryginalną białą farbą, a wewnątrz pozostał jeszcze zapach medykamentów.

Wytwórnia NIFE produkowała także latarki przeznaczone do okopów i dla artylerii. Zasilane były one akumulatorami kadmowo-niklowymi, używanymi również w wojskowych radiostacjach do żarzenia lamp elektronowych. Bardzo podobne latarki produkowały też wytwórnie polskie, francuskie i radzieckie. Różniły się tylko drobnymi szczegółami.

Latarka do ambulansu NIFE ok. 1940 r.

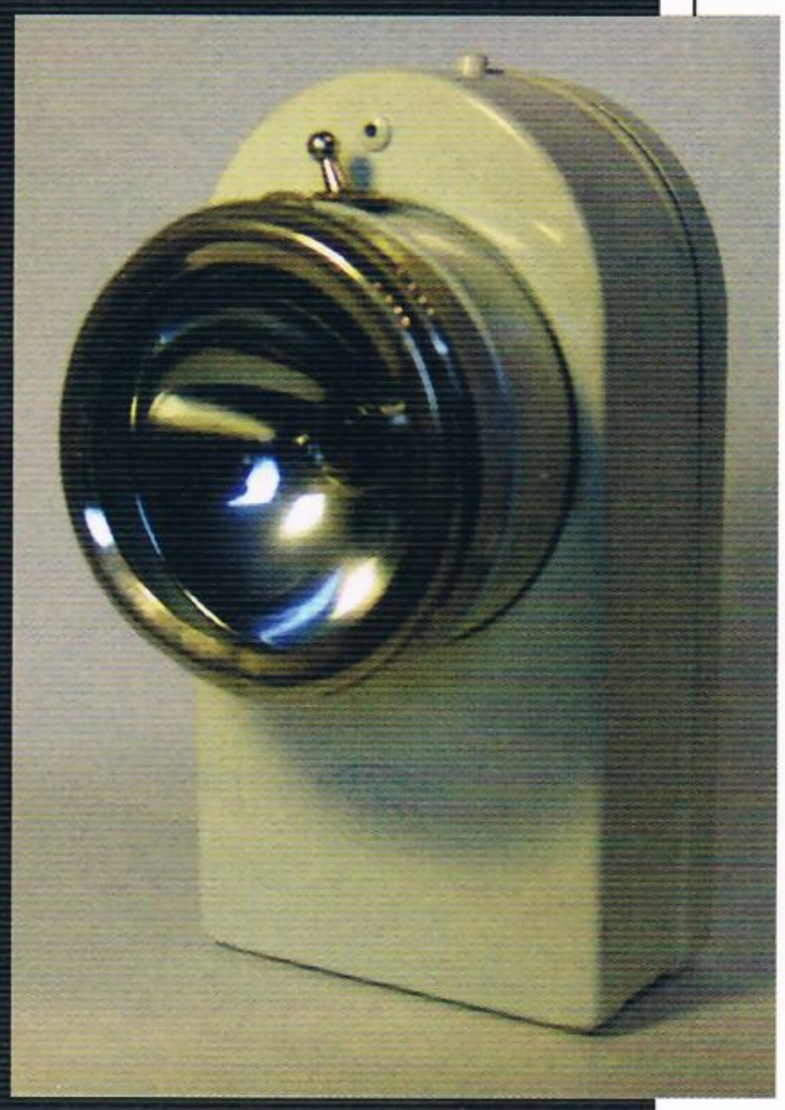

fot. Janusz Chmielniak

>>>

>>>

LAMPA BEZ LUSTRA SKUPIAJĄCEGO ŚWIATŁO

Latarka brytyjskich służb łączności LAMP ELECTRIC R.C. Joseph Lucas Ltd. Birmingham, stosowana podczas drugiej wojny światowej. Jako jedyna z latarek nie miała lustra skupiającego światło. Zamiast niego zamontowany był biały odbłyśnik, by nie powodować refleksów i ograniczyć ilość światła. Dodatkowo wyposażono ją w obrotową przysłonę w kolorze niebieskim zamocowaną bezpośrednio na odbłyśniku i ruchomą osłonę przeciwlotniczą na zewnątrz lampy. Zasilana była dwoma bateriami R20.

Latarka LAMP ELECTRIC R.C. Joseph Lucas.

BRYTYJSKA LATARKA TABOROWA

Latarka M.&C.B.

Produkowana przez M.&C.B. z roku 1937. Montowana na wozach zaprzęgów konnych. Nie miała własnego zasilania, wyposażona była jedynie w kabel łączący z zewnętrznym akumulatorem. Przednie białe światło dzięki ruchomej metalowej kopule mogło być całkowicie zasłonięte na wypadek zbliżania się wrogiego lotnictwa. Oprócz tego latarkę wyposażono w światło tylne czerwone i boczne pomarańczowe, których jednak nie dało się zasłonić.

LAMPA Z DWOMA NIEZALEŻNYMI PUNKTAMI ŚWIETLNYMI

Latarki PERTRIX i VARTA.

Dla wojsk łączności, lecz tym razem amerykańskich, produkowano w wytwórni DELTA ELECTRIC COMPANY bardzo ciekawy model latarki, który był stosowany przez Signal Corps U.S. Army w latach drugiej wojny światowej. Ma ona dwa niezależne punkty świetlne. Umieszczony z boku korpusu reflektor jest wyposażony w lustro skupiające snop światła, natomiast od spodu zamontowano tak zwany dyfuzor, czyli coś w rodzaju odwróconego lustra sferycznego. Jego zadaniem jest rozpraszanie strumienia światła. Dzięki takiemu rozwiązaniu latarka mogła oświetlać kierunkowo konkretne miejsce lub po przełączeniu świecić światłem rozproszonym we wszystkich kierunkach.

Na lampie tej wzorowały się niemieckie wytwórnie PERTRIX i VARTA, tworząc w latach pięćdziesiątych

www.odkrywca.pl

SYGNAŁOWA LATARKA...

...Brytyjskiej Marynarki Wojennej do nadawania kodem Morse'a, skonstruowana w firmie SHIMWELL ALEXANDER MFG. CO. 20, DOCK STREET, LONDON, E1 8JR, w latach 1935–1940. Wykonana jest z mosiężnych i miedzianych elementów, zasilana trzema bateriami R20 i wyposażona w klucz Morse'a, który można zablokować, zabezpieczając przed przypadkowym włączeniem. Latarki te stanowiły wyposażenie okrętów wojennych, jak i łodzi podwodnych.

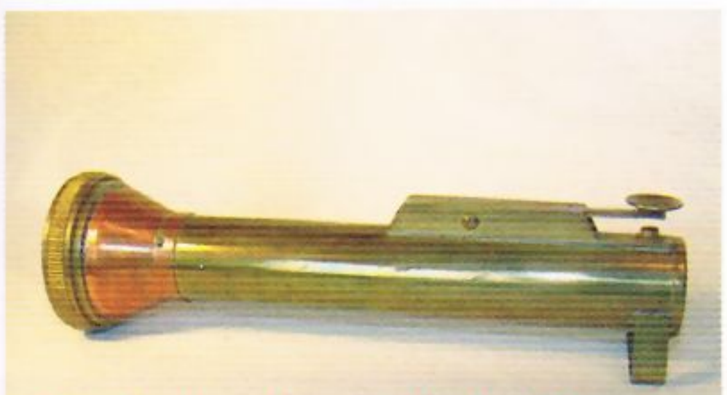

Latarka do nadawania kodem Morse'a , SHIMWELL ALEXANDER MFG. CO

WCIĄŻ DZIAŁAJĄCA LAMPA Z 1935 ROKU

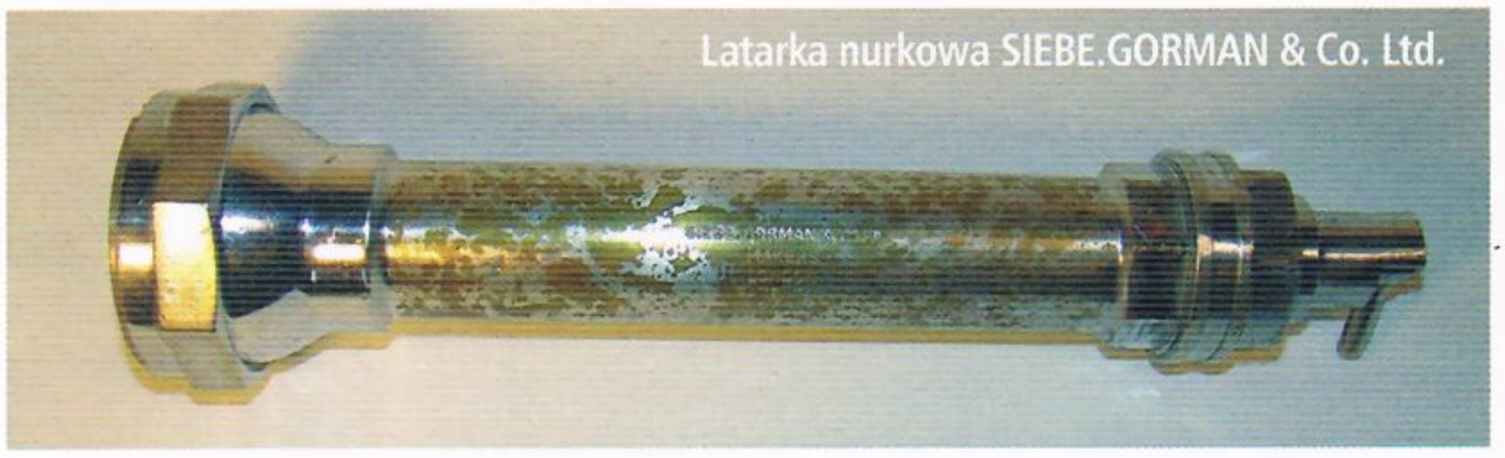

Latarka nurkowa SIEBE.GORMAN & Co. Ltd.

Nieco starsza, bo powstała około 1935 roku, latarka renomowanej wytwórni produkującej sprzęt nurkowy dla Królewskiej Marynarki Wojennej Wielkiej Brytanii. Firma SIEBE.GORMAN & Co. Ltd. z Londynu rozpoczęła działalność w 1830 roku i uzyskała wiele patentów na sprzęt nurkowy dla ratownictwa morskiego i wojska. Ta latarka, choć nie prezentuje się może zbyt okazale, stanowi niewątpliwą perłę w mojej kolekcji. Mimo swej niemal osiemdziesięcioletniej historii nadal jest całkowicie sprawna i gotowa do działania. Wyjątkowo solidna i masywna konstrukcja umożliwiała jej pracę nawet na głębokości 80 metrów. Wyłącznik umieszczony w jej tylnej części jest rodzajem zaworu uruchamiającego grubą gumową membranę, samą zaś dźwignię dodatkowo zabezpieczono gumowym pierścieniem. Z przeciwnej strony znajduje się, również uszczelniony gumą, pierścień zabezpieczający szkło. Korpus stanowi mosiężny odlew toczony i gwintowany. Żarówkę zasilają trzy baterie R20.

XX wieku modele o podobnym kształcie i zastosowaniu. Były one użytkowane przez wojska Bundeswehry. Inaczej umiejscowiono reflektor z lustrem sferycznym i ulepszony został uchwyt. Amerykański oryginał przeznaczony był do zawieszenia lub przenoszenia. Wersja niemiecka ma jeszcze dwie dodatkowe funkcje. Uchwyt po odpowiednim ustawieniu może służyć do postawienia lampy lub podczas noszenia stanowi... ochraniacz kości śródręcza. Latarki te były przeznaczone do użytku zarówno w pojazdach militarnych, jak i w budowlach obronnych. Cechą wspólną jednych i drugich jest ograniczona ilość miejsca, a w ciasnych pomieszczeniach nietrudno o urazy. Trzymając latarkę za uchwyt, zaciskamy pięść, co sprawia, że uwydatnione zostają kości śródręcza. Wówczas bardzo łatwo je skaleczyć o betonową ścianę bunkra czy stalową konstrukcję pojazdu. Uchwyt ten ma za zadanie chronić przed takim zdarzeniem.

Korpus tej lampy posłużył za wzór innej amerykańskiej firmie produkującej sprzęt dla wojska, K-D LAMP CO. ze stanu Cincinnati, do opracowania alarmowej flary drogowej. Pod pojęciem „flara" kryje się urządzenie pirotechniczne służące do oznaczania miejsc katastrof, wypadków drogowych, postojów awaryjnych i innych zdarzeń bezpośrednio zagrażających bezpieczeństwu ruchu. Flara jest niezawodna i może działać w każdych warunkach atmosferycznych. Nie w każdej jednak sytuacji możliwe jest użycie flary pirotechnicznej. Stanowi ona zagrożenie pożarowe z uwagi na snopy iskier, których temperatura może sięgać nawet 3800 stopni Celsjusza. Z tego właśnie powodu wykonano flarę elektryczną, przeznaczoną do wyposażenia pojazdów militarnych. Jak dwa wcześniej omawiane typy latarek, również ta jest zasilana pakietem ogniw umieszczonych w kompaktowej obudowie. Na zewnętrznym obwodzie korpusu lampy znajduje się sześć szkieł odblaskowych, a w górnej części, pod cylindryczną czerwoną soczewką Fresnela – żarówka. Flara może być ustawiona na drodze lub przytroczona paskiem do pojazdu dzięki specjalnym mocowaniom w jej górnej części.

Flara elektryczna K-D LAMP CO. CINCINNATI.

Latarka DELTA ELECTRIC COMPANY.

www.odkrywca.pl

>>>

>>>

ZE SKÓRY

Do bardziej niezwykłych elementów wojskowego wyposażenia należy bateryjna latarka wykonana ze skóry, zasilana nieprodukowanymi już obecnie ogniwami. Opracowana została dla armii szwajcarskiej na początku XX wieku. Jest to bardzo rzadki model i szalenie ciekawy. Niewiele takich egzemplarzy zachowało się do czasów dzisiejszych z prostej przyczyny. Otóż niepotrzebne przedmioty najczęściej trafiały do piwnic lub na strychy. Panują tam doskonałe warunki dla rozwoju pleśni, grzybów i owadów. Jednym z głównych wrogów skóry naturalnej są mole. Na świecie żyje ich ponad sto gatunków i żywią się niemal wszystkim, co zawiera cząstki organiczne. W skórze znajdują one tymczasowe schronienie dla złożenia jaj. W tej formie bytują tam aż do przepoczwarzenia się w owada latającego. Potrafią czynić wielkie spustoszenia. W ciągu roku mogą powstać nawet cztery pokolenia. Zachowanie się więc tej latarki w tak doskonałym stanie jest wręcz niewiarygodne.

Szwajcarska latarka wykonana ze skóry.

Mogła ona służyć nie tylko do oświetlenia, lecz także do sygnalizacji. Zamontowany w niej dźwigniowy przełącznik można ustawić w pozycji wyłączonej, włączonej, a także włączonej po naciśnięciu. Żarówka wraz z odbłyśnikiem jest zabezpieczona soczewkowym szkłem skupiającym światło. Latarka ma pasek umożliwiający przewieszenie jej przez ramię oraz mocowanie do zapięcia na pasie bojowym. Z przodu znajduje się skórzany zasobnik na zapasową żarówkę, zabezpieczony metalowym zatrzaskiem. Całość jest wykonana bardzo solidnie, szyta grubą szewską dratwą.

DO PRZETRWANIA

Już na koniec artykułu poświęconego wojskowym latarkom elektrycznym spójrzmy na „światło przetrwania". To maleńkie urządzenie wyprodukowane przez ACR ELECTRONICS w Hollywood, przeznaczone jest dla sił specjalnych, desantu i lotnictwa. Dwie baterie R-6 zasilają soczewkową żaróweczkę o mocy 0,2 W. Całkowicie hermetyczna obudowa umożliwia pracę nawet pod wodą. Czerwona przysłona jest przeznaczona do sygnalizacji lub wzywania pomocy. Latarka ma linkę do zawieszenia na szyi, klamrę na pas taktyczny i rzep umożliwiający przyczepienie jej do munduru. Najważniejsze są jednak jej miniaturowe rozmiary i nieprawdopodobnie solidna budowa.

ZAKOŃCZENIE

Przedstawiłem tu najciekawsze pochodzące z mojej kolekcji urządzenia oświetleniowe, przeznaczone dla wojska. Temat jest bardzo rozległy i wciąż odnajduję nowe zaskakujące materiały, uświadamiające jak wiele pozostało jeszcze do odkrycia. Zainteresowanych oświetleniem nie tylko w kontekście militarnym, lecz także technicznym, historycznym i społecznym, odsyłam do wchodzącej na rynek książki „Ewolucja światła". W mojej publikacji wprowadzam Czytelnika w podróż do historii światła z perspektywy własnych doświadczeń. Pragnę przekazać tu emocje i odczucia związane z odkrywaniem zagadek historii. Lampa na pszczeli wosk, latarnie z pancernych pociągów III Rzeszy czy lampka oliwna wykonana z muszli ostrygi, to nie tylko inspiracja do pracy badawczej, lecz ogromne źródło informacji. Zapraszam także do kontaktu: januszchmielniak@tlen.pl.

Janusz Chmielniak
Od trzydziestu lat zajmuje się badaniem historii światła. Jego zbiory prezentowane były w Muzeum Śląskim, Zamku Sułkowskich i Zamku Książ. Autor publikacji „Ewolucja światła".

fot. Janusz Chmielniak

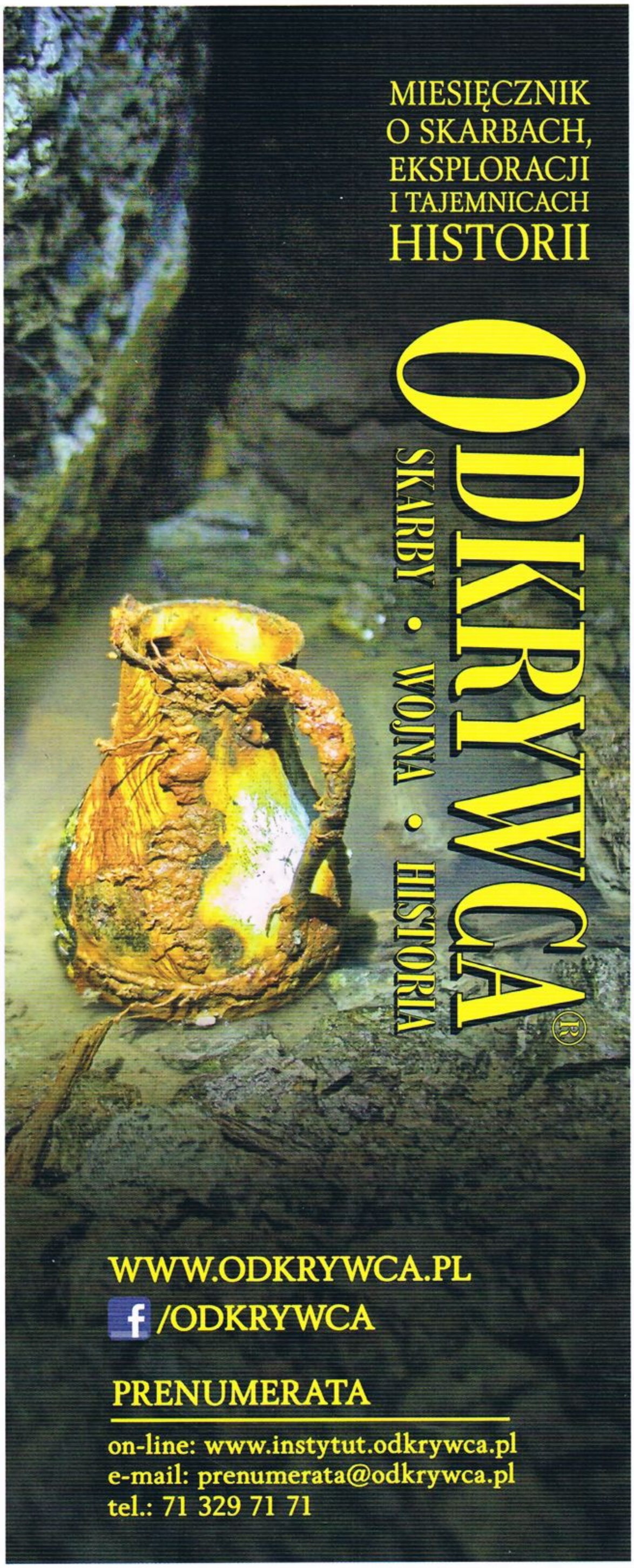

Ocalone pamiątki, zachowana pamięć

Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu ogłasza wielką zbiórkę pamiątek związanych z pobytem żołnierzy w niemieckich i radzieckich obozach jenieckich oraz w obozach internowania w państwach neutralnych podczas II wojny światowej. Ponieważ los jeńca był udziałem obywateli różnych krajów i osób wielu narodowości, dlatego naszej akcji nie ograniczamy do żołnierzy polskich.

Zbiórka odbędzie się pod hasłem *Ocalone pamiątki, zachowana pamięć*, a jej celem jest uchronienie od zapomnienia jenieckich rzeczy i ich dziejów, a wraz z nimi historii ludzi, z którymi były związane.

Muzeum czeka na wszelkiego rodzaju artefakty – przedmioty używane bądź wytworzone w niewoli, dokumenty, korespondencję, rysunki, fotografie, ubrania itp. – niezależnie od stanu ich zachowania.

Wszystkie dary wzbogacą zbiory Muzeum. Zostaną zabezpieczone i zinwentaryzowane. Dzięki temu staną się źródłem wiedzy i nośnikiem pamięci o jeńcach wojennych i internowanych, a tym samym o coraz bardziej odległej historii.

Osoby zainteresowane przekazaniem pamiątek do Muzeum, proszone są o kontakt osobisty, telefoniczny, listowny lub mailowy. Każda propozycja zostanie rozważona w możliwie krótkim czasie. Po zdigitalizowaniu obiektów darczyńcy otrzymają albumy z wizerunkami pamiątek, a także z ich zapisem cyfrowym.

Za zbiórkę odpowiedzialny jest Dział Zbiorów i Konserwacji Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu, ul. Muzealna 4, 48–316 Łambinowice, tel./fax +48 77 434 34 75

zbiorkapamiatek@cmjw.pl **www.cmjw.pl**

Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu
45–017 Opole, ul. Minorytów 3, tel./fax +48 77 453 78 72, 77 453 92 16

Projekt dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Marszałka Województwa Opolskiego

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

WOJNA OD STRONY KUCHNI CZ. 28

DAWAJ, ZAKURIM!

TOMASZ BIENEK

Podczas wojny papieros stał się jednym z atrybutów żołnierzy wszystkich frontów, a przydziały tytoniu były równie ważne jak żywność. Wraz z wyrobami tytoniowymi na front trafiały towarzyszące im akcesoria – zapałki, papierośnice, zapalniczki, maszynki do robienia skrętów, fajki. Z frontowej obyczajowości palenie przeniknęło do popkultury, zaś sam akt palenia papierosów uwieczniono w wielu wojennych filmach.

„Dawaj, zakurim po adnoj", czyli „zapalmy po jednym" to refren jednej z legendarnych radzieckich piosenek żołnierskich z czasów wojny. W symboliczny sposób podkreśla ona nierozerwalny związek żołnierza z paleniem tytoniu. Choć w czasach wojny wiedza na temat szkodliwości palenia nie była tak znana jak obecnie, to najważniejszym powodem sięgania po tytoń był nieustający stres, wynikający z ciągłego zagrożenia życia. Trafnie wyjaśnia to jeden z weteranów Wehrmachtu, William Lubbeck: „W tak stresogennym otoczeniu nie dziwi zapewne, że trzy czwarte żołnierzy paliło tytoń. Chociaż w młodości nigdy nie paliłem papierosów, zacząłem wkrótce po inwazji na Rosję, gdy walki przybrały

„Dawaj, zakurim" w wykonaniu Artura Andrusa.

www.odkrywca.pl

na intensywności. Ponieważ w naszych racjach otrzymywaliśmy niewystarczającą ilość tytoniu, papierosy stały się środkiem płatniczym w handlu czy hazardzie".

Sceny w filmie

Zapotrzebowanie tytoniu na froncie przełożyło się na obecność papierosów w przydziałach żywności, ale i w swoistym żołnierskim stylu życia. Dowodem tego są niezliczone „tytoniowe" sceny w rozmaitych wojennych filmach, w których epizodyczne role odgrywają właśnie papierosy. W dobrze zrobionym wojennym obrazie „Sahara" żołnierz Wolnych Francuzów, grany przez Michaela Masseea, zapewnia sierżanta Gunna (James Belushi), że zostanie z nim do końca na pozycji, bo nadal smakują mu jego papierosy (wcześniej Amerykanin częstuje sojusznika tytoniem). Główny bohater filmu „Wróg u bram", radziecki snajper Zajcew (Jude Law) zastanawia się nad naturą swojego śmiertelnego wroga, niemieckiego strzelca wyborowego majora Königa (Ed Harris), oglądając niedopałek ekskluzywnego papierosa marki Senoussi, pozostawiony przez Niemca na stanowisku. W filmie „Cienka czerwona linia", opowiadającym o walkach na Guadalcanal w 1942 roku, amerykańscy żołnierze wsadzają sobie do nosa kawałki papierosów, by nie czuć trupiego fetoru unoszącego się w strefie walk – obserwujący to japońscy jeńcy pogardliwie stukają się po głowach na ten widok. W znakomitym obrazie „Most w Remagen" pewną rolę odgrywa ozdobna papierośnica niemieckiego obrońcy mostu, majora Kreugera (Robert Vaughn), pojawiająca się w kilku scenach, a w jednym z nowszych filmów wojennych, „Furii", czołgiści US Army, paląc podczas przerwy w walce, zastanawiają się, za ile amerykańskich papierosów odda im się niemiecka dziewczyna. Scena dość trafnie oddaje realia ostatnich tygodni wojny i pierwszych miesięcy pokoju w zachodnich Niemczech. Można wesprzeć ją relacją spadochroniarza ze słynnej „Kompanii braci". David Webster opowiada, jak jego kolega, Lavon Reese, zdobywał serca młodych Niemek: „Poczęstował ją papierosem, dał czekoladę i kiedy tak miłość zdawała się kwitnąć w cieniu racji D i paczki papierosów Chelsea, dyskretnie podałem tyły".

Niedopałki

Jest to jedna z wielu relacji świadcząca jak deficytowym towarem był w powojennych Niemczech dobrej jakości tytoń, w który opływali Amerykanie. Już w latach wojny, pogarszająca się sytuacja surowcowa III Rzeszy, doprowadziła do reglamentacji co lepszych jakościowo gatunków papierosów, a na rynku i w żołnierskich przydziałach coraz powszechniejsze stawały się substytuty produkowane z liści różnych roślin. Apogeum nikotynowego głodu w Niemczech doprowadziło, że powszechnym zjawiskiem było zbieranie niedopałków rzucanych na bruk przez alianckich żołnierzy. Zacytujmy jeszcze raz Stephena E. Ambrosea, autora genialnej książki „Kompania braci". Wedle relacji weteranów, niejaki porucznik Foley „tak się przejął polityką niefratenizacji, że wydał rozkaz, by wszelkie niedopałki rozrywać i wysypywać z nich tytoń, żeby żaden szkop nie mógł czerpać przyjemności z palenia amerykańskiego tytoniu".

Liczba marek i opakowania

Bogactwo US Army i potęga przemysłu Stanów Zjednoczonych, mogącego zapewnić swoim żołnierzom, ale i sojusznikom nieprzerwane dostawy papierosów, mają swoje odbicie już w samej mnogości marek dostarczanego tytoniu. Do amerykańskich oddziałów trafiały papierosy takie jak: Lucky Strike, Pall Mall, Camel, Omar, Fleetwood, Old Gold Cigarettes, Raleigh, Chesterfield, Phillip Morris, Marvels, Rosetips, One-eleven American Cigarettes, Rum and Marple, Presidential American Blend Cigarettes, Chelsea, Viceroy, Kentucky Winners, Twenty Grand Standard, Irresistible. Wśród tego asortymentu zwracają uwagę Marvels Military Cigarettes – Water Repellent, reklamowane hasłem „smoke in rain", jako że producent gwarantował żołnierzom, że nie zgasną zbyt szybko palone w deszczu. Ciekawostkę jak na tamte czasy stanowią papierosy Kool – o miętowym smaku. Palono cygara marki Hav-a-Tampa, White Owl, Admiration, Roi-Tan. Na front docierały tysiące ton tytoniu, stosowanego do robienia papierosów lub palenia w fajce. Asortyment ten bazował na następujących markach: Union Leader Smoking Tobacco, Velvet Pipe & Cigarettes Tobacco, Golden Grain Smoking Tobacco, Kite – Mentholeted Cigarette Tobacco, Tipperary Smoking Mixture, Genuine Durham Smoking Tobacco, Duke Mixture Smoking Tobacco, Prince Albert Long Burning Pipe and Cigarette Tobacco, Bond Street Pipe Tobacco, Graner Rough Cut Pipe Tobacco, George Washington Great American Pipe Tobacco, Burley and Bright – Half and Half, Kentucky Club, Black Pecan Pipe Tobacco, Revelation – Smoking Mixture, Wine Shag >>>

Papierosy Pall Mall – z wrocławskiego przedstawicielstwa tej firmy.

W latach 90. na Górnym Śląsku odnaleziono spore ilości zapakowanych fabrycznie kartonów z papierosami marki Masal.

Polski tytoń Specjalny ze względu na szatę graficzną to wręcz idealny detal do sylwetki marynarza II RP.

fot. Tomasz Bienek, arch. autora

>>> Texas Tobacco, Mac's Scotch--American Cross Blend Tobacco, Veteran Tobacco for Smoking and Chewing, Union Standard, Liberty Tobacco Smoke or Chew – a ograniczam się do wymienienia tylko najpopularniejszych marek.

Na marginesie warto jednak zaznaczyć, że nawet bogata Ameryka odczuła konieczność wojennych oszczędności. Reglamentacją objęto zapasy zielonych barwników, potrzebnych do produkcji farb stosowanych przy malowaniu i barwieniu wojskowego sprzętu. W efekcie typowa paczka papierosów Lucky Strike – zielona, za wyjątkiem czerwonego logo z nazwą towaru, stała się w 1942 roku białą – gdy zaprzestano drukowania zielonych pudełek. Gdy po zakończeniu wojny zielone pigmenty nie podlegały już reglamentacji, koncern nie wrócił jednak do starej szaty graficznej – wyzwolone przez Amerykanów narody Europy i Azji poznały pudelka Lucky Strike jako białe, a wojna stałą się najlepszą reklamą dla towaru będącego symbolem wolności i dobrobytu. Mało która firma odważyłaby się śnić o ograniczeniu, które nagle staje się globalną reklamą marki i to tak potężną, że do dziś pudełka Lucky Strike nadal pozostają białe.

Gdy po przystąpieniu USA do wojny zaprzestano produkcji blaszanych pudełek na tytoń – na kartonowych zamiennikach pojawiły się slogany „Wojna przynosi lepsze opakowania", więc nabywca dzięki specom od wojennej reklamy miał świadomość, że wszytko nadal jest ok. Ruchy te, choć wymuszone wojną, wydają się być jednak sprytnymi posunięciami, które pozwoliły wygenerować oszczędności lub wręcz zyski, i nijak się mają do prawdziwych cięć, na które musiały decydować się państwa Osi.

Specyficzny frontowy humor przejawił się wśród polskich żołnierzy, którzy po wrześniowej klęsce przedostali się do Francji i w 1940 roku kontynuowali walkę. Wyposażeni przez Francuzów, otrzymywali również standardowe papierosy francuskiej armii, „Cigarettes de Troupe". Nazwa ta podkreślać miała związki tychże papierosów z wojskiem, jednak fonetycznie Polakom kojarzyła się ze słowem „trup", stąd szybko w wojskowej gwarze zaczęto nazywać je „trupkami".

Co palili Niemcy?

Zanim wojna przybrała dla Niemców niekorzystny obrót, żołnierze tej armii palili jak smoki, z czasem jednak pojawiły się ograniczenia w dostawach tytoniu. Do najczęściej spotykanych marek należały oczywiście kultowe papierosy III Rzeszy, czyli legendarne Juno, ale też Masal, Zuban, Aviatik, Adler, Stambul, Murad, Burger Söhne, Echt Orient, Avide, Mekka, Privat, Africaine,

Niemieckie papierosy Reichsadler i Oberst w blaszanych pudełkach.

Josma, Memphis, Eckstein, Dressur, Strandkinder, Roth-Händle, Dandy, Oval, R6, Blue Bird, Türkisch, HN, Manoli, 1e Wahl, Orient. Przed wojną w III Rzeszy dostępne też były w sprzedaży amerykańskie, brytyjskie czy francuskie wyroby tytoniowe. Oprócz papierosów dostarczano cygara, a także paczki tytoniu, gdyż wielu żołnierzy paliło fajki. Wśród tytoni zarówno do palenia w fajce jak i do sporządzania papierosów należały: Bremmer Flagge, Vogelsang, Fla Fla, Olanda, Crüwel, Basma. Wizerunek „wilka morskiego", którego atrybutem jest nieodłączna fajka, ma swoje poparcie we wspomnieniach marynarzy Kriegsmarine. Erich Topp, dowódca U 57, tak wspomina zadanie wysadzenia na brytyjskim brzegu niemieckiego agenta, który spytał oficera, czy nie chce on czegoś z Anglii: „W tamtym czasie paliłem fajkę, nawet tam, na okręcie, na pomoście miałem zamontowany wodoszczelny schowek na fajkę i kapciuch z tytoniem. No a każdy fajczarz powie, czym są dla niego fajki Dunhilla, absolutny top. Więc powiedziałem, że w takim razie bardzo bym chciał mieć fajkę Dunhilla. Potem popłynął i tyle o nim słyszałem. Jakiś rok czy półtora >>>

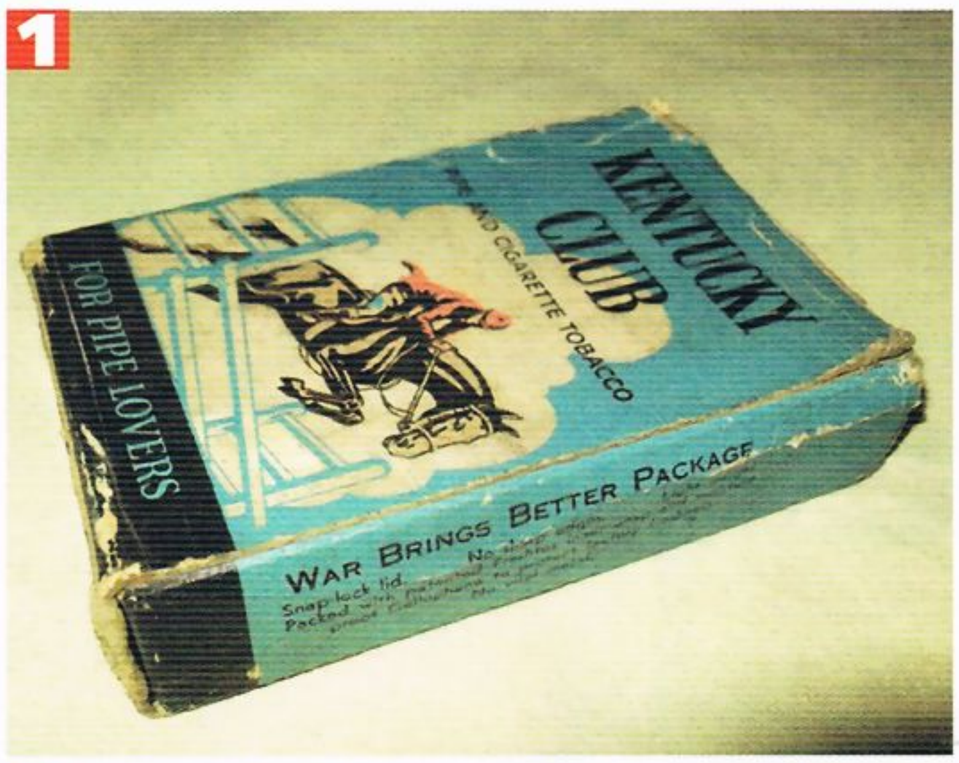

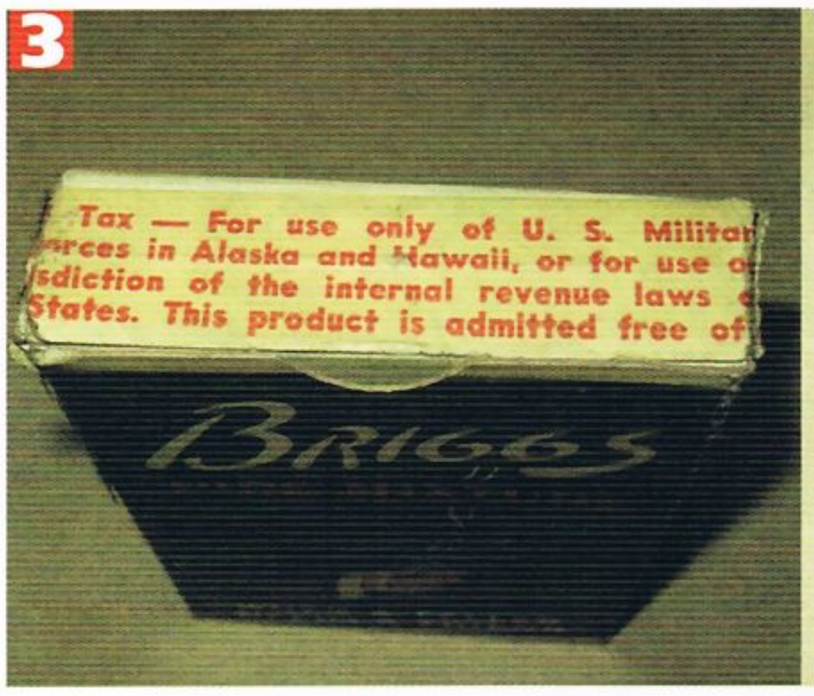

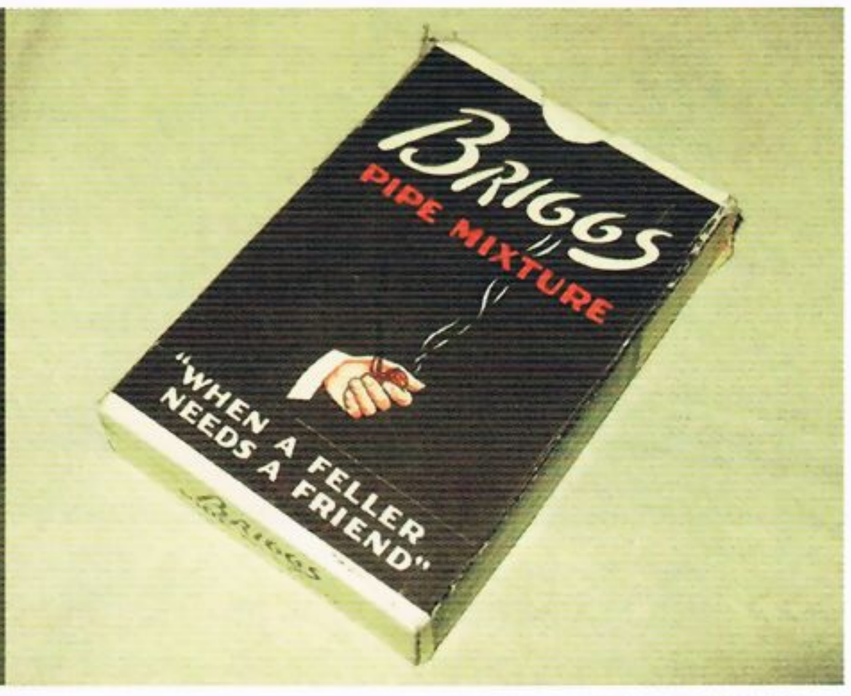

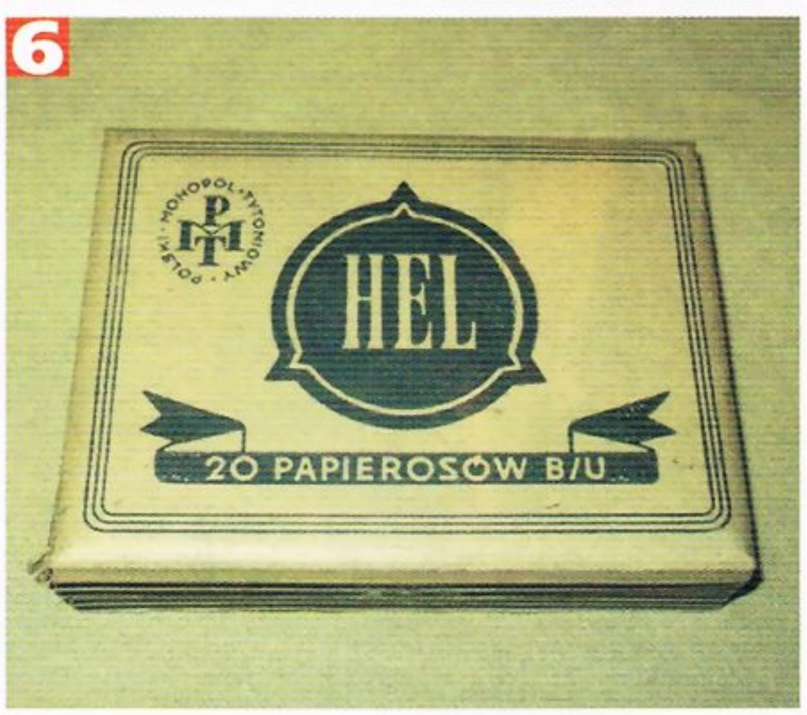

1 Pudełko amerykańskiego tytoniu Kentucky Club. Zwraca uwagę hasło „War brings better package", chwalące m.in. brak ostrych krawędzi i mały ciężar.

2 Cylindryczne pudełko papierosów Möwe z okresu okupacji.

3 Pudełko tytoniu Briggs z banderolą informującą, że jest to towar przeznaczony dla amerykańskiego wojska.

4 Kilka przykładów dostępnych podczas wojny niemieckich tytoniów.

5 Wojskowe puszki papierosów produkcji brytyjskiej.

6 Przedwojenne polskie papierosy Hel – symboliczny dodatek do ekwipunku obrońcy wybrzeża we wrześniu 1939 roku.

Fot. Tomasz Bienek, arch. autora

>>> później siedzimy sobie w St. Nazaire w mesie, gadamy, gadamy, gadamy bez końca, jak to przed patrolem. Nie wiadomo kiedy wszedł jakiś niepozorny facecik, siadł sobie obok i czekał. Po jakimś czasie wstał i podszedł do mnie – właściwie w tym momencie w ogóle go zauważyłem.

– Herr Topp, mam coś dla pana – powiedział i położył na stole firmowe pudełeczko Dunhilla. Teraz go dopiero poznałem, to był ten sam facet, tylko trochę zmieniła go broda. Nigdy nie sądziłem, że jeszcze go kiedykolwiek zobaczę, a tym bardziej nie spodziewałem się tak wspaniałego prezentu, obiecanego dawno temu. Niestety, fajkę ukradli mi potem w Gdyni".

Szeroki wybór bibułek do robienia papierosów podczas okupacji oferowała firma Solali z Żywca.

Wraz z różnymi gatunkami papierosów, cygar i tytoniu do szeregów wojsk Osi trafiała wielka ilość akcesoriów związanych z paleniem. Maszynki do skręcania papierosów Efka-Acima czy „Teni" Zigaretten Wickler oraz innych producentów, zapałki i papierośnice, etui na cygara, ustniki a nawet kieszonkowe gilotynki do cygar stanowią spory obszar z tematu osobistych przedmiotów żołnierza. Ogromną część tego asortymentu stanowiły zapalniczki różnych typów.

Polskie papierosy

Z zapotrzebowaniem na papierosy próbowała sobie radzić ludność krajów okupowanych przez hitlerowców. Pomysłowi jak zawsze Polacy uruchomili tajne wytwórnie. Wspomina o tym historyk Tomasz Szarota: „Jabłonna i jej okolice zamienione zostały w rozległą wytwórnię wódek. Stąd szły też warzywa. Rembertów dla odmiany był monopolem tytoniowym. Tu także wyrabiano bibułkę, tak popularną w tamtych czasach".

Przed wojną do rąk polskich żołnierzy trafiały wyroby z szerokiej oferty Polskiego Monopolu Tytoniowego. Popularne były papierosy Płaskie, Sport, Mewa, Wiarus. Sprzedawano je w tekturowych pudełkach. Lepsze gatunki, jak Egipskie, Aromatica czy Gabinetowe, pakowano do blaszanych pudelek, a na ich zakup mogli pozwolić sobie bardziej majętni nabywcy, np. oficerowie. Wedle ówczesnej obyczajowości do dobrego tonu należało

fot. Tomasz Bienek

Bakelitowe fajki produkcji niemieckiej odnalezione na pobojowiskach.

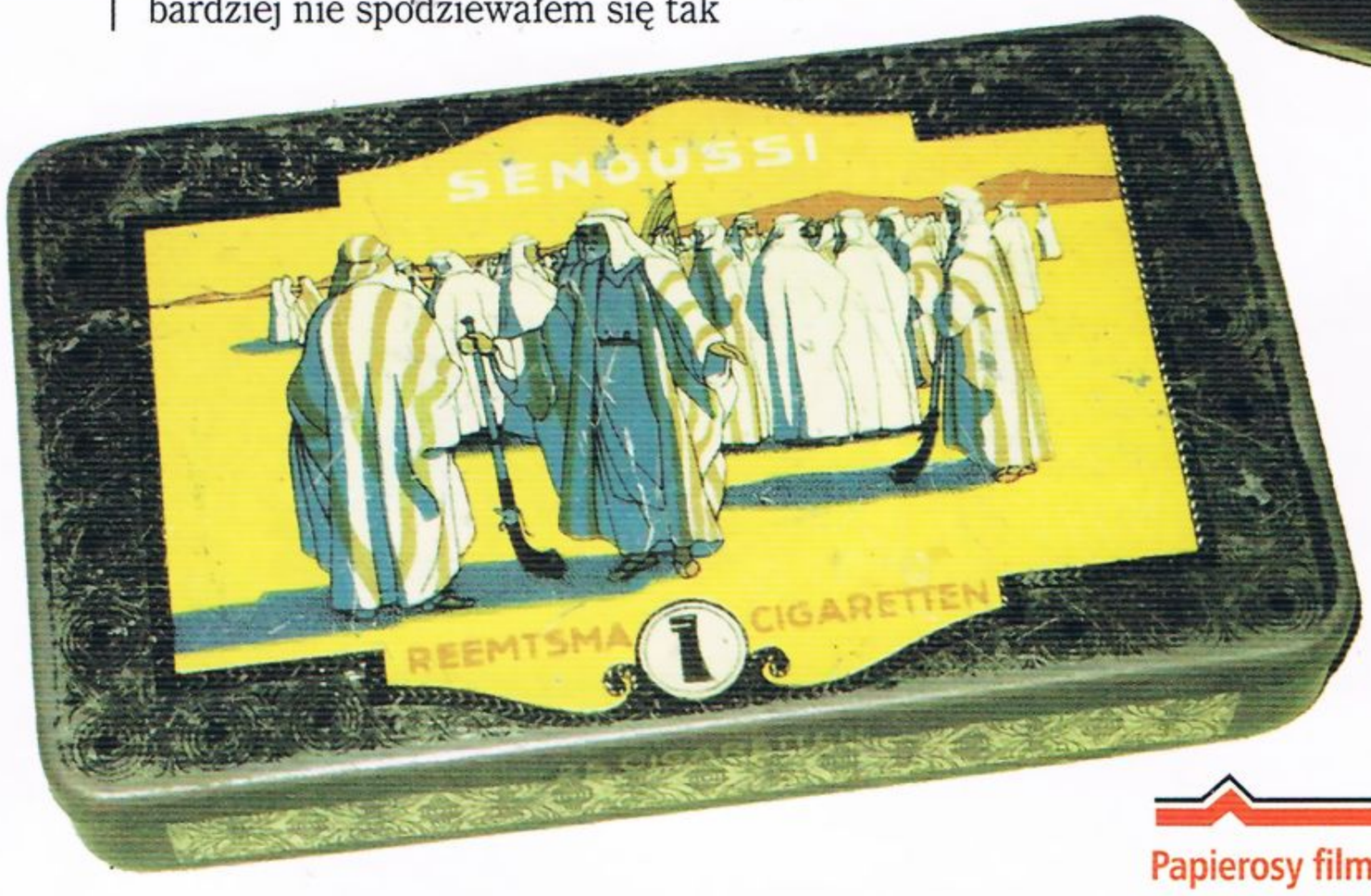

Papierosy filmowego majora Königa – Senoussi Reemtsma.

trzymanie papierosów w papierośnicy – stąd też ich popularność wśród przedmiotów osobistych należących do kadry oficerskiej.

W II RP w sprzedaży było też wiele rodzajów tytoniu. Przeważały: Pursiczan, Obywatelski, Machorka Przednia, Fajkowy, Specjalny. Wiązało się to nie tylko z dużą ilością amatorów fajek (stanowili oni wówczas znacznie większą grupę niż obecnie), jak i z faktem, że palacze z uboższych warstw społecznych woleli kupować tytoń i bibułki, by własnoręcznie skręcać papierosy, niż kupować gotowy, ale droższy produkt. Sporo przedwojennych marek zarówno tytoniu, jak i papierosów po 1939 roku nadal dostępna była w Generalnej Guberni. Okupanci nie zmienili znacznie szaty graficznej, lecz wprowadzili niemieckie odpowiedniki nazw, i tak Płaskie zmieniły się w Die Schmale, Mewa w Möwe, a Egipskie w Ägyptische Zigaretten itd. Ze względu na wojenne oszczędności III Rzeszy blaszane puszki szybko zostały wyparte przez opakowania z tektury.

Z tematem przedwojennego rynku polskich wyrobów tytoniowych wiąże się ciekawa historia z przemytem papierosów w tle. Gdy w 1922 roku ostatecznie ustalił się podział Górnego Śląska między Polską a Niemcami, nowa granica pobiegła niemalże przez podwórka domów. W sztuczny nieraz sposób przecięła ulice, linie tramwajowe i kolejowe, i z dnia na dzień okazało się, że bliżsi lub dalsi krewni mieszkają już w dwóch różnych krajach. Sytuacja taka sprzyjała przemytowi towarów w obie strony, tym bardziej że dla ludności regionu wprowadzono Karty Cyrkulacyjne – dokumenty, które uprawniały do swobodnego przekraczania granicy na podstawie miejsca zamieszkania, a wydawane były przez lokalne komendy policji. Zaświadczenia te ułatwiały życie Ślązakom, ale usprawniły przy okazji przemyt. Jednym z towarów szmuglowanych masowo z Niemiec były papierosy marki Rarität, czyli rarytas, i tak też nazywano te chętnie palone po polskiej stronie papierosy. Produkowała je wrocławska firma Halpaus. Ich popularność wiązała się z przystępną ceną, niespecjalną jakością rodzimych wyrobów tytoniowych >>>

Pierwszy odruch po zakończonej walce czy ćwiczeniach – upragnione zaciągnięcie się dymem.

Niemieckie ustniki z czasów wojny – bakelitowy i tekturowy, pochodzący z okupowanych Świętochłowic na Górnym Śląsku.

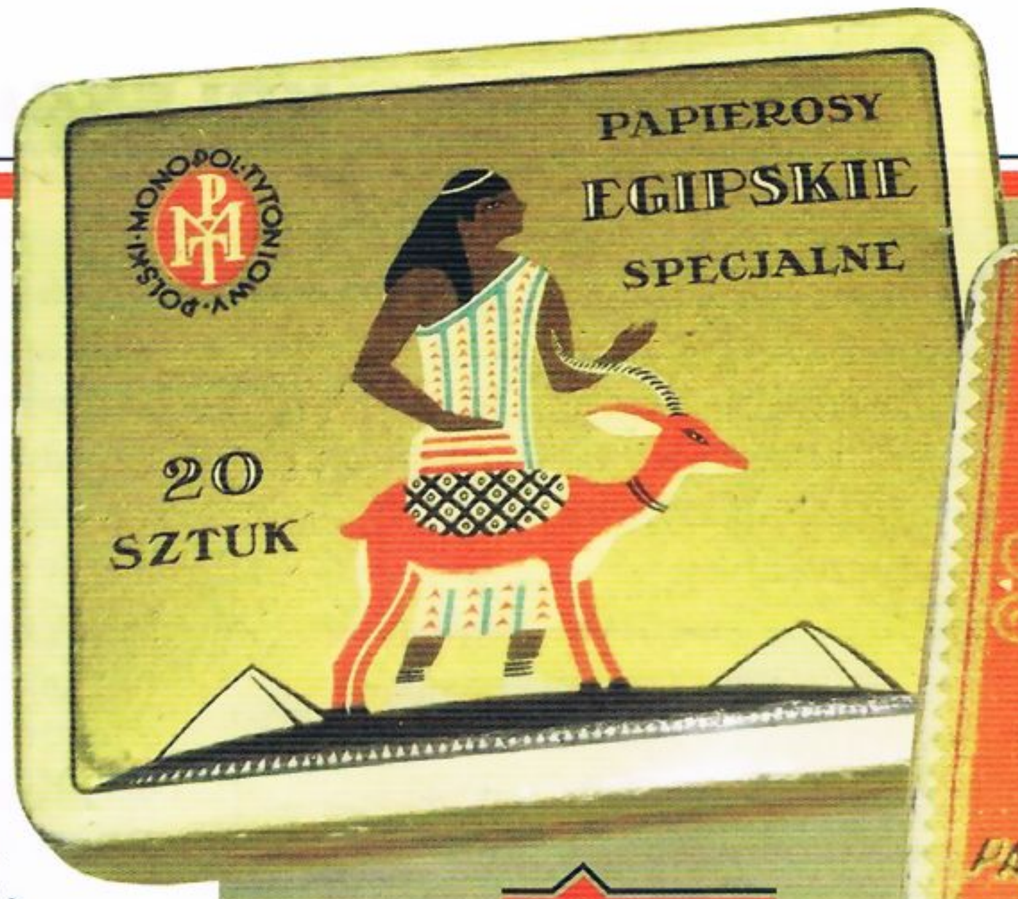

Papierosy Egipskie i Nil stanowiły przed wojną ekskluzywny towar.

>>> w latach 20., a także z przywiązaniem sporej części mieszkańców regionu do produktów niemieckich. Skala przemytu była tak znaczna, a walka z nielegalnym importem na tyle nieskuteczna, że Polski Monopol Tytoniowy podjął ze szmuglerami bój na płaszczyźnie wolnorynkowej, wprowadzając do sprzedaży papierosy marki Śląski Rarytas, nawiązując do niemieckiego pierwowzoru nie tylko nazwą i zbliżoną ceną, ale też lepszymi walorami smakowymi. Wkrótce w asortymencie pojawiły się kolejne regionalne papierosy o tej samej genezie, marki Rarytas Pomorski, gdyż w regionie tym ze względu na zmianę granic po 1918 roku panowała analogiczna sytuacja jak na Górnym Śląsku.

Po wrześniowej klęsce amatorzy tytoniu, którzy w szeregach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie kontynuowali walkę, nie mieli powodów do narzekań. Brytyjskie przydziały obfitowały w papierosy, dodatkowe ilości można sobie było dokupić w kantynach i sklepach NAAFI (Navy, Army and Air Force Institutes). – Były tam papierosy w hermetycznych, próżniowych skrzynkach blaszanych – wspomina Eugeniusz Mierczyński, lekarz z PSZ na Zachodzie. – Chroniło to je od wysychania i zwietrzenia. Papierosy oczywiście w najwyższych gatunkach, no i kilkakrotnie tańsze niż na Wyspach Brytyjskich.

Wśród papierosów brytyjskich, palonych zarówno w upale na pustyni jak i w mglistej Szkocji przeważały: Craven A, Dunhill, Player's Navy Cut, Robin, Neptune, Wild Woodbine, Golden Flake, Capstan i Park Drive, ale na brytyjski asortyment nakładały się produkty amerykańskie, wymienione wcześniej, które też trafiały do polskich żołnierzy. Regulaminowe przydziały wchodzące w skład racji polowych pakowano do puszek z prostym napisem Cigarettes.

Papierosy Rarytas Pomorski i Rarytas Śląski miały ścisły związek z przemytem wyrobów tytoniowych.

Na froncie wschodnim

O takim szczęściu nie mogli mówić żołnierze, którzy w 1 i 2 Armii Wojska Polskiego otrzymywali sowieckie przydziały. Rzeczywistością palacza po tamtej stronie frontu była sowiecka machorka, zdarzały się papierosy radzieckiej produkcji ze słynnymi Biełomorami na czele, ale także Maski, Ałma-Ata, Kutuzowskie, Krim, Drug, Arktika, Fjodor, Algieria, Stachanow, Puszkin, Zefir, Dubjeck. Papierosy tych marek produkowano w ZSRR przed wojną, i w latach 1941–1945 występowały one nieregularnie. Do niemieckiego ataku w 1941 roku w sprzedaży były także papierosy o takich nazwach jak AMO – Fabryka Samochodów, czy XX Lat Października. Na froncie wschodnim rozchwytywane były zdobyczne papierosy wojsk Osi. Tymczasem na Zachodzie o jakości nieprzyjacielskiego tytoniu panowały zróżnicowane opinie. Weteran Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich broniącej

Papierosy Salem 6 i Juno.

Tobruku, Zdzisław Picheta, twierdził, że włoskich cygar nie dało się palić, ale pokruszone na kocach – działały odstraszająco na szczury i karaluchy.

Papierosy śmiertelnie niebezpieczne

O tym, że papierosy szkodzą, nie trzeba przekonywać, jednak poniższa relacja wykazuje, że mogą przyczynić się do strat znacznie większych niż zrujnowanie zdrowia. Obersteuermann Heinz Theen z załogi U 653 wspomina, że w czasie szóstego patrolu bojowego jego okręt odniósł wreszcie jakiś sukces – zanim po sześciu tygodniach w morzu przyszedł rozkaz do powrotu, udało mu się zatopić dwa statki. Dzięki papierosowi nieuważnego palacza marynarz dostrzegł duży konwój: „Na pokładzie mieliśmy już tylko jedną, wadliwą torpedę, długie pościgi na powierzchni wyczerpały zapas paliwa. 16 marca ok. godziny 3 nad ranem moja III wachta wypatrzyła konwój HX229. Do dziś pamiętam nazwiska tej wachty: Obermaat Heinz Scholz, Matrosenobergefreiter Dieter-Edmund Bönisch i Matrosengefreiter Stemmler. Byli tam razem ze mną, kiedy zauważyliśmy ten konwój. Tamtych zdradził ognik papierosa – jedyny punkcik żaru w oceanie ciemności. Rozejrzeliśmy się dookoła i nagle okazało się, że jesteśmy w środku konwoju. (...) Udało nam się ściągnąć kilka U-Bootów, a przy okazji one natknęły się w tej samej okolicy na jeszcze jeden konwój, SC122. Rozgorzała wielka bitwa, w której zatopiliśmy łącznie 141 000 BRT z obu konwojów – a wszystko z powodu jednego bezmyślnie zapalonego papierosa!”.

Tomasz Bienek
Entuzjasta historii obu wojen światowych, kolekcjoner żołnierskiego ekwipunku z lat 1914–1945, miłośnik fantastyki i fan rockowej muzyki, polskich gór i polskiego morza. Z wykształcenia humanista, z doświadczenia zawodowego – reporter w prasie codziennej. Autor rubryki „Wojna od kuchni” w miesięczniku „Odkrywca”. Wyznawca maksymy stworzonej i wyśpiewanej przez Marka Grechutę: „ważne są dni, których jeszcze nie znamy”

Japońska papierośnica ze sprężynowym mechanizmem podającym papierosa, ozdobiona tradycyjną ornamentyką.

Różne bibułki do papierosów z okresu III Rzeszy.

ŹRÓDŁA:

LITERATURA:
STEPHEN E. AMBROSE, „Kompania braci”, Wydawnictwo Magnum, Warszawa 2016
WILLIAM LUBBECK, „U bram Leningradu. Wspomnienia żołnierza Grupy Armii »Północ«”. Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2009
LAWRENCE PATERSON, „U-Boot. Życie codzienne na niemieckim okręcie podwodnym w czasie II wojny światowej”, Carta Blanca, 2011
HENRY-PAUL ENJAMES, „GI Collector's Guide: Army Service Forces Catalog, U.S. Army European Theater of Operations, Volume I ”, Histoire & Collections 2009.
JIM POOL & THOMAS BOCK, „Rations of the German Wehrmacht in World War II” Schiffer Military History 2010

FILMY:
„Cienka czerwona linia”, reż. TERRENCE MALICK, prod. USA, 1998
„Most w Remagen”, REŻ. JOHN GUILLERMIN, prod. USA, 1969
„Sahara”, reż. BRIAN TRENCHARD-SMITH, prod. Australia-USA, 1995
„Wróg u bram”, reż. JEAN-JACQUES ANNAUD, prod. Irlandia, Niemcy, USA, Wielka Brytania

PRZEDWOJENNE SCHRONY PRZECIWLOTNICZE PMW NA TERENIE GDYNI

KAMIL SARAPUK

Schrony na zboczu Kamiennej Góry oraz w sąsiedztwie gmachu Dowództwa Floty na Oksywiu długo pozostawały zagadką. Pojawiało się wiele teorii o ich pochodzeniu...

Wybudowane przed wojną obiekty fortyfikacyjne na terenie Gdyni prezentują się stosunkowo skromnie. To między innymi tutaj znajdują się sławna bateria nadbrzeżna Canet uzbrojona w dwa działa Canet wz. 91/92 kal. 100 mm, 4 baterie przeciwlotnicze – każda uzbrojona w dwie armaty Schneider wz. 22/24 kal. 75 mm, drogowe zapory przeciwpancerne oraz wykonane tuż przed wybuchem wojny fortyfikacje polowe, głównie w postaci rowów strzeleckich. Z planowanych 37 żelbetowych schronów bojowych fortyfikacji polowej, które miały być wybudowane w pierścieniu wokół Gdyni, nie wybudowano ani jednego. Również sprawa budowy schronów przeciwlotniczych prezentowała się niezbyt dobrze, mimo że pod koniec lat 30. był wymóg budowania schronu pod każdym nowo wybudowanym blokiem mieszkalnym dla ludności cywilnej. Wyjątkiem są 2 schrony zbudowane dla potrzeb Polskiej Marynarki Wojennej, co ciekawe oparte na niemieckiej technologii, co jest ewenementem w polskim budownictwie militarnym[1].

DOTYCHCZASOWY STAN WIEDZY

Temat dwóch schronów (jeden w zboczu Kamiennej Góry, drugi w sąsiedztwie gmachu Dowództwa Marynarki Wojennej na Oksywiu), pozostawał przez długi czas niewyjaśniony i pojawiało się wiele teorii o ich pochodzeniu. Według pierwszej, zapoczątkowanej na jednej ze stron internetowych, schron na Kamiennej Górze miał być wybudowany w 1939 roku przez właścicielkę pobliskiej willi, hrabinę Magdalenę Łoś. Pozwolenie na budowę miała otrzymać wiosną 1939 roku, a zaprojektować go miał anonimowy górnik z Krakowa; drugi schron na Oksywiu wówczas nie był jeszcze znany. Teoria przyjęła się w znacznym stopniu w środowisku pasjonatów i znawców tematu. Do dziś schron potocznie nazywany jest „Łosiową" bądź „Łosiówką".

Spojrzenie na sprawę obiektu na Kamiennej Górze zmienił artykuł autorstwa p. Marcina Dudka opublikowany w Odkrywcy nr 3/2011 pt. „Gdynia – schron przeciwlotniczy w zboczu Kamiennej Góry", który wskazuje na niemieckie pochodzenie obiektu. Według tej teorii schron miał być wybudowany w latach 1943–44 i przeznaczony był dla funkcjonariuszy tajnej policji państwowej Gestapo, która miała swoją siedzibę w bezpośrednim sąsiedztwie obiektu. W późniejszym czasie na terenie Gdyni odnaleziono drugi o prawie identycznej konstrukcji obiekt w dzielnicy Oksywie. Co ciekawe znajdował się >>>

Wejście do schronu na Kamiennej Górze.

Fragment korytarza schronu na Oksywiu.

Komora schronowa (Oksywie).

Wydrążony tunel pod nieukończony fragment korytarza (Oksywie).

fot. K. Sarapuk

www.odkrywca.pl

>>> w bezpośrednim sąsiedztwie przedwojennego kompleksu budynków Dowództwa Floty, obiekt został błędnie zakwalifikowany jako niemiecki. Spojrzenie na sprawę zmieniła nieco odnaleziona w Archiwum Marynarki Wojennej metryka obiektu, w której wskazywano Polaków jako budowniczych obiektu. Dokument mimo wszystko nie uchodził za wiarygodny, ale rzucił wątpliwości na wyjaśnione w omówionym wcześniej artykule pochodzenie schronu. Spojrzenie na sprawę całkowicie zmieniła relacja ppor. inż. Henryka Wagnera, której fragment cytuję:

„Podczas mojej pracy w S. Fort prowadzono dorywczo studia obrony przeciwlotniczej, przy czym pod moim osobistym kierownictwem wykonano schron podkopowy pod Wzgórzem Oksywskim. Schron miał dwa wejścia na różnych poziomach w bezpośrednim sąsiedztwie dwóch budynków dowództwa floty. Składał się z dwóch chodników o przekroju 1 x 2 m wykonanych z prefabrykowanych elementów żelbetowych składanych w ramę w miarę poruszania się naprzód. Jedna rama stanowiła »skok« podkopu o długości 20 czy 25 cm. Wyższy chodnik szedł na pewnym odcinku w spadku i doprowadzał do właściwej komory schronowej, do której można było dostać się również drugim chodnikiem. Komora schronowa wykonana była z bloków betonowych tworzących koliste sklepienie o średnicy 2,80 i długości, o ile sobie przypominam – 17 m. Każdy z chodników posiadał długość kilkanaście względnie kilkadziesiąt metrów tak, iż przykrycie właściwego schronu przekraczało 20 m. Przy pracach tych oddał duże usługi zaangażowany specjalnie technik górniczy nazwiskiem Danecki Mieczysław".

Wejście do schronu na Oksywiu.

Drzwi wejściowe (Oksywie).

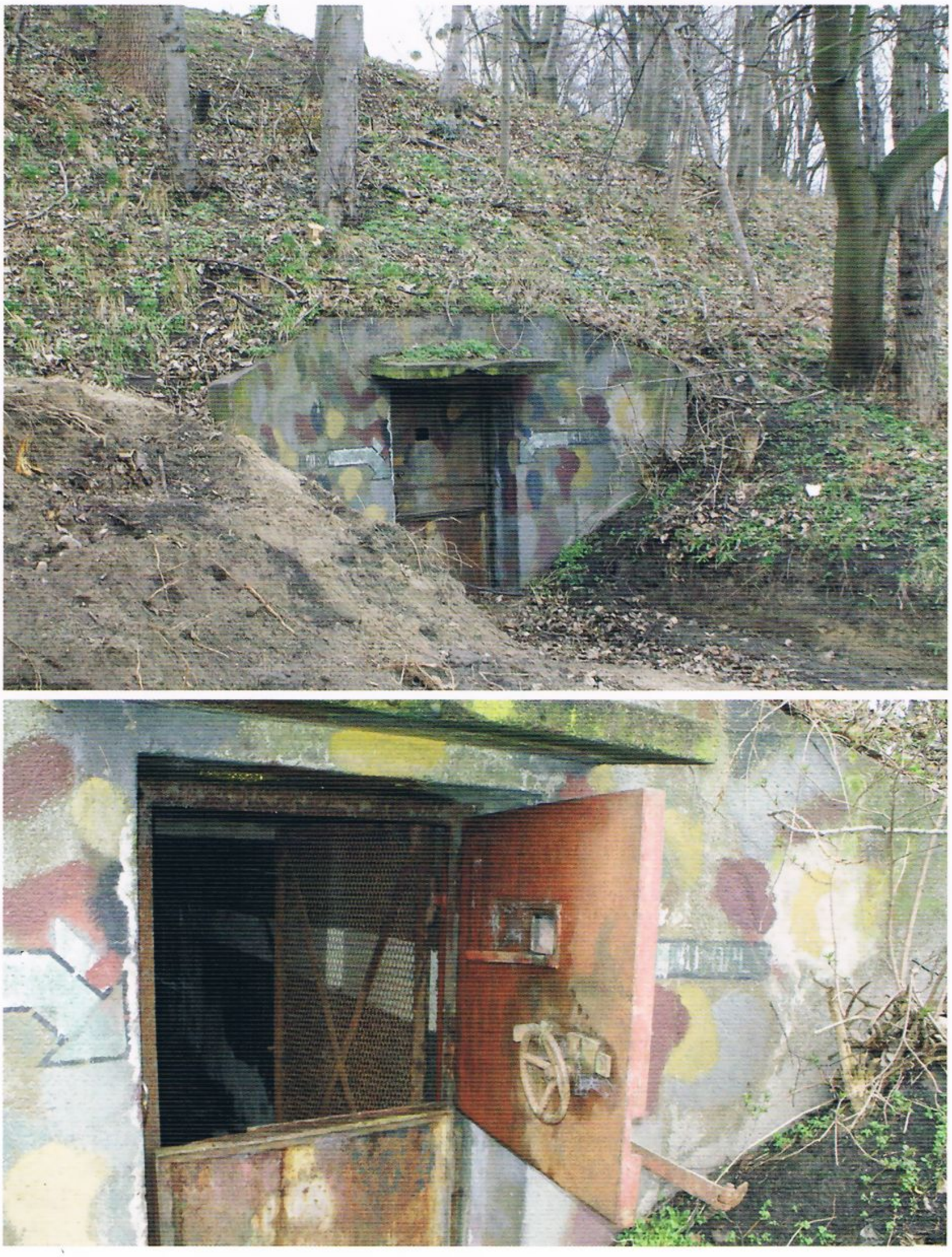

fot. K. Sarapuk

Pomimo że ppor. inż. Henryk Wagner opisuje w relacji jedynie schron przy gmachu Dowództwa Floty, drugi obiekt usytuowany w zboczu Kamiennej Góry można również zaliczyć jako polski przedwojenny schron przeciwlotniczy. Przemawia o tym zastosowanie niemalże analogicznej konstrukcji w stosunku do oksywskiego obiektu. Do budowy obu schronów użyto identycznych prefabrykatów i oba obiekty zostały zaprojektowane według tych samych założeń. Takie podobieństwo w przypadku obiektów wybudowanych w dwóch różnych okresach jest wręcz niemożliwa. Również inne cechy konstrukcyjne przemawiają o polskim pochodzeniu obiektów, m.in. rozwiązanie wejścia poprzez zastosowanie dwudzielnych drzwi oraz ażurowych drzwi wykonanych ze stalowej siatki (zachowane do dziś w schronie na Oksywiu)[2]. Bardzo podobne rozwiązanie posiadają wejścia do schronów amunicyjnych stanowisk ogniowych przedwojennej Baterii nr 31 im. H. Laskowskiego.

DLA KOGO BUDOWANE BYŁY SCHRONY?

W przypadku oksywskiego obiektu nie ulega wątpliwości, dla kogo został wykonany. Lokalizacja schronu sugeruje, że przeznaczony był dla Dowództwa Floty.

www.odkrywca.pl

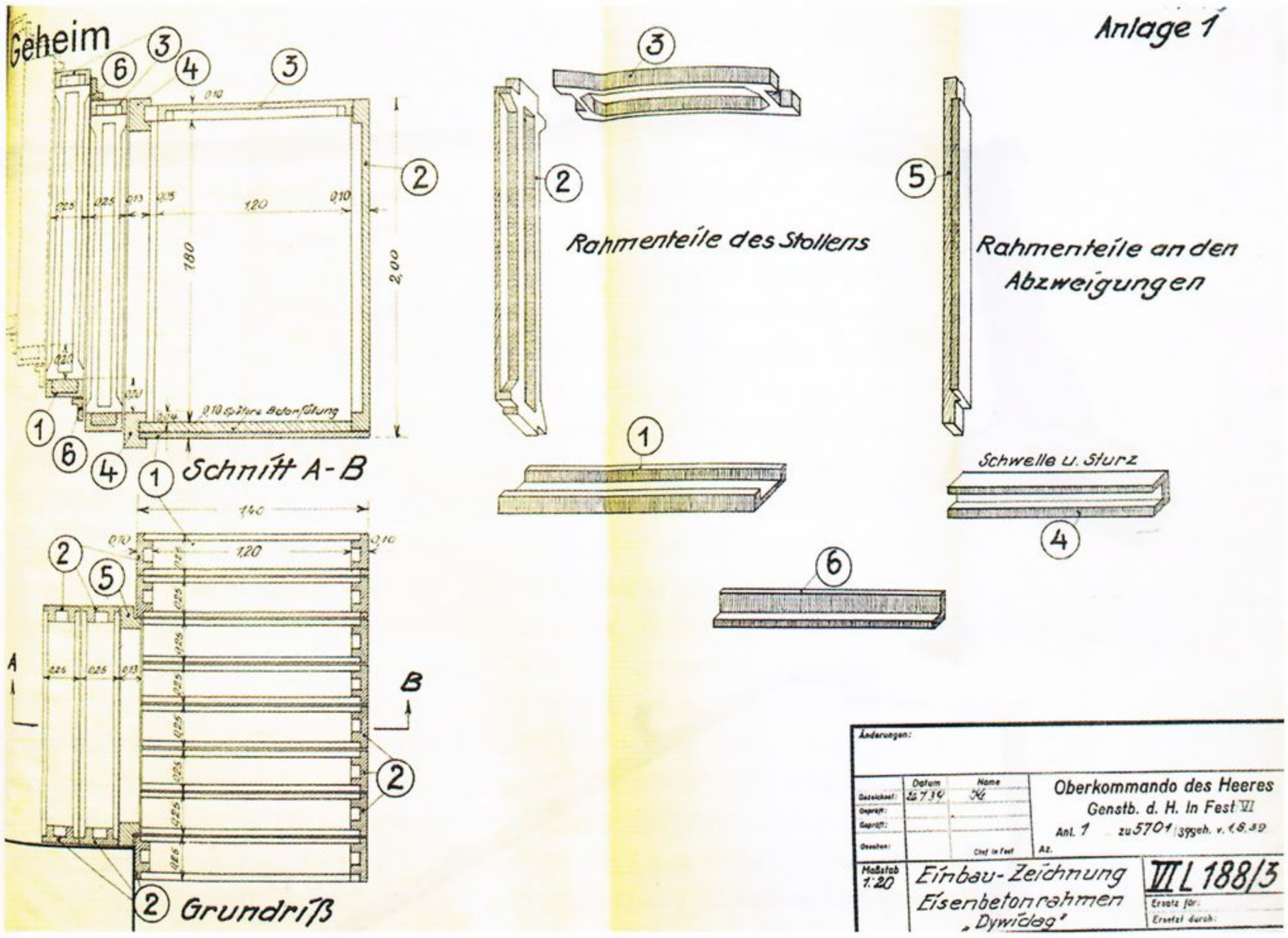

Plan przedstawiający sposób montażu poszczególnych prefabrykatów firmy Dywidag.

Więcej niejasności sprawia lokalizacja schronu znajdującego się na Kamiennej Górze, przy którym nie znajdował się żaden obiekt będący w posiadaniu Marynarki Wojennej. Nie budzi jednak niejasności fakt, że oba obiekty zostały wybudowane w tym samym czasie, a do ich budowy użyto prefabrykatów pochodzących z tego samego zamówienia. Pytanie – w jakim celu Marynarka Wojenna wybudowała w tym miejscu schron przeciwlotniczy, nadal pozostaje otwarte. W pobliżu obiektu przed wojną znajdowały się takie budynki jak biurowiec firmy Polskarob czy wcześniej wspomniana modernistyczna willa hrabiny Magdaleny Łoś. Niewykluczone, że schron został wybudowany na zlecenie prywatne przy użyciu prefabrykatów będących na stanie PMW, lecz ta teoria nie ma żadnego umocowania w dokumentach bądź innych źródłach.

TECHNOLOGIA BUDOWY

Oba schrony zostały wybudowane metodą górniczą (nie wykonywano wykopu, tak jak w przypadku schronów budowanych metodą odkrywkową, tylko obiekty były drążone w ziemi), ze względów technologicznych drążenie schronu rozpoczynano od wejścia położonego wyżej.

Do budowy używano prefabrykatów niemieckiej firmy Dywidag z Drezna. Można w sumie wyróżnić 6 typów elementów prefabrykowanych (3 podstawowe i 3 uzupełniające), które zostały użyte do budowy omawianych obiektów. Pierwszy prefabrykat nr 1 (podłoga) był elementem o wymiarach 140 x 25 cm o przekroju w kształcie spłaszczonej litery „U". Kolejnym elementem był prefabrykat nr 2 o wymiarach 200 x 25 cm stanowiący powierzchnie pionowe schronu (ściany). Ostatnim z podstawowych elementów był prefabrykat nr 3 (strop) o wymiarach 140 x 25 cm. Pozostałe elementy były jedynie uzupełnieniem, używane zwłaszcza na pochyłych odcinkach korytarzy. Poszczególne elementy prefabrykowane były „składane w ramy", każda stanowiła 25 cm długości korytarza schronu. Dodatkowo na posadzkę wylewano 10 cm warstwę betonu w celu wzmocnienia łączeń pomiędzy elementami nr 1 i nr 2. W obrębie oksywskiego można wyróżnić dwa rodzaje prefabrykatu nr 2, pierwszy katalogowy, drugi nieco zmodyfikowany 2a[3]. Do budowy schronu na Kamiennej Górze użyto wyłącznie elementów nr 2a.

BUDOWA I OPIS KONSTRUKCJI

Pierwszy schron (Oksywie) został wybudowany przez Szefostwo Fortyfikacji Wybrzeża Morskiego pod kierownictwem ppor. inż. Henryka Wagnera, na pewno miało to miejsce między rokiem 1935 a rokiem 1937[4]. Sprawa ustalenia dokładnej daty budowy wymaga dalszych badań. Na podstawie badań terenowych można postawić hipotezę, że w 1939 roku rozpoczęto rozbudowę schronu (między innymi planowano powiększyć schron o drugą komorę), której nie zdołano ukończyć przed wybuchem wojny. Obiekt na Oksywiu jest znacznie większy niż obiekt z Kamiennej Góry, łączna jego długość korytarzy wynosiła aż 192 m. Schron posiadał dwa wejścia, które zostały wybudowane jako żelbetonowe monolity o wymiarach 115 cm x 455 cm, z zewnątrz zabezpieczone murkiem oporowym. Obiekt nie był gazoszczelny, każde z dwóch wejść zamykane były dwudzielnymi drzwiami bez uszczelki oraz ażurowymi drzwiami siatkowymi. Centralną część schronu stanowiła główna komora schronowa, posiadająca formę cylindra o długości 14,5 m i średnicy 310 cm. Komora wybudowana była z betonowych bloczków, układanych w sklepienie koliste. Ściany czołowe komory w przeciwieństwie do schronu z Kamiennej Góry zostały wykonane z betonu. Osłonę stanowił nakład niewzruszonej ziemi >>>

www.odkrywca.pl

>>> o grubości przekraczającej 20 metrów. Do głównej komory prowadziły dwa korytarze wykonane z prefabrykatów (omówionych w poprzednim rozdziale), idące od wejść. Pierwszy (lewy) korytarz rozpoczynał się wejściem „wyższym" położonym bliżej obecnej Akademii Marynarki Wojennej. Na jego 10 i 20 metrze rozpoczęto montaż dwóch wnęk o wymiarach 110 x 70 cm, lecz prac tych nieukończono. Omawiany odcinek kończył się na 28 metrze krótkim (280 cm) poprzecznym korytarzem odchodzącym w lewo, który po zakręcie w prawo przechodził w kolejny odcinek korytarza o długości 22 m. Odcinek ten na 5 metrze przechodził w spadek o długości 14 m, który pokonywał różnice wysokości obu wejść. Dalej odcinek kończył swój bieg krótkim poprzecznym korytarzem (485 cm), kończącym się wcześniej opisaną komorą.

Drugi korytarz rozpoczynał się wejściem „niższym" położonym bliżej gmachu Dowództwa Floty. Na jego 21 metrze znajduje się jedyna w schronie dokończona wnęka analogiczna do dwóch nieukończonych w pierwszym korytarzu, również o wymiarach 110 x 70 cm. Dalej na 47 metrze na prawo odchodzi poprzeczny fragment nieukończonego korytarza o długości 420 cm, co najciekawsze ów fragment wykonany był z drewnianych podkładów kolejowych. Omawiany odcinek kończył się na 66 metrze[5], krótkim poprzecznym korytarzem o długości 6 metrów, który swój bieg kończył w komorze schronowej. W celu ułatwienia komunikacji przy ograniczonym świetle na ścianach korytarzy namalowano białe pasy.

W przypadku schronu z Kamiennej Góry jeszcze trudniej oszacować dokładny rok budowy. Można jednak stwierdzić, że został wykonany później niż schron z Oksywia, najprawdopodobniej w 1939 roku. Obiekt z Kamiennej Góry jest znacznie mniejszy od obiektu z Oksywia (łączna długość jego chodników wynosi jedynie 55 m), lecz w przeciwieństwie do niego posiadał ogrzewanie, ustęp oraz był gazoszczelny. Wejścia do schronu również zostały wybudowane jako monolityczne bloki, lecz posiadały nieco inną konstrukcje dzięki zastosowaniu śluzy. Również konstrukcja drzwi wyróżnia obiekt od oksywskiego odpowiednika. W schronie na Kamiennej Górze nie zastosowano drzwi dwudzielnych, lecz pojedyncze drzwi z uszczelką gazoszczelną (w każdym bloku wejściowym zamontowane były po dwa egzemplarze). Podobnie jak na Oksywiu, wejścia położone były na różnych wysokościach. Pierwszy odcinek o długości 13 m korytarza prowadzącego od wejścia „wyższego" pokonywał w spadku różnice wysokości obu wejść. Na jego 7 metrze znajdują się dwie wnęki boczne, prawdopodobnie przeznaczone dla ręcznego wentylatora. Odcinek kończy swój bieg poprzecznym korytarzem o długości 4 m, prowadzącym do głównej komory schronowej. Na 150 centymetrze omawianego odcinka wykonano wnękę o wymiarach 130 x 100 cm, w której umieszczono piec z wyprowadzonym na zewnątrz kominem. Komora schronowa podobnie jak w przypadku Oksywia miała formę cylindra o wymiarach 620 x 330 cm wybudowanego z betonowych „bloczków". Ściany

Wizualizacja schronu przeciwlotniczego dla Dowództwa Floty na Oksywiu (uwaga: rysunki dot. tego samego obiektu lecz z powodów jego gabarytów trudno przedstawić go na jednej wizualizacji).

fot. K. Sarapuk

www.odkrywca.pl

czołowe komory w przeciwieństwie do oksywskiego obiektu nie zostały wykonane z betonu lecz z cegły. Drugi korytarz rozpoczynał się odcinkiem o długości 15 m, biegnącym od wejścia „niższego". Odcinek ten kończył swój bieg poprzecznym korytarzem o długości 8 m, na lewo kończącym się komorą schronową, zaś na prawo ustępem.

PÓŹNIEJSZE LOSY SCHRONÓW

Niestety autor nie dotarł do żadnych dokumentów mówiących o wykorzystaniu obu obiektów w trakcie okupacji niemieckiej w latach 1939–1945. Biorąc pod uwagę ogrom prac przy budowie schronów i ukryć przeciwlotniczych na terenie Gdyni budowanych głównie przez Kriegsmarine, można założyć, że zarówno schron na Oksywiu jak i schron na Kamiennej Górze zostały zaadaptowane przez Niemców. Kompleks koszar i dawnego Dowództwa Floty na Oksywiu został zaadaptowany dla potrzeb 2. Unterseeboot-Lehr-Division, a polski schron przeciwlotniczy został najprawdopodobniej przeznaczony dla kadry dowódczej wspomnianej jednostki. Podobnie potoczyły się wojenne losy schronu ze zbocza Kamiennej Góry. Został on przeznaczony dla funkcjonariuszy tajnej policji państwowej Gestapo, którzy swoją siedzibę mieli tuż nad schronem w przedwojennym budynku firmy Polskarob. Po zakończeniu wojny oksywski schron został po raz kolejny przewidziany do pełnienia swojej funkcji, inaczej niż w przypadku obiektu z Kamiennej Góry, który pozostawiony na pastwę losu i został okradziony z wszelkiego wyposażenia m.in. jednej pary drzwi[6]. Do dziś oksywski obiekt znajduje się na terenie zamkniętym Akademii Marynarki Wojennej i jest trudnodostępny dla przeciętnego hobbysty, w przeciwieństwie do schronu z Kamiennej Góry; ten będąc na terenie otwartym i w sąsiedztwie tak reprezentacyjnej części Gdyni, jaką jest Bulwar Nadmorski im. Feliksa Nowowiejskiego stanowi ciekawą atrakcje turystyczną, która z pewnością zasługuje na lepsze wyeksponowanie.

PODZIĘKOWANIA:

Składam szczególne podziękowania dla szanownego kolegi Andrzeja Ditricha oraz dla dr. Mariusza Kardasa, za niezwykle ważną pomoc okazaną przy pisaniu artykułu.

Kamil Sarapuk

Badacz polskich fortyfikacji nadbrzeżnych z okresu przedwojennego oraz powojennego, w zakresie jego zainteresowań znajdują się również niemieckie fortyfikacje na Pomorzu.

LITERATURA

PPOR. INŻ. HENRYK WAGNER – relacja bez tytułu (sprawozdanie z służby w Marynarce Wojennej)
MARCIN DUDEK – Gdynia – **Schron przeciwlotniczy w zboczu Kamiennej Góry** – Odkrywca 3/2011

PRZYPISY

[1] Na krótko przed wybuchem wojny Grupa Fortyfikacyjna nr 83 wybudowała na terenie Gdyni kilka improwizowanych schronów przeciwlotniczych dla wojska, lecz zostały one wyłączone z opracowania. Co ciekawe jeden z nich znajdujący się na terenie składnicy amunicyjnej w Wąwozie Ostrowickim, wybudowanej na początku lat 30. przez Szefostwo Budownictwa Wybrzeża Morskiego, został wykonany z takich samych prefabrykatów jak schrony omawiane w artykule. Z powodu improwizowanej formy obiektu autor nie uznał go za „trzeci" schron.

[2] Nie stwierdzono czy w schronie na Kamiennej Górze również zastosowano siatkę przeciwszturmową, wiadomo jednak, że ten schron posiadał innego typu drzwi niż schron na Oksywiu.

[3] Numeracja robocza nadana dla potrzeb artykułu.

[4] Przed 1935 r. nie stosowano w obiektach fortyfikacyjnych Marynarki Wojennej drzwi dwudzielnych, a w 1937 r. ppor. inż. Henryk Wagner został przeniesiony z Szefostwa Fortyfikacji Wybrzeża Morskiego do Szefostwa Budownictwa Wybrzeża Morskiego.

[5] W ramach rozbudowy schronu planowano przedłużyć 66-metrowy odcinek korytarza i doprowadzić jego bieg do planowanej drugiej komory schronowej.

[6] Druga para drzwi zachowała się tylko dzięki niemalże całkowitemu przysypaniu ziemią.

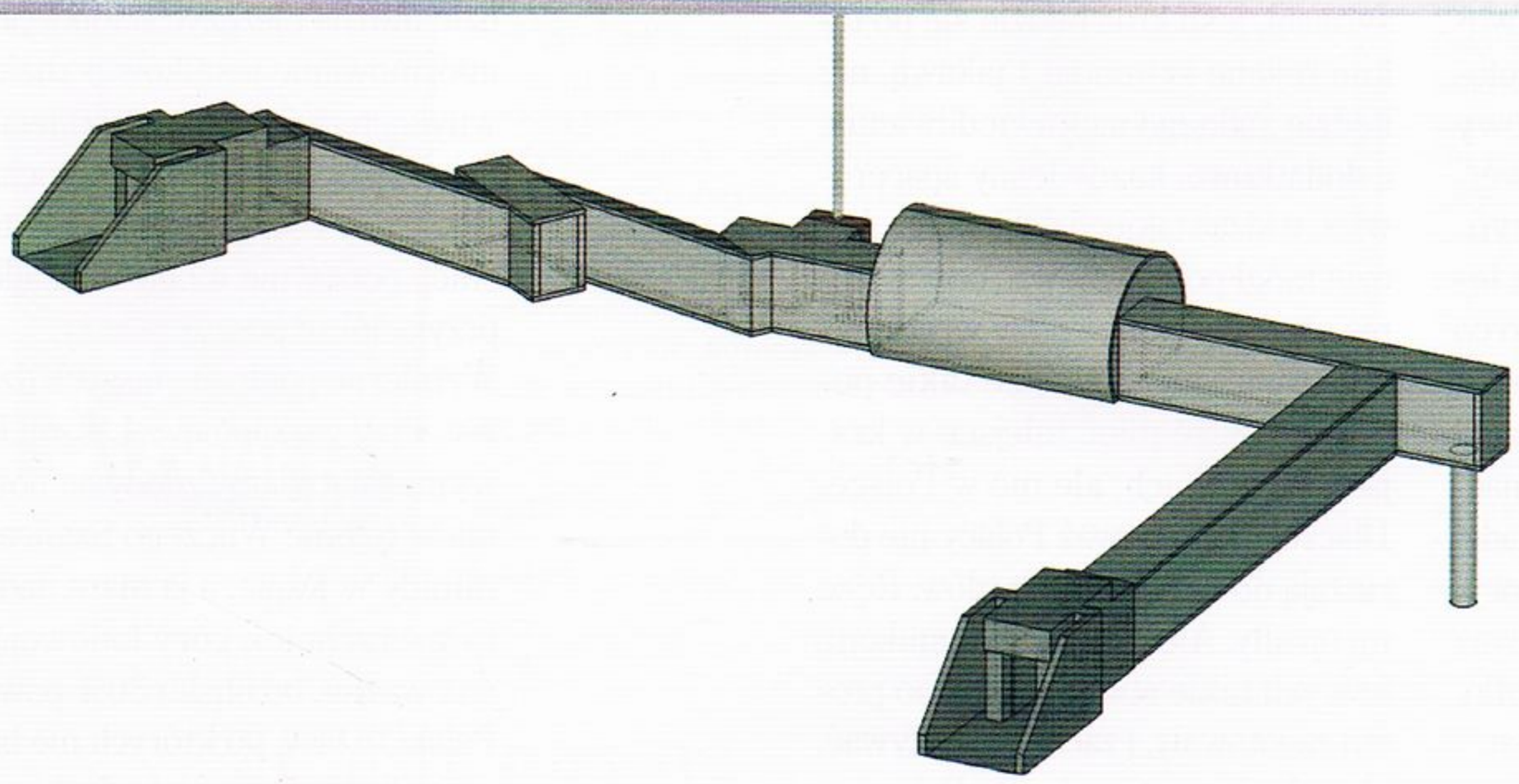

Wizualizacja schronu przeciwlotniczego na Kamiennej Górze.

SZUMI LAS

RADOSŁAW BICZAK

EKSPLORATOR, POSZUKIWACZ, PODRÓŻNIK, AUTOR KSIĄŻEK. KOPANIE ROWÓW MELIORACYJNYCH I ZBIERANIE ZŁOMU NIE SĄ MU OBCE. KIM BĘDZIE JUTRO, NIE WIE NIKT, NAWET SAM ZAINTERESOWANY.

Artura Troncika, czyli „Sapera", raczej poszukiwaczom przedstawiać nie trzeba. Siedzi w eksploracyjnej branży gdzieś od lat 90. Na swoim koncie ma tyle spektakularnych odkryć, że Indiana Jones mógłby chłopakowi z Jury Krakowsko-Częstochowskiej buty pucować. Szkoli poszukiwaczy w obsłudze wykrywaczy, współpracuje z archeologami i namiętnie użera się w kwestii zmian prawnych. Częstokroć dyskutujemy i, chociaż wielokrotnie się z „Saperem" nie zgadzam, to cele mamy zbieżne (i mam nadzieję, że nie będą to wspólne cele w jakimś zakładzie karnym). Ostatnio Artur wmanewrował mnie w wewnętrzną konferencję organizowaną przez Dyrekcję Generalną Lasów Państwowych. Stając w szranki z archeologami reprezentującymi Narodowy Instytut Dziedzictwa oraz Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, mieliśmy szanownym leśnikom wytłumaczyć, czego i po co szukają detektoryści w lasach. Temat o tyle istotny, że wcześniej wyszedł z DGLP okólnik skierowany do nadleśnictw, że jeśli ktoś będzie składał wniosek o poszukiwanie meteorytów, to można odmówić, ponieważ wiąże się to z niszczeniem ściółki. Jak na to nie spojrzeć szach i mat.
Plusem był fakt, że ludzie reprezentujący lasy chcieli wysłuchać obu stron, a nie tylko archeologów. Instytucje państwowe zazwyczaj trzymają się razem, więc obawiałem się, że z „Saperem" będziemy dyskredytowani. Nic bardziej mylnego. Leśnicy wysłuchali archeologów, którzy tradycyjnie powtarzali frazesy o kontekście, o tym, że wszelkie prace ziemne powinny odbywać się pod ich nadzorem, a takich jak my, to właściwie powinno się zamykać, a nie traktować jak partnerów. Chyba jednak poniosło szacownych archeologów, bo w efekcie leśnicy zaczęli się głośno zastanawiać, o co w tym wszystkim chodzi. Kiedy z „Saperem" mówiliśmy, że warto byłoby przy rzeczywistych stanowiskach archeologicznych w rodzaju grodzisk czy kurhanów stawiać tablice informacyjne, bo w takiej sytuacji, jeśli ktoś będzie się po takim rejonie szwendał z pikawą, nie będzie żadnego usprawiedliwienia, a dodatkowo, każdy leśny spacerowicz, widząc takiego delikwenta, będzie mógł poinformować odpowiednie służby – archeolodzy wręcz nas wyśmiali, sugerując, że takie podejście może mieć miejsce w krajach zachodnich, ale nie w Polsce. Dlaczego? Ponieważ Polacy nie dorastają do takich standardów. Ręce mi opadły. Ale nie opadły leśnikom, których takie stwierdzenia po prostu zagotowały, i zaczęli dopytywać, czy zdaniem archeologów Polacy są większymi głupkami czy większymi złodziejami niż ludy zachodnie? Naukowcy próbowali z tego wybrnąć, ale z minuty na minutę kopali sobie własnymi językami coraz większą dziurę. Podsumowanie było zgoła zaskakujące. Pani Ania Pikus, jedna z organizatorek konferencji, zapytała wprost, czy nadleśniczy wydający zgodę na poszukiwania, może zostać pociągnięty do odpowiedzialności, jeżeli jakiś poszukiwacz przywłaszczy zabytki. Zgodnie z prawdą zaprzeczyłem razem z „Saperem". Bardzo niechętnie, ale zaprzeczyli także reprezentanci NID-u. Jak się możecie domyśleć, to było clue całej sprawy. Teraz pewnie jeszcze chwilę to potrwa, ale można spodziewać się pisma opisującego procedury uzyskiwania zgód na prowadzenie poszukiwań na terenie LP. Oczywiście, trzeba będzie zgłaszać kiedy, gdzie, po co i jak. Również nie będzie można niszczyć ściółki, przyda się informowanie leśników o znalezionych wnykach czy zbieranie śmieci. Jednak najważniejsze, że udało się pchnąć eksploracyjny pociąg na właściwe tory, a leśnicy ponownie mogą być najlepszymi przyjaciółmi poszukiwaczy.
Wymierne pokłosie naszych działań już jest. Przy współpracy z Lasami Państwowymi załatwiamy zgody na poszukiwania w rejonie Wilczego Szańca oraz piramidy w Rapie, a ja mam nadzieję, że to wierzchołek góry lodowej. Sprawa jest ważna, bo blisko 30% powierzchni Polski to lasy, po których nie będziemy musieli się chować jak jacyś partyzanci.
Tradycyjnie – piszcie na adres: biczakrad@gmail.com

www.odkrywca.pl

Odkryj z nami historię na nowo

odk księgarnia odkrywcy

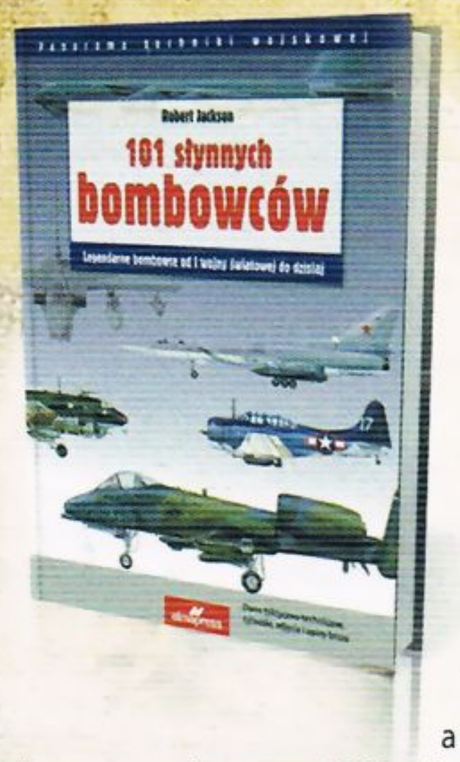

Robert Jackson „101 najsłynniejszych bombowców", opr. twarda, str. 112, wyd. Alma-Press. Cena: 39 zł.

Książka zawiera opisy 101 słynnych bombowców od I wojny światowej po czasy współczesne. Poczynając od pierwszych niemieckich bombowców Gotha i Zeppelin Staaken serii R z czasów I wojny światowej, poznajemy bombowce z obydwu wojen światowych, z okresu zimnej wojny i najnowocześniejsze samoloty tego rodzaju B-2 Spirit i Tu-160, które niedawno wzięły udział w działaniach zbrojnych w Iraku, Afganistanie i w Syrii. Kolejne podrozdziały zawierają krótki opis rozwoju i historii bojowej danego typu samolotów bombowych, a także dane taktyczno-techniczne. Książka zilustrowana jest ponad 200 zdjęciami i barwnymi rysunkami samolotów.

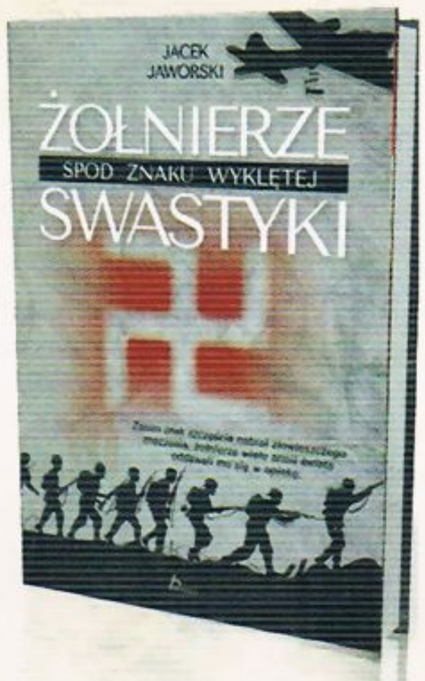

Jacek Jaworski „Żołnierze spod znaku wyklętej swastyki", opr. twarda, str. 384, wyd. Dragon. Cena: 92,40 zł.

Autor dowodzi, że znak swastyki został jedynie bezceremonialnie zawłaszczony przez nazistów, a jego historia jest znacznie dłuższa i bogatsza. Mało kto dziś wie, że natura swastyki w przeszłości była przepełniona humanizmem i pozytywnymi emocjami. W najstarszych kulturach i religiach oraz na wszystkich kontynentach przez długie wieki był to także znak święty, przybliżający do Boga, uosabiał szczęście, zwiastował powodzenie i zdrowie, chronił przed złymi duchami. Skupiając się na tych aspektach, autor dokonał przeglądu swastyk w różnych kulturach i armiach świata.

Jadwiga Rutkowska „Pamiętnik lwowianki 1914–1919", opr. miękka, str. 228, Wyd. Naukowe UMK. Cena: 35 zł.

Pamiętnik Jadwigi Rutkowskiej nie zawiera szczegółowych opisów ważnych wydarzeń politycznych, kampanii wojennych czy bitew. Są o nich liczne wzmianki, ale raczej stanowią tło do opisu rzeczy pozornie mniej ważnych. Dowiadujemy się z nich wiele o życiu codziennym Polaków w ówczesnej Galicji, o problemach z egzystencją rodzin polskich żołnierzy walczących o niepodległości ojczyzny. Ojciec i brat autorki pamiętnika byli żołnierzami Legionów Polskich. Jadwiga wraz z matką, przyzwyczajone do wysokiej stopy życiowej dzięki posadzie urzędniczej Bolesława Rutkowskiego, musiały w warunkach wojennych borykać się z wieloma kłopotami materialnymi, zwłaszcza po śmierci ojca w 1916 roku...

Mariusz Bechta, Wojciech J. Muszyński „Przeciwko Pax Sovietica", opr. twarda, str. 690, wyd. IPN. Cena: 42 zł.

Monografia ukazuje dzieje Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, największej, obok Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, organizacji polskiego podziemia antykomunistycznego. NZW było bezpośrednią kontynuacją konspiracji narodowej z okresu okupacji niemieckiej. Skupiało ok. 40 tys. żołnierzy. Najliczniejsze struktury działały na Białostocczyźnie, Północnym Mazowszu i Podkarpaciu – tam też walczyło najwięcej oddziałów leśnych, liczących ponad 7 tys. żołnierzy. W 1945 roku narodowa partyzantka kontrolowała duże połacie kraju, ciesząc się poparciem ludności i zwalczając komunistyczny aparat terroru oraz pospolitą przestępczość. Mimo iż Komenda Główna NZW została rozbita w 1946 roku, to struktury terenowe prowadziły walkę z reżimem komunistycznym do początku lat pięćdziesiątych.

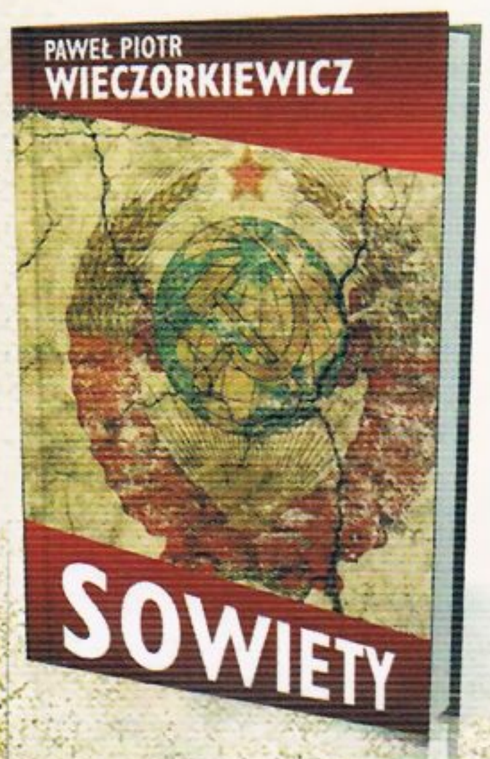

Paweł Piotr Wieczorkiewicz „Sowiety", opr. twarda, str. 360, wyd. LTW. Cena: 32 zł.

W książce „Sowiety. Historia ZSRS" profesor Wieczorkiewicz przedstawia sposób funkcjonowania tego państwa, metody zdobywania i dzierżenia władzy przez jego przywódców oraz wpływ ich polityki i ideologii bolszewickiej na życie zwykłych obywateli. A trzeba pamiętać, że niemal 70-letnie istnienie ZSRS obfitowało w najróżniejsze wydarzenia: od powstania GUŁagu po pierwszy lot człowieka w kosmos. Autor wskazuje Czytelnikowi kluczowe argumenty w dyskusji o tym, czy był to hegemon na skalę światową, czy też kolos na glinianych nogach, który w roku 1991 rozpadł się na kilkanaście kawałków.

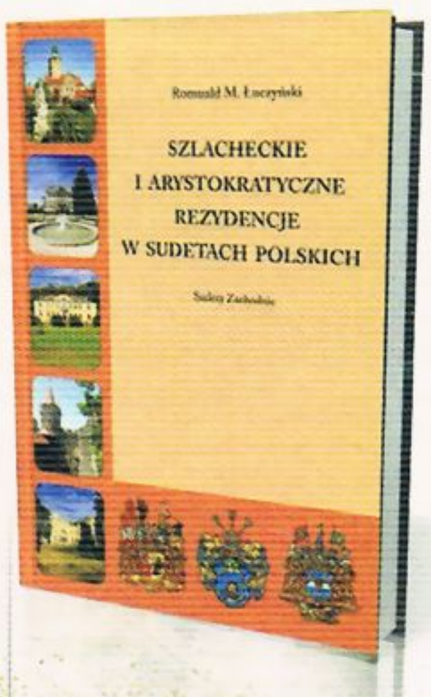

Romuald M. Łuczyński „Szlacheckie i arystokratyczne rezydencje w Sudetach polskich", opr. twarda, str. 272, wyd. EKO-GRAF. Cena: 48,30 zł.

Książka zawiera opis 45 zamków i pałaców w polskich Sudetach Zachodnich i na Przedgórzu Sudeckim od okolic Bogatyni po Kotlinę Jeleniogórską, współrzędne geograficzne GPS i informacje praktyczne. Opis rezydencji uzupełniają fotografie współczesne i historyczne, herby rodowe, ryciny i mapy. Romuald M. Łuczyński, historyk z wykształcenia i krajoznawca z zamiłowania, profesor Wyższej Szkoły Bankowej we Wrocławiu, jest autorem wielu książek o tematyce historycznej, a także redaktorem poczytnego miesięcznika „Sudety", poświęconego przyrodzie, kulturze i turystyce.

Znajdź nas na
www.odk.pl

Przyjdź
na ul. Narutowicza 46 w Łodzi

Odkryj z nami historię na nowo

odk księgarnia odkrywcy

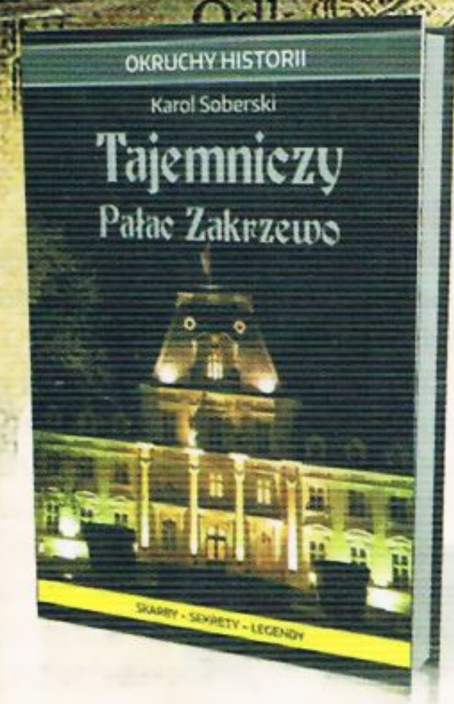

Karol Soberski „Tajemniczy Pałac Zakrzewo", opr. miękka, str. 256, wyd. Media Lokalne Karol Soberski. Cena: 56 zł.

Pałac w Zakrzewie koło Gniezna należy do grona jednych z najpiękniejszych rezydencji w Polsce. Do dzisiaj skrywa wiele tajemnice i skarbów. Prezentowana książka jest pierwszą na rynku wydawniczym publikacją, która opisuje losy pałacu od jego wybudowania w 1872 roku do czasów współczesnych. Znajdziemy tu fascynujące historie m.in. o ukrytych skarbach, skradzionych dziełach sztuki czy tajemniczych wydarzeniach, które rozgrywały się w pałacu w czasie II wojny światowej. Nie zabraknie również pałacowych zagadek i legend. Książka ta to także opowieść o ludziach wielkiego formatu, takich jak Albin Węsierski i Wojciech Chełmicki.

Mariusz Borowiak „Torpedowce i minowce Polskiej Marynarki Wojennej 1920–1939", opr. twarda, str. 398, wyd. Napoleon V. Cena: 58,80 zł.

Historia torpedowców i minowców, niewielkich okrętów w PMW w latach 1920–1939, miała znaczący wpływ na postrzeganie małej floty wśród Polaków. Przeciwności, wobec których stanęło odrodzone państwo polskie, zdewastowane po I wojnie światowej, nie zniechęciły twórców MW do rozbudowy floty wojennej oraz wychowania i wyszkolenia kolejnych roczników oficerów, podoficerów i marynarzy. Autor wykorzystał liczne relacje i wspomnienia naocznych świadków oraz wykonał kwerendę w archiwach w kraju i za granicą. Ogromnym walorem opracowania jest bogaty materiał ikonograficzny. Jest to pierwsza tak obszerna publikacja o dziejach okrętów, które stanowiły o sile biało-czerwonej floty na wodach Zatoki Puckiej i Zatoki Gdańskiej w latach II RP.

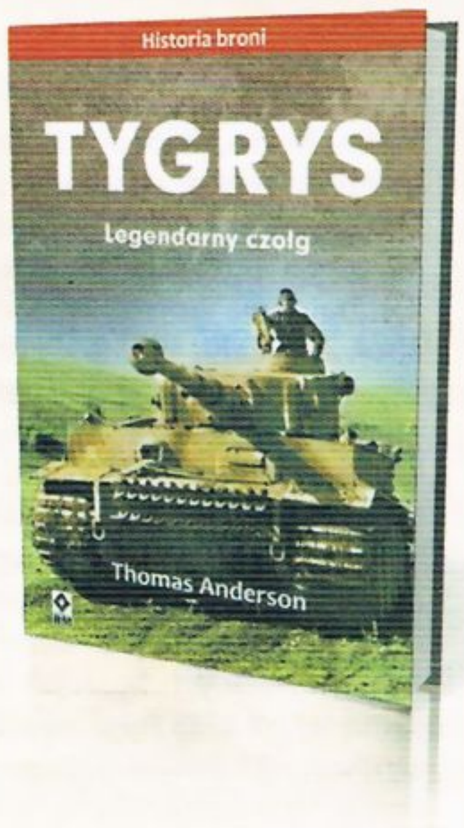

Thomas Anderson „Tygrys. Legendarny czołg", opr. miękka, str. 280, Wydawnictwo RM. Cena: 26,90 zł.

Książka przedstawia historię Tygrysa – od jego początków i pierwszych modeli prototypowych po liczne warianty budowane na podwoziu tego czołgu. Komentuje też rozpowszechniony pogląd, że Tygrys był zanadto skomplikowany konstrukcyjnie, trudny do masowej produkcji oraz zawodny w służbie frontowej – przy tym jednak na tyle ważny, aby wielokrotnie rozstrzygać przebieg batalii z czołgami sowieckimi i alianckimi. Szczegółowo prezentuje mechanikę Tygrysa oraz jego dane taktyczno-techniczne – opancerzenie, uzbrojenie i amunicję – które czyniły z niego tak groźny oręż.

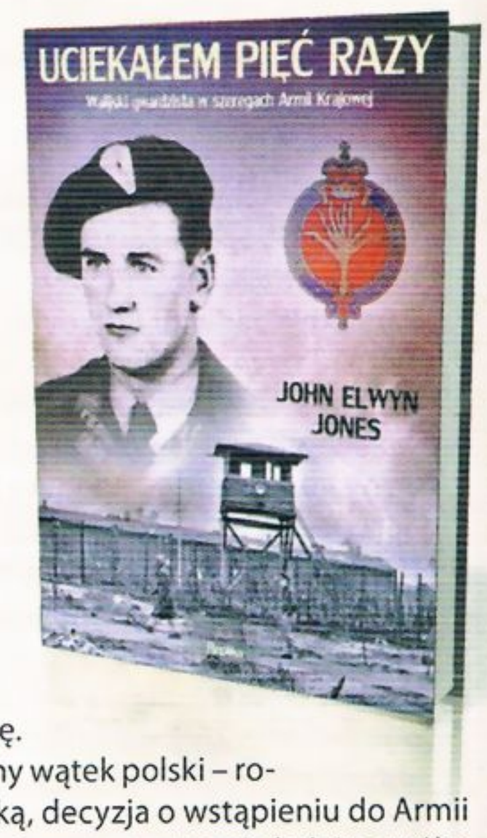

John Elwyn Jones „Uciekałem pięć razy", opr. twarda, str. 318, wyd. Replika. Cena: 34,60 zł.

Wspomnienia Walijczyka, który po ucieczce z niewoli walczył u boku Polaków.

John Elwyn Jones trafił podczas II wojny światowej do niemieckiego obozu jenieckiego na terenie dzisiejszej Polski. Stąd podejmował kolejne próby ucieczki, z których dopiero piąta zakończyła się sukcesem. Autor opowiada o swoich przeżyciach językiem żywym i dynamicznym, przywodzącym na myśl powieść przygodową. Jako nieustraszony młody człowiek nie poddaje się.

Szczególnie interesujący jest obszerny wątek polski – romans i potajemne małżeństwo z Polką, decyzja o wstąpieniu do Armii Krajowej, udział w walkach pod Bichniowem, a wreszcie kolejne próby ucieczki zwieńczone przedostaniem się na szwedzki statek oraz powrót do Polski w latach osiemdziesiątych.

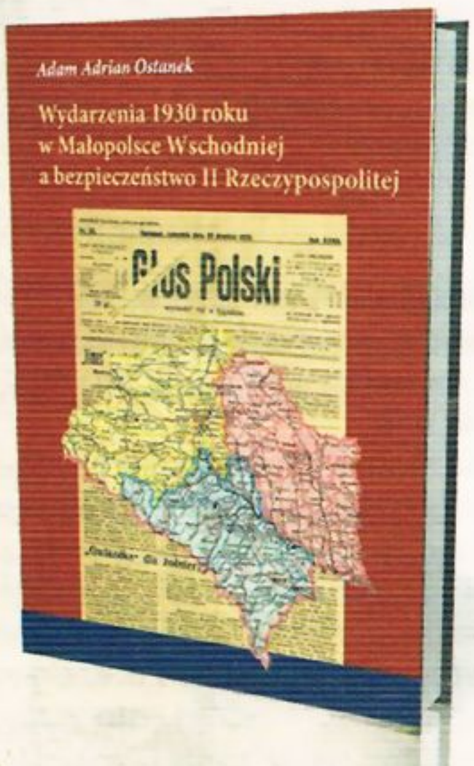

Adam Adrian Ostanek„Wydarzenia 1930 roku w Małopolsce Wschodniej a bezpieczeństwo II Rzeczypospolitej", opr. miękka, str. 198, wyd. nakładem autora. Cena: 25,20 zł.

Wydarzenia 1930 roku, jak można ogólnie określić ukraińskie sabotaże oraz przeprowadzoną w ich konsekwencji przez władze polskie akcję represyjną, wpłynęły w sposób znaczący na bezpieczeństwo II Rzeczypospolitej. Najpierw, na skutek przeprowadzanych przez ukraińskich nacjonalistów licznych zniszczeń mienia państwowego i prywatnego, zachwiany został stan bezpieczeństwa wewnętrznego regionu. Następnie zaś, ze względu na skargi ukraińskie wniesione przeciw Polsce na forum Ligi Narodów oraz zmasowaną antypolską kampanię medialną, jaką zainicjowano niemal na całym świecie, próbowano podkopać autorytet Rzeczypospolitej na arenie międzynarodowej. Publikacja ukazuje przebieg działań sabotażowych i akcji represyjnej oraz ich wpływ na bezpieczeństwo Polski.

Gotthard Heinrici „Zapiski z czasu wojny" opr. miękka, str. 368, Wydawnictwo Naukowe UMK. Cena: 38 zł.

Zapiski Gottharda Heinriciego pokazują wręcz modelowo sposób, w jaki konserwatywny oficer wpasował się światopogląd, politykę i ideologię wojny, zbrodniczą i pełną nienawiści względem ludzi. Nie zawsze był do tego stuprocentowo przekonany. Niekiedy odczuwał nawet pewien dyskomfort, a z biegiem czasu także i wzbierający sceptycyzm. Jednak to nie oportunizm, patriotyzm czy poczucie obowiązku zmusiły generała do walki o sprawę z góry przegraną, która prowadziła do ostatecznej porażki. Udział elit Wehrmachtu w dyktaturze i wojnie miał podłoże także w podobnych przekonaniach, które łączyły konserwatywnych nacjonalistów z Hitlerem i narodowymi socjalistami.

Książki można zamawiać na stronie Księgarni www.odk.pl, telefonicznie 42 631 10 97, 42 630 71 41 (pon.-pt. godz. 10–18) lub e-mailem na adres: zamowienia@odk.pl

ODK

RUTUS
DETEKTORY METALI

Z nami się odnajdziesz

Alter71

- Płynne przestrajanie częstotliwości (4,4 - 18,4 kHz)
- 8 szybkości reakcji
- Nowatorskie przedstawienie identyfikacji obiektu
- Całkowicie automatyczne strojenie do gruntu
- Maskowanie niepożądanych sygnałów
- Praca statyczna, dynamiczna i jednoczesna
- Pin-point
- 7 programów fabrycznych
- Możliwość tworzenia własnych dźwięków
- Lekka, rewelacyjnie wyważona konstrukcja
- Duży, czytelny wyświetlacz graficzny
- Wbudowany cyfrowy nadajnik audio
- Duże zasięgi

RUTUS
www.rutus.com.pl
tel. 58 679 33 14
601 284 371

Odkryj nowe możliwości

NOWA SERIA MODELI

WRZESIEŃ 1939

NOWY NUMER JUŻ W SPRZEDAŻY

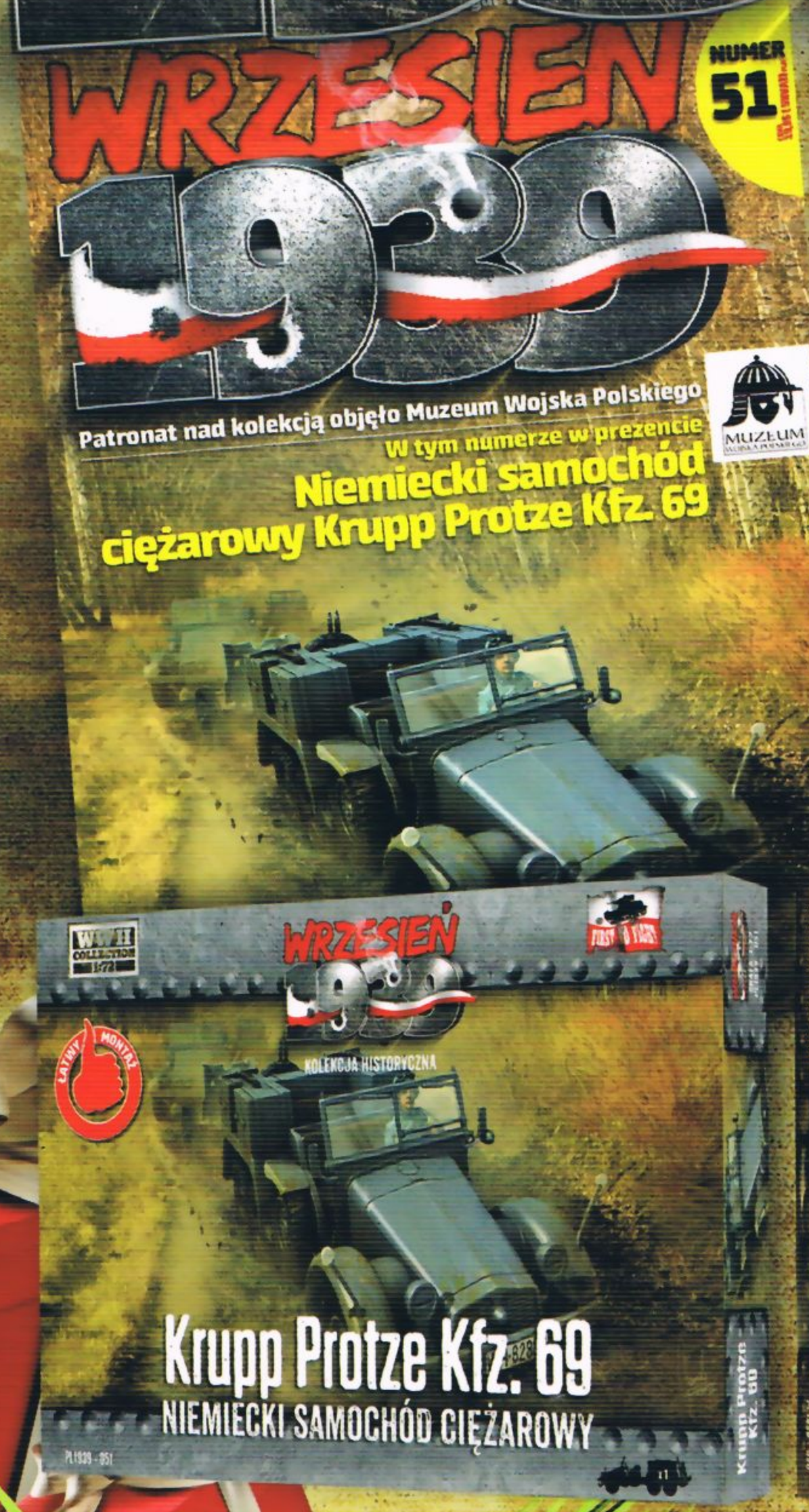

www.wrzesien1939.pl